

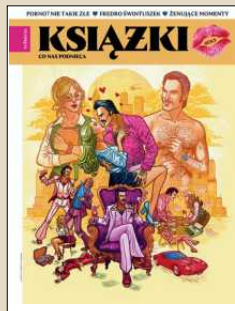


NUMER ŚWIĄTECZNY
JUŻ W SPRZEDAŻY



10 KSIĄŻEK ROKU KRYMINAŁÓW ROKU KOMIKSÓW ROKU KSIĄŻEK DLA MŁODSZYCH

- 30 PODPOWIEDZI DLA ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA
- IZAAK BABEL, JOANNA KUCIEL-FRYDRYSZAK, OLGA DRENDRA, ELIZABETH TAYLOR, EDWARD PASEWICZ, MARIUSZ SZCZYGIEŁ...
- Rozmowa z Barbarą Kingsolver, laureatką Pulitzera za „Demona Copperheada” ► 18-19



**SPECJALNY
DODATEK**
**JAK SIĘ
PISZE
O SEKSIE**

Co się dzieje na wschodniej granicy?

PiS poświęca Ukrainę

Odchodząca władza nie przejmuje się ani postulatami polskich przewoźników, ani zaopatrzeniem dla walczącej Ukrainy

Bartosz T. Wieliński

Dużą część dostaw dla wojska organizują wolontariusze, którzy kupują potrzebny sprzęt na Zachodzie i przez Polskę wiozą do Ukrainy. Blokada wstrzymała np. dostawy wielu nowych dronów dla ukraińskiej armii. Na froncie służą one do rozpoznania i jako broń, według zachodnich szacunków miesięcznie Ukraińcy zużywają do 10 tys. dronów.

Z powodu blokady jednostkom na froncie kończą się też części zapasowe dla sprzętu. Nie dociera wyposażenie termowizyjne czy medyczne, utknęły ściągane

z Zachodu samochody terenowe. To trwa już miesiąc.

Blokada z Rosją w tle

Ukraińcy właśnie wykonali pierwszy ważny gest w celu rozwiązania konfliktu: w nocy uruchomili przejście graniczne w Uhrynowie dla wracających do Polski pustych TIR-ów o wadze do 7,5 tony.

To był jeden z ważnych postulatów polskich przewoźników, bo wprowadzony niedawno przez Ukraińców system elektronicznej kolejki na granicy wcale nie usprawnił odpraw. Polscy kierowcy skarżyli się też, że ukraińscy są

preferowani i szybciej mogą „wbijać się” w kolejkę. Sugerowali, że to także efekt łapówek.

Z kolei po naszej stronie granicy – z powodu blokady – utknęło tysiące ukraińskich TIR-ów.

Polscy kierowcy mają swoje argumenty. Problemem dla nich jest tańsza ukraińska konkurencja.

Ale rząd PiS, gdy UE zgodziła się na otwarcie drzwiczek dla przewoźników zza wschodniej granicy, mógł przewidzieć tego typu konsekwencje i im zapobiec. Nie zrobił nic.

Podobnie było z tranzytem ukraińskiego zboża, które zamiast popłynąć z naszych portów do Afryki, zalało polski rynek, rujnując wielu rolników.

Teraz rząd PiS winę zrzuca na UE, a kukulcze jajo chce zostawić gabinetowi Donalda Tuska, który ma zostać powołany w przyszłym tygodniu.

Protest kierowców na granicy przybiera zaś wyraźnie antyukraiński charakter, sytuację wykorzystują politycy Konfederacji o pro-rosyjskich sympatiach.

Orbán też blokuje

Ignorowanie kryzysu na granicy przez prezydenta Andrzeja Dudę, premiera Morawieckiego i jego ministrów to skrajna nieodpowiedzialność. Od tego, czy Ukraina odeprze rosyjską agresję, zależy bowiem bezpieczeństwo Polski.

A przecież w kwietniu 2022 r., dwa miesiące po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji, Morawiecki wysłał do Berlina billboardy na lawetach. Przedstawiały ukraińskie miasta po rosyjskich bombardowaniach. PiS chciał w tej sprawie „budzić sumienia zachodnich polityków”.

Zachód, a zwłaszcza Niemcy, krytykowano wówczas za zbyt

wolne i skąpe przesyłanie Ukrainie nowoczesnej broni. – Odnoszę wrażenie, że niektórzy przywódcy UE woleliby, by znowu było wszystko po staremu. W myśl idei, że wojnę można zakończyć również przegraną Ukrainy – mówił Morawiecki.

Półtora roku później billboardy budzące sumienia powinny jeździć po Warszawie. A moment mamy fatalny. Trwa już zima, spodziewane jest wielkie kontruderzenie Rosjan na froncie, wzmagają się ataki na ukraińskie miasta.

Tymczasem zaniechania PiS-u wpisują się w szerszy obraz: unijne wsparcie dla Ukrainy blokuje Węgry Viktora Orbána, a kolejne transze pomocy z USA wstrzymuje republikańska większość w Izbie Reprezentantów. ●

Współpraca **Jacek Brzuszkiewicz**

Reportaż

Niewidzialna dziewczynka

Na parkingu w Andrychowie, na którym w środku dnia zamarzła nastolatka, palą się dziesiątki zniczy. Uczeń: – Miała czarną kurtkę, czarny plecak. Jak mogli jej nie zauważyć w dzień na białym śniegu? ► 20

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Wojna w Ukrainie

CZAS DEFENSYWY

Kijów widzi, że pomoc Zachodu słabnie, rozwija więc własną produkcję broni. Zima nie oznacza, że front zamarznie. Zelenski nakazał szybką budowę fortyfikacji na wszystkich odcinkach. Ale Ukraińców coraz bardziej niepokoją informacje o domniemanym konflikcie między ekipą prezydenta a głównodowodzącym gen. Żaluznym.
• Korespondencja z Kijowa ► 12

Marek
Beylin

PiS tonie. Nie wyciągać do niego ręki

KO i Donald Tusk to namiestnicy Niemiec – mówi PiS od dawna. Teraz komisja Cenciewiczza sugeruje, że Tusk i część jego ministrów podporządkowali się służbom rosyjskim. Mamy więc agenturę niemiecko-rosyjską. W dodatku, jak ogłosił organ PiS, „Sieci”, Szymona Hołownię „wyhodowały i wylansowały środowiska biznesowe oraz mające wpływy w służbach tajnych i mundurowych”. Czyli kolejna agentura.

Polską będą więc rządzić przede wszystkim agenci – to przekaz PiS. Niby nic nowego, partia Jarosława Kaczyńskiego od lat nazywa agenturą przeciwną jej środowiska. Ale dziś, gdy PiS zaraz odda władzę, ta niezmiennosc propagandy odsłania coś nowego o położeniu tego ugrupowania.

Po pierwsze, PiS gra już tylko o utrzymanie najtwardszego elektoratu, jakichś dwudziestu paru procent. Tyle bowiem znaczy kontynuacja nachalnej propagandy, która przez swą przesadę przyczyniła się do przegranej tej partii w wyborach.

Nie ma więc i najpewniej nie będzie prób wyjścia poza coraz bardziej mniejszościowy obóz wiernych wyznawców.

Czyli, po drugie, PiS wie, że słabnie. Groteskowy, trwający już tygodnie stand-up premiera Morawieckiego zatytułowany „Utworzyłem rząd” ma przysłonić rozpaczliwą sytuację odchodzącej partii. Tworzy bowiem złudzenie, że PiS zachował jakąś część dawnej mocy. Czego sprawdzianem będą wybory samorządowe. Dlatego za nonsens uważam głosy pochodzące ze środowisk demokratycznych, by dogadywać się w różnych sprawach z częścią polityków PiS. Teraz każda taka próba negocjacji, wyciąganie ręki, byłoby tylko wzmacnianiem tej upadającej partii.

Proszę bardzo, jeśli jacyś parlamentarzyści czy samorządowcy PiS zechcą przylączyć się do obozu demokratycznego, by zyskać nieco cnoty, niech najpierw opuszczą swoje ugrupowanie. Powinniśmy bowiem postawić na to, żeby PiS słabł coraz bardziej aż do rozpadu. I jest to scenariusz realny.

Bo, po trzecie, PiS nie ma na razie pomysłów na kampanię przed wyborami samorządowymi. Stawiając, jak obecnie, jedynie na najtwardszy elektorat, sam pcha się do kolejnej przegranej. W wyborach lokalnych propaganda o rządzącej agenturze jest jeszcze mniej skuteczna niż w parlamentarnych. A podwójnej klęski ta partia nie przetrzyma. ●

Andrzej rysuje



Czeski folklor Mikołajki z czartami



FOT.DAVID W CERNY/REUTERS / REUTERS

Prawie 60 proc. Czechów uważa się za ateistów, ale 5 grudnia, w przeddzień Świętego Mikołaja, po kraju i tak wędruje svätý Mikuláš w towarzystwie aniołów i diabłów. Pierwsze mają słodczyce dla grzecznych dzieci, a rogate czarty dla niegrzecznych – brylki węgla.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Po wyroku

97

TYS. ZŁ
Na takie wyrównanie może liczyć Julia Przyłębska, przewodnicząca Trybunału Konstytucyjnego – wynika z poprawki budżetowej na 2024 r. przygotowanej przez rząd Morawieckiego, który tłumaczy to wyrokiem TK z 8 listopada. Ogółem wyrównania dla sędziów mają kosztować budżet 900 mln zł
► **Wyborcza.biz**

Oxfordzkie słowo roku 2023 Poznajcie „rizz”

Oxford University Press, wydawca najobszerniejszego słownika języka angielskiego na świecie, ogłosił wynik plebiscytu na angielskie słowo mijającego roku. Anglojęzyczne słowo roku 2023 to „rizz”.

Wyrażenie wzięte z internetowego slangu definiowane jest jako niezwykły urok i atrakcyjność, które przyciągają partnerów. Powstało przez skrócenie wyrazu „charisma” (charyzma) i jest używane przede wszystkim przez pokolenie Z.

Wyraz spopularyzował Kai Cenat, bijący rekordy popularności amerykański streamer i youtuber (w serwisie Twitch obserwuje go ponad 6,5 mln osób).

Słowo „rizz” osiągnęło ogromną popularność, gdy w czerwcu aktor Tom Holland (**na zdjęciu**) został zapytany w wywiadzie dla BuzzFeed o jego „rizz”. Aktor odpowiedział, że w ogóle go nie ma.

„Wzrost liczby danych dotyczących użycia »rizz« dowodzi, że wyrażenia wywodzące się z kultury internetowej w coraz większym stopniu stają się częścią codziennego języka”



FOT.SHUTTERSTOCK

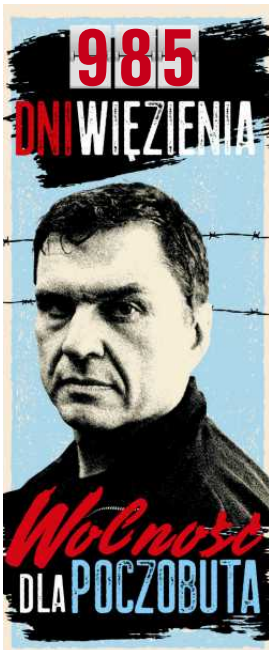
– powiedział Casper Grathwohl, prezes Oxford Languages.

W poprzednich latach nagradzane były m.in.: „post-truth” (postprawda), „climate emergency” (kryzys klimatyczny) czy – w roku pandemicznym – „vax” (skrót od vaccine, szczepionka). W 2022 anglojęzycznym słowem roku został „goblin mode”, czyli stan rozleniwienia i wycofania się z codziennych obowiązków.

Wyboru dokonuje zespół językoznawców, leksykografów, redaktorów i pracowników reklamy.

„Rizz” zyskał popularność także w Polsce, o czym świadczy nominowanie go w plebiscycie PWN i UW na Młodzieżowe Słowo Roku 2023. ●

Dawid Drózd



USA są ze światem nierozzerwalnie powiązane, nie tylko z powodu odpowiedzialności za zmiany klimatu. Jeżeli Ameryka pójdzie w stronę faszyzmu, ten sam kierunek obierze także Europa

JONATHAN SAFRAN FOER

amerykański pisarz i aktywista klimatyczny w rozmowie o COP28 z „La Repubblica”

Kolejna kompromitacja komisji

Ze swojego „częstkowego raportu” komisja ds. badania rosyjskich wpływów w latach 2007-22 wykreśliła właśnie nazwiska dwóch oficerów ukraińskich służb oraz oficerów państw NATO, których pierwotnie uznała za Rosjan z Federalnej Służby Bezpieczeństwa.

Wojciech Czuchnowski

Poprawki do „raportu częstkowego”, który znajduje się na stronie kancelarii premiera od zeszłej środy, wprowadzono w poniedziałek, po tekście serwisu OKO.press. Portal sprawdził, że „wśród wymienionych w tym materiale funkcjonariuszy rosyjskiego kontrwywiadu FSB i pracowników rosyjskiej ambasady, którzy utrzymywali kontakty z oficerami SKW, znalazły się nazwiska dwóch Ukraińców: płk. Siergieja Jaculczaka i płk. Wiaczesława Kołotowa. Obaj w analizowanym okresie pełnili funkcję attaché w ukraińskiej ambasadzie”.

Wykreślanie rzekomych oficerów FSB

To kolejna wpadka komisji ds. badania wpływów rosyjskich w latach 2007-22, niekonstytucyjnej i powołanej pod koniec sierpnia przez PiS. Jej członków z przewodniczącym Sławomirem Cenckiewiczem na czele, szefem Wojskowego Biura Historycznego i jednym z najbliższych współpracowników Antoniego Macierewicza, sejmowa większość KO, Trzecia Droga i Lewica odwołała w ostatnią środę wieczorem.

Dwie godziny przed odwołaniem komisja Cenckiewicza ogłosiła „raport częstkowy”. W „rekomendacji” stwierdza, że Donald Tusk oraz czterej inni związani z nim politycy zwycięskiej koalicji (w tym były szef MON Tomasz Siemoniak oraz były szef MSW i koordynator służb specjalnych Bartłomiej Sienkiewicz) nie powinni pełnić funkcji publicznych, od których zależy bezpieczeństwo państwa.

„Częstkowy raport” oparty jest na materiałach śledztwa prokuratury wojskowej, która

od 2016 r. usiłowała dowieść, że w czasach, gdy Tusk był premierem, Służba Kontrwywiadu Wojskowego nielegalnie współpracowała z rosyjską Federalną Służbą Bezpieczeństwa. Tusk, Siemoniak czy Sienkiewicz mieli zaś nie sprawować odpowiedniego nadzoru nad służbami. Jak pisaliśmy, śledztwo prokuratury nie może się zakończyć i na skutek politycznych nacisków wciąż jest wznawiane.

„Częstkowy raport” pisany był pośpiesznie, są w nim ujawnione dane chronione tajemnicą – np. nazwiska funkcjonariuszy i lokalizacje obiektów SKW. Wśród załączników jest audyt, jakiego ekipa Antoniego Macierewicza, gdy był szefem MON, dokonała w 2016 r. w SKW i Służbie Wywiadu Wojskowego.

Już tam jest mowa o „nielegalnych kontaktach” SKW – FSB. Do tej kategorii zaliczane są wszelkie spotkania na szczepku roboczym oraz relacje z oficerami łącznikowymi.

„Newsweek” przeanalizował listę nazwisk agentów FSB. Okazuje się, że jako Rosjan podano tam dane czterech oficerów służb NATO. Chodzi o gen. Jozefa Viktorina (attaché obrony ambasady Słowacji w Warszawie), płk.

„Częstkowy raport” pisany był pośpiesznie, są w nim ujawnione dane chronione tajemnicą – np. nazwiska funkcjonariuszy i lokalizacje obiektów SKW



• **Sławomir Cenckiewicz w ubiegłą środę w Sejmie** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wiaczesława Kołotowa i płk. Serhija Jaculczaka (obaj to attaché w ambasadzie Ukrainy). Czwarty oficer to komandor Andriji Ljuli, attaché ambasady Chorwacji.

W odpowiedzi na te informacje Cenckiewicz napisał w serwisie X (dawny Twitter), że audyt jest „starym opracowaniem” z 2016 r., a komisja w „częstkowym raporcie” poprawiła te dane. Nie jest to prawda, na s. 62 oficerowie NATO dalej figurują jako Rosjanie. A dokładniej figurowali, bo te nazwiska Cenckiewicz też poprawił, o czym sam poinformował w poniedziałek w serwisie X.

Cenckiewicz ujawnia oficera SKW

To już dwa przypadki, gdy Cenckiewicz zaingerował w treść własnego raportu po tym, gdy został już odwołany z funkcji. Nie poprawił jeszcze kolejnej wpadki.

Jak pisaliśmy, na ostatniej stronie innego załącznika (wyciąg z audytu SKW) ujawniono nazwisko (kopia pieczętki i podpisu) aktualnego zastępcy dyrektora Biura II SKW,

który kwitował dokument, jaki komisja szykowała do upublicznienia.

Nazwisko osoby z tego szerebu SKW (Biuro II prowadzi działania przeciwko obcym wywiadom) jest chronione ustawą, a podanie go do publicznej wiadomości może stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa.

Po odwołaniu z funkcji przewodniczącego komisji Cenckiewicz wystąpił jako gość „Wiadomości” TVP. O zdymisjonowaniu składu powiedział: – W jakimś sensie jestem dumny, że to była pierwsza taka decyzja personalna tej nowej koalicji.

Sugerował, że większość, która go odwołała, działała w warunkach „konfliktu interesów”. Zadeklarował też, że jest gotowy na polityczne prześladowania, które teraz mogą go spotkać, ale nie ustanie w swojej pracy. Od lat jest czołowym śledczym i lustratorem PiS. W 2006 r. – za pierwszych rządów PiS – Cenckiewicz stał na czele Komisji Likwidacyjnej Wojskowych Służb Informacyjnych, a Macierewicz szefował Komisji Weryfikacyjnej WSI. ●

Komentarz

PiS niebezpiecznie gra naszymi tajemnicami

Częstkowy raport” komisji „lex Tusk”, na której czele stał Sławomir Cenckiewicz, to kolejny przykład, gdy dla czyisto politycznych celów poświeca się tajemnice naszego państwa. W przypadku środowiska Jarosława Kaczyńskiego to powtarzająca się wciąż patologia.

Cenckiewicz to od dawna główny śledczy środowiska PiS, ściśle związany z Antonim Macierewiczem. Temu ostatniemu Jarosław Kaczyński już kilkanaście lat temu powierzył niezwykle wrażliwe dla państwa działania, takie jak likwidacja Wojskowych Służb Informacyjnych za pierwszych rządów PiS w latach 2005-07.

Macierewicz stał wtedy na czele Komisji Weryfikacyjnej WSI, a Cenckiewicz – Komisji Likwidacyjnej WSI. I to członkiem tej ostatniej był rosyjski szpieg Tomasz L., którego w marcu 2022 r. zatrzymała Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego i który do dziś siedzi w areszcie. Gdy do tego doszło, Cenckiewicz tłumaczył się, że Tomasz L. był marnym pionkiem i na nic nie miał wpływu. No i że oboje nie w ogóle go nie zna.

Raport z likwidacji WSI, który firmował Macierewicz, a przy

którym pracował Cenckiewicz, to skandaliczny przykład nieodpowiedzialności polityków wobec własnego państwa i obywateli. Ujawniono w nim tyle szczegółów dotyczących polskich służb, że na Kremlu i na moskiewskiej Łubiance (siedziba Federalnej Służby Bezpieczeństwa) strzelały korki od szampanów. Jakims chichotem jest fakt, że dokument od razu przetłumaczono na rosyjski.

Powstałe na zgłiszczach WSI Służba Kontrwywiadu Wojskowego i Służba Wywiadu Wojskowego miały ogromne problemy z działaniem, bo szaleństwa Macierewicza i Cenckiewicza doprowadziły do wyrzucenia z pracy wielu wartościowych oficerów, a innych zniechęciły do dalszej służby. Przyjmowano zaś nowych ludzi bez doświadczenia. W efekcie np. polski kontyngent w Afganistanie został pozbawiony realnej wiedzy kontrwywiadowczej, a nowi oficerowie sami się dekonspirowali, wrzucając swoje fotki na Facebooka.

Miażdżący raport o tym, co się działo w SKW i SWW na początku ich działalności, przygotował w 2007 r. Zbigniew Wassermann, ówczesny koordynator służb specjalnych i ważny polityk PiS.

A gdy Jarosław Kaczyński postanowił po przegranych wyborach prezydenckich w 2010 r. wykorzystać katastrofę smoleńską jako główne paliwo jednoczące jego obóz polityczny, wtedy w opozycji, i wyborców, wysłał do tego zadania Macierewicza. Lista kłamstw, oszustw i cynicznej hipokryzji jest tu długa.

Dość powiedzieć, że w niedawnym raporcie podkomisji smoleńskiej, w którym Macierewicz i jego kompanii przekonują, że w 2010 r. w Smoleńsku doszło do zamachu, znalazły się okaleczone zdjęcia ciała prezydenta Lecha Kaczyńskiego i innych ofiar katastrofy sprzed ponad 13 lat. Bo to środowisko nie cofa się przed niczym, by uzyskać cel polityczny.

A Macierewicz się nie zatrzymał. Jako nowy szef MON w grudniu 2015 r. nakazał swoim urzędnikom włamanie się do warszawskiego Centrum Eksperckiego Kontrwywiadu NATO. A potem w podlegającej mu armii hurtowo zwalniano oficerów polskiej armii, a część niszczone tak, że sami odchodzili.

W tym czasie Cenckiewicz został pełnomocnikiem MON ds. reformy archiwów wojskowych, a potem dy-

rektorem Wojskowego Biura Historycznego. Z tego ostatniego regularnie wypływały dokumenty, np. do zaprzysiężonych z PiS mediów, obciążające polityków opozycji. A właściwie ich rodziny i przodków, bo uderzanie po kądzieli i po mieczu to klasyka ludzi Kaczyńskiego.

Koniec? O nie! To przecież pod koniec września br., niecałe dwa tygodnie przed wyborami 15 października, szef MON Mariusz Błaszczak ujawnił tajne plany obronne Polski, skonsultowane z sojusznikami z NATO. Kłamał przy tym, mówiąc, że celem poprzedników z rządu PO-PSL było – w razie wybuchu wojny – odanie wrogowi (czytaj Rosji) polowy Polski aż do linii Wisły. Nawet się nie zająknął, że był to ostatni z wariantów obrony, gdyby pozostałe nie wypaliły.

Błaszczak w ten sposób de facto oskarżył polskich oficerów, że są zdrajcami i tchórzami. Potwierdził, że jest zwykłym politycznym aparatchykiem, a nie odpowiedzialnym szefem resortu obrony. I podważył zaufanie do nas wśród sojuszników z Paktu Północnoatlantyckiego.

A pamięćcie państwo propagandowy serial TVP „Reset” au-

torstwa, a jakże, Cenckiewicza i gwiazdy reżimowej telewizji Michała Rachonia? Tam też – na potrzeby politycznego ataku na Donalda Tuska, czy Radosława Sikorskiego – poodtajniano różne dokumenty, np. MSZ. Chodziło tylko i wyłącznie o oczernienie rywali, którzy mogą odebrać PiS władzę.

Teraz ten sam Cenckiewicz firmował raport niekonstytucyjnej komisji ds. badania rosyjskich wpływów w latach 2007-22. Nie tylko dostał nieograniczony dostęp do wszelkich dokumentów, ale też część – nawet ściśle tajnych – zdołał odtajnić. I wywalił na światło dzienne wiele tajemnic: informacje o lokalizacjach obiektów SKW, gdzie – zdaniem komisji – dochodziło do „nielegalnych kontaktów” z FSB, raport z czynności kontrolnych SKW, gdzie mowa jest o metodach pracy tej służby, oraz liczne informacje, których SKW nie podaje publicznie, a które wciąż są aktualne. Zdekonspirowano nawet jednego z ważnych oficerów, zostawiając w „częstkowym raporcie” jego pieczętkę.

Odpowiedź na pytanie „qui bono” – kto na tym korzysta – jest oczywista. ●

Roman Imielski

Co zrobić z projektem CPK



Megalomania czy błędne założenia

CPK opiera się na analizie, która z LOT-u robi Emirates, a z Baranowa – Dubaj. Ujawniamy dane.

Michał Jamroz

Analiza, na której oparto projekt CPK, robi z Baranowa jeden z największych hubów transferowych na świecie. – Mammy tu ogromny absurd prognostyczny – mówią eksperci, którym pokazaliśmy założenia.

Kiedy stało się jasne, że PiS odda władzę, ożywiła się dyskusja o przyszłości Centralnego Portu Komunikacyjnego.

Głównym powodem, dla którego – według odchodzącej władzy – lotnisko w Baranowie musi powstać, jest to, że Polska, jak i cała Europa Środkowo-Wschodnia, na nie zasługuje, a LOT ma szansę stać się dużą linią lotniczą, gdyż nasza część Europy dopiero zacznie latać na taką skalę, jak reszta rozwiniętego świata. Z drugiej strony przeciwnicy podnoszą, że wystarczy rozbudować Okęcie oraz Modlin i dzięki temu spokojnie poradzimy sobie z rosnącym ruchem. A CPK jest dla nich jedynie kolejnym megalomańskim pomysłem odchodzącej władzy.

Nie ma danych, jest narodowa debata

Jednak nikt nie odnosi się do konkretnych danych. Trudno się temu dziwić, bo CPK żadnych ujawniać nie chciał. Wszystko, co dostała opinia publiczna, to kilka liczb z „Prognozy IATA dla CPK”. Spółka przedstawiła ją w 2022 r. Dowiedzieliśmy się z niej, ilu pasażerów będzie korzystał z CPK i portów regionalnych do

2060 r. Ale spółka nie chciała ujawnić całego dokumentu.

Tymczasem prognoza ta stała się podstawą do kluczowych dokumentów związanych z nowym lotniskiem. To do niej dostosowano plan generalny lotniska, zatwierdzony przez ministra infrastruktury w czerwcu. To na niej oparto raport EY dotyczący ruchu cargo na CPK i wpływów z tytułu podatków i cel. Tymczasem już na pierwszej stronie prognozy autorzy zaznaczyli, że dokument opiera się na danych od spółki CPK, których oni nie zweryfikowali i nie ponoszą za nie odpowiedzialności. A to ten raport jest podstawą do twierdzeń spółki, że do skarb państwa do 2060 r. dzięki nowemu lotnisku wpłynie 200 mld zł tylko z tytułu VAT i cel.

Kiedy ostatnio poprosiłem o dostęp do prognozy IATA (International Air Transport Association), poinformowano mnie, że zawiera ona „informacje wrażliwe handlowo, więc całość nie może być udostępniana”.

Spółka po raz pierwszy udzieliła jednak odpowiedzi na pytania o strukturę ruchu na CPK, jaką przewiduje IATA w 2035 r. Obraz, jaki rysuje się po ich analizie, jest zaskakujący.

Zgodnie z prognozą w 2035 r. lotnisko CPK obsłuży 40 mln pasażerów. To ponaddwukrotnie więcej niż obecnie obsługuje Okęcie. Pytanie jednak, skąd ci pasażerowie się wezmą.

Jak informuje CPK, na tych 40 mln będą się składać: przewoźnicy sieciowi (czyli LOT, Lufthansa, KLM itp.) – 72 proc.; przewoźnicy niskokosztowi (Ryanair, Wizz Air itp.) – 19 proc.; loty czarterowe – 9 proc.

Kolejną informacją, którą podała spółka, jest udział ruchu transferowego, czyli pasażerów, którzy korzystają z danego lotniska tylko jako przesiadkowego. Ma on stanowić aż 48 proc. całości ruchu, czyli 19,2 mln.

Aby na danym lotnisku występował ruch tranzytowy, potrzebny jest przewoźnik, który stworzy na nim swój hub. To oznacza, że będzie w nim bazował swo-

je samoloty i to z niego będzie operował na trasach średniego i dalekiego zasięgu, dowożąc do niego pasażerów na te połączenia z wielu mniejszych lotnisk regionalnych. Oczywiście w zależności od tego, jak duży jest hub oraz linia, możliwe są transfery także między lotami dalekiego zasięgu, jak np. między Seulem a Nowym Jorkiem.

W 2019 r. udział ruchu transferowego na Okęciu wynosił 30 proc., czyli ok. 5,8 mln.

– Na podstawie wyników prognozy można szacować, że ruch LOT-u stanowiłby ok. 60–65 proc. ruchu w CPK – wyjaśnia Konrad Majczyk, rzecznik prasowy CPK. – Jednocześnie pamiętajmy, że działalność LOT-u należy wliczać zarówno w przewozy przewoźników sieciowych, jak i w pewnej części również czarterowych.

Biorąc pod uwagę, że całość ruchu czarterowego w 2035 r. ma wynieść 3,6 mln, a LOT będzie miał jej mniejszą część, można przyjąć, że w 2035 r. LOT w ruchu regularnym będzie obsługiwać w CPK 24 mln pasażerów (prognoza IATA).

Mając te dane, można już pokazać, jak dokładnie ma wyglądać struktura ruchu LOT-u i innych przewoźników. I czy jest to scenariusz realny.

LOT wkracza do ekstraklasy

Biorąc pod uwagę, że wszyscy przewoźnicy sieciowi (tylko oni realizują połączenia transferowe) będą odpowiadać za 28,8 mln pasażerów, a z tego LOT za 24 mln, to dla innych zostaje 4,8 mln. W 2019 r. było to odpowiednio 9,7 mln i 3,4 mln. Jak widać, nasz narodowy przewoźnik ma urosnąć znacznie bardziej niż konkurenci. Ale na dużych lotniskach hubowych za transfery nie odpowiada tylko linia na nich bazująca. Część mają w tym torcie także inni przewoźnicy. Linie będące np. w jednym sojuszu dowożą sobie nawzajem pasażerów. I tak np. LOT może dostarczać pasażerów do innych linii sieciowych na określonych w umowach

trasach. Patrząc na dynamikę wzrostu liczby pasażerów pozostałych przewoźników sieciowych, można założyć, że w 2035 r. ok. miliona pasażerów tranzytowych będzie należało do nich. LOT – ma ich mieć trzy i pół razy więcej niż obecnie.

– To ogromny absurd prognostyczny – mówi Marek Serafin, były dyrektor odpowiedzialny za zarządzanie siatką połączeń LOT-u, obecnie ekspert rynku lotniczego. – Aby podane liczby się spięły, LOT musiałby osiągnąć zupełnie niebywały udział przewozów tranzytowych w swoim łącznym ruchu – ok. 75 proc. Mimo braku większości tranzytowych odcinków krajowych. W 2019 r. udział ten, bez tych odcinków, wyniósł ok. 43 proc. A indeks wzrostu ruchu tranzytowego to niebotyczne 4,44.

Warto zobaczyć, jak to wygląda w jednej z największych linii w Europie, KLM, która ze względu na to, że działa w stosunkowo niewielkim kraju, nastawia się głównie na tranzyt. Zgodnie z ostatnimi wypowiedziami Marjan Rintel, prezes holenderskiej linii, udział pasażerów tranzytowych wynosi 60 proc. KLM operują z lotniska Schiphol w Amsterdamie, które w 2019 r. obsłużyło 71,7 mln pasażerów, z czego 35,1 mln należało do KLM. Cały ruch tranzytowy na lotnisku stanowił 36,1 proc.

– Ta prognoza wygląda tak, jakby podstawą do jej stworzenia były dane ze spółki CPK. A powinno być odwrotnie – to dane z prognozy powinny być punktem wyjścia dla planów CPK – podkreśla Krzysztof Loga-Sowiński, były dyrektor sprzedaży z LOT-u, obecnie publicysta Pasazercom.

– Trzeba pamiętać, że IATA to organizacja linii lotniczych, a tym zawsze będzie zależeć na kolejnych lotniskach. Jeżeli chcemy mieć rzetelny obraz sytuacji, trzeba też mieć prognozy z innych źródeł, np. z Międzynarodowej Rady Portów Lotniczych (ACI).

Hub na miarę Dubaju

Jeżeli spojrzymy na europejskie huby, to tylko jeden z nich osiąga lepszy wynik niż ten planowany w Baranowie – we Frankfurcie pasażerów tranzytowych jest 52 proc. Drugi w kolejności jest Stambuł z 42 proc. pasażerów tranzytowych, w Monachium jest ich 38 proc., Wiedeń – 22 proc. Problem w tym, że globalnie udział ruchu tranzytowego maleje z roku na rok, a gdyby spojrzeć na zestawienie światowych lotnisk z najwyższą liczbą pasażerów tranzytowych (dane z 2018 r.), to w top 10 z Europy znajduje się tylko Frankfurt, a CPK z 48 proc. byłoby w tym zestawieniu na 12. miejscu na świecie.

– Próba gonienia Frankfurtu przez CPK to kolejny absurd – mówi Serafin. – Podobnie jak plany zdecydowanego wyprzedzenia Monachium i Amsterdamu. CPK ma mieć w porównaniu z tymi portami duży udział ruchu taniego, czarterowego, a równocześnie LOT nie ma szans na zbudowanie siatki połączeń porównywalnej z Lufthansą, Air France czy KLM. Dodatkowo CPK nie stałby się europejskim hubem gigantów z innych kontynentów. Nawet hubem drugorzędny.

Eksperci tłumaczą, że udział ruchu tranzytowego w danym porcie hubowym zależy równocześnie od kilku czynników, w tym m.in.: wielkości, czyli rozległości i gęstości siatki połączeń przewoźnika bazowanego w danym porcie; liczby połączeń, szczególnie interkontynentalnych linii z innych kontynentów, które traktują dany port jako swój hub. Giganci z USA, Kanady, Chin i Japonii to partnerzy europejskich linii w umowach joint venture. W ich ramach przewoźnicy dzielą się przychodami oraz kosztami, koordynują rozkłady lotów, siatkę połączeń oraz taryfy, w ten sposób przestają ze sobą konkutować. – Te umowy skutecznie zapobiegają bliskiej współpracy z innymi liniami

• **Wyłączone gospodarstwo na terenie, gdzie planowana jest budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego w Baranowie**

FOT. KUBA ATYS /
AGENCJA WYBORCZA

Co zrobić z projektem CPK

europejskimi – wyjaśnia Serafin. – United ma np. ogromne ofertowanie do Frankfurtu, a dalej samoloty Lufthansy rozwożą ten ruch po całej Europie Środkowej i Wschodniej.

Problemem z prognozą IATA jest też to, że to pasażerowie latający bezpośrednio są dla linii najbardziej opłacalni, bo płacą najwięcej za bilet. Nie ma przypadku w tym, że bilety z przesiadką są w większości tańsze niż połączenia bezpośrednie.

– Struktura wewnętrzna przewozów LOT-u jest zupełnie nieprawdopodobna i niemożliwa do osiągnięcia, szczególnie przy zachowaniu rygorów finansowych. Znaczna część przewozów tranzytowych realizowanych w warunkach ostrej konkurencji jest niskopłatna. Przewoźnicy sieciowi zarabiają przede wszystkim na przewozach bezpośrednich – podkreśla Serafin.

IATA zmienia zdanie

Pierwsza prognoza IATA, sprzed pandemii, znacznie różniła się od tego, co jest przedstawiane teraz. Wcześniejsza przerzucała ruch z portów regionalnych do CPK. Skoro w nowej ruch na CPK nie jest budowany kosztem lotnisk w Gdańsku, Krakowie czy Wrocławiu, to skądś go trzeba było wziąć. W ten sposób napompowano ruch transferowy.

Ale jak się okazuje, obecna prognoza IATA według CPK też jest już w sumie nieaktualna.

– Scenariusz został opracowany w sytuacji ograniczeń pandemicznych, kiedy IATA prognozowała silniejszy negatywny wpływ COVID-19 na ruch bezpośredni, co skutkowało zwiększeniem udziału ruchu transferowego – tłumaczy Majczyk.

Jak zapewnia, spółka na tę nieaktualność jest przygotowana.

– W zależności od scenariusza poziom ruchu transferowego na lotnisku CPK może się wahać w przedziale od ok. 30 do 50 proc. i na takie różnice jest przygotowany master plan i projekt lotniska – zapewnia Majczyk. – Finalne decyzje co do zakresu budowy i wyposażenia będą podejmowane w najbliższych miesiącach – na podstawie modelu biznesowego lotniska i zakładanej siatki połączeń.

Te 20 proc. rozpiętości to 8 mln pasażerów, którzy może będą w transferze, a może nie.

Tak wielki udział transferów ma jeszcze inny skutek. Oznacza on, że w 2035 r. pasażerów LOT-u, którzy podróż będą zaczynać lub kończyć na podwarszawskim

lotnisku, będzie 5,8 mln, czyli o 1,2 mln więcej niż w 2019 r.

Na przestrzeni 16 lat narodowemu przewoźnikowi uda się zwiększyć ruch z aglomeracji warszawskiej, a także w całym kraju, jedynie o 20 proc. (pasażerowie z kraju mają dojeżdżać do CPK szybką koleją, a ruch krajowy ma być na niemal tym samym poziomie co obecnie – ok. 2 mln). Ma za to zdobyć ok. 18 mln podróży z całego świata, dla których CPK będzie portem przesiadkowym.

– Sukces lotniska opiera się w dużym stopniu na rozwoju połączeń średnio- i długodystansowych, które cechują się wysokim udziałem ruchu transferowego i jednocześnie pozwalają na rozwój przewozów cargo – dodaje Majczyk.

Tak dokładnie ma wyglądać struktura ruchu transferowego w 2035 r.:

- Schengen<>Schengen: ok. 4,9 mln (26 proc.)
- Schengen <> Non-Schengen: ok. 10,6 mln (56 proc.)
- Non-Schengen <> Non-Schengen: ok. 3,5 mln (18 proc.)

Zapomniany Modlin

IATA założyła, że za 12 lat z Modlina będzie korzystać zaledwie 4 mln pasażerów. To dzisiaj górna granica przepustowości tego lotniska ze względu na ograniczoną decyzję środowiskową. W zasadzie pewne jest jednak, że limit ten zostanie zwiększony, a lotnisko rozbudowane, więc Modlin obsłuży w 2035 r. znacznie więcej pasażerów. Pytanie, skąd w prognozie IATA miałby się oni wziąć. Z CPK?

Tomasz Szymczak, prezes portu Modlin: – Do teraz byliśmy sztucznie zblokowani brakiem rozbudowy terminalu i stanowisk postojowych, ale to się zaraz zmieni. Gotowy jest projekt rozbudowy, jak najszybciej chcemy ruszyć z jego realizacją. W 2035 r. mamy obsługiwać powyżej 6 mln pasażerów.

To o ponad 2 mln pasażerów więcej, niż zakłada IATA, która jednocześnie oszacowała wzrost liczby pasażerów tanich linii w Baranowie (w stosunku do tego, co było na Okęciu) o 3,6 mln.

– Modernizacja ekspresowej „siódemki” i połączenie kolejowe Okęcia z Modlinem sprawią, że to lotnisko może się rozwinąć w ciągu kilku lat. Budowy nowego pasa startowego i terminalu są zawarte w planie rozwoju lotniska, żeby obsługiwało nawet do kilkudziesięciu milionów pasażerów rocznie. Liczymy na wsparcie posłów, senatorów z Mazowsza – mówił

na początku listopada Adam Struzik, marszałek mazowiecki, który wierzy w ideę duoportu Okęcie–Modlin.

Papier przyjmie wszystko

– Gdyby plany dotyczące CPK były osadzone w rzetelnych analizach rynkowych, to analizy porównawcze z długą listą obecnych hubów europejskich, pierwszorzędnym i drugorzędnym, wraz z analizami siatek i wyników linii tam bazowanych, byłyby jedną z najistotniejszych ich części – mówi Serafin. – Ale takiej, absolutnie koniecznej pracy nie wykonano. Tymczasem ruch tranzytowy to konkurencyjny segment rynku, obciążony ogromnym stopniem niepewności. Pokazuje to również ogromna rozpiętość pomiędzy prognozą bazową IATA a prognozą niską.

– Papier przyjmie wszystko. Prognoza IATA jest owiana tajemnicą, nie znamy jej założeń i metodologii. Nie ma na świecie przykładu, na podstawie którego można założyć, że LOT może osiągnąć takie wyniki – dodaje Szymczak. – Trzeba więc zweryfikować wszystkie założenia, zobaczyć, na jakich danych oparte są umowy z zagranicznymi partnerami, i wtedy się zastanowić, jakiej inwestycji potrzebujemy i jakie decyzje podjąć.

Wizje bez danych niszczą najlepszych

Branża lotnicza pełna jest przykładów, że chęć realizacji wizji często przysłania racjonalną ocenę rzeczywistości. Nie trzeba daleko szukać, aby zobaczyć spektakularne porażki wielkich planów.

– Ponad 20 lat temu uznano, że Swissair musi stać się jednym z liderów branży, również pod względem wielkości przewozów i siły rynkowej, gdyż trwa proces konsolidacji. Stworzono koncepcję wielohubową – opowiada Serafin. – Grupa przejęła kontrolę nad kilkoma liniami, w tym nad belgijską Sabeną i LOT-em. Sama koncepcja, jak również sposób jej realizacji były zupełnie oderwane od realiów. Doprowadziło to do bankructwa Swissair oraz Sabeny, a LOT uciekł spod gilotyny tylko dzięki pomocy publicznej.

Innym przykładem jest Austrian. – Przewoźnik był liderem w Europie Środkowej i części Wschodniej – mówi Serafin. – Był blisko związany ze Swissair, należał do jego aliansu – Qualifyer. Linia prawidłowo oceniła wartość nowej strategii szwajcarskiej linii i uciekła do Star Alliance Lufthansy. Przeceniła jednak swoje możliwości i siłę rynkową. Zdecy-

dowała się na skokowy rozwój na dalekim zasięgu, wchodząc w bezpośrednią konkurencję z Lufthansą. W odpowiedzi Lufthansa zaatakowała bastion Austrian, czyli Europę Środkowo-Wschodnią. Austriacka linia stanęła na krawędzi bankructwa. Musiała znaleźć strategicznego inwestora, którym okazała się Lufthansa.

Dodatkowo prognoza IATA dla samego CPK rozpoczyna się w 2028 r. A jak podkreślają nawet zwolennicy CPK, termin ten jest absolutnie nierealny.

– Jeżeli projekt ma być realizowany, to trzeba przyjąć realny termin oddania go do użytku i na tej dacie zbudować prognozy – zauważa Malepszak. – Przecież do tego m.in. musi być dopasowana strategia LOT-u. Jeżeli będzie ona oparta na lotnisku, które nie powstanie w założonym terminie, może się to skończyć dla przewoźnika katastrofą.

Radom pokazuje, ile jest warta prognoza

To, jak prognoza IATA ma się do rzeczywistości, widać już na innym nowym lotnisku. Organizacja prognozowała, że w 2023 r. lotnisko w Radomiu obsłuży 300 tys. pasażerów. Już dziś wiadomo, że osiągnie maksymalnie 40 proc.

Wybudowane za 800 mln zł lotnisko miało odciążyć Okęcie do czasu otwarcia CPK. W 2024 r. według IATA pasażerów miało być na nim już 800 tys. Ale praktycznie nikt nie chce z niego latać, a LOT właśnie usunął z systemu rezerwacyjnego jedno z dwóch całorocznych połączeń – od stycznia nie będzie już lotów do Paryża. Obecnie w rozkładzie do końca czerwca są tylko cztery loty tygodniowo: dwa do Rzymu i dwa Wizz Aira do Larnaki.

Tomasz Kloskowski, prezes lotniska w Gdańsku: – Prognozy IATA nie mogą służyć jako podstawa do projektowania tego typu strategicznych inwestycji. My w naszych modelach biznesowych nigdy ich nie wykorzystujemy. To jednak nie oznacza, że ruch nie będzie rósł, i to nawet w takiej skali. Po prostu jego struktura będzie zupełnie inna. Absolutnie niedoszacowany jest tutaj ruch linii niskokosztowych w całej aglomeracji warszawskiej, a także w innych portach. To, czego nam teraz potrzeba, to odpolitycznienie nie tylko tego projektu, ale też LOT-u i stworzenie długoterminowej strategii zarówno dla infrastruktury, jak i dla przewoźnika, co najmniej 20-letniej, opartej na analizie rynku, a nie na wizjach polityków. ●

JUTRO W „WYBORCZEJ”

Kalendarz astronomiczny na 2024 rok

- Zorze polarne, obłoki srebrzyste, Droga Mleczna
- Kalendarium obserwacji nieba
- Niezwykłe zjawiska i kosmiczne zdjęcia

kalendarz astronomiczny 2024

wyborcza.pl

OPOCZNO Z POMYSŁEM NA SIEBIE.

Tak skorzystali tam mieszkający z Funduszy Norweskich

Przedsiębiorczość, ekologia i tożsamość – na to stawia Opoczno. Miasto wypracowało koncepcję zmian, korzystając ze wsparcia partnerskiej gminy Sunnfjord z Norwegii. W ten proces zaangażowani są mieszkańcy, bo kluczowe znaczenie mają tu konsultacje społeczne.

— **N**a początku taka formuła wcale nas nie przekonywała, ale pracowaliśmy w ten sposób dziewięć miesięcy. I teraz widzimy, że najważniejsza w rozwoju jest zmiana myślenia, zarówno wśród urzędników, jak i mieszkańców – mówi Tomasz Łuczkowski, zastępca burmistrza Opoczna.

Projekt „Opoczno 2.0 – nowe otwarcie: Opoczno – bezpieczny ekologicznie regionalny ośrodek przedsiębiorczości o rozpoznawalnej marce i silnym poczuciu tożsamości lokalnej mieszkańców” ma trzy najważniejsze cele: wsparcie rozwoju przedsiębiorczości, przede wszystkim ludzi młodych, poprawę jakości środowiska naturalnego, w tym wdrażanie cyrkularnych rozwiązań w realizacji usług publicznych i pobudzenie aktywności społecznej oraz wzmocnienie poczucia lokalnej tożsamości.

Wartość projektu to 16 mln zł. Jest on współfinansowany z Norweskogo Mechanizmu Finansowego 2014-2021.



Rozmowa z
TOMASZEM ŁUCZKOWSKIM
Zastępcą Burmistrza Opoczna

Wasz projekt, czyli w praktyce koncepcja zmian, sięga szeroko. Cele wydają się ambitne jak na stosunkowo nieduże miasto, jakim jest Opoczno. Z czego to wynika?

Tomasz Łuczkowski: – Trochę zmusiła nas do tego formuła norweskogo programu. Na początku, przygotowując projekt, myśleliśmy o innych celach i zadaniach. Mieliśmy inny pomysł na rozwój Opoczna. Chcieliśmy postawić na budownictwo mieszkaniowe, bo tutaj od dawna niewiele się w tym obszarze działo. Okazało się jednak, że ten pomysł nie wkomponuje się w program, który ma określone ramy i wyznacza pewne kierunki.

Z tego, co się orientuję, jesteśmy jednym z najmniejszych samorządów, jaki zajmował się takim Programem Rozwoju Lokalnego. Nasze miasto ma ok. 20 tys. mieszkańców, a gmina 35 tys. Dodam, że w konkursie startowało ponad 250 samorządów, ostatecznie fundusze otrzymało 29.

Na czym właściwie polega ten program?

– Nasz projekt jest oparty na konsultacjach społecznych, na diagnozach i statystykach, na które nigdy nie mieliśmy czasu, a które pokazały nam, jak wyglądamy na tle innych, podobnych samorządów w Polsce. Przede wszystkim pozwoliło nam to jeszcze lepiej zrozumieć, czego oczekują i potrzebują mieszkańcy. Duża część realizowanego projektu to działania „miękkie”. Oprócz wspomnianych konsultacji społecznych, bardzo ważne jest też dokształcanie urzędników. To wszystko pokazało, w którą stronę powinniśmy iść.

Na początku taka formuła wcale nas nie przekonywała, ale pracowaliśmy w ten sposób dziewięć miesięcy nad różnymi dokumentami, koncepcjami i masterplanami. To wszystko już jest gotowe. I te-



Konsultacje społeczne

raz widzimy, że najważniejsza jest w tym zmiana myślenia – zarówno urzędników, jak i mieszkańców.

Kluczem do tego programu jest rozmowa z ludźmi. Efekt jest taki, że do wszystkich zadań gminy wprowadziliśmy konsultacje społeczne.

Jak takie konsultacje wyglądają w praktyce? Wyobrażam sobie, że opinie, oczekiwania czy potrzeby mogą być skrajnie różne. W takiej sytuacji chyba trudno podejmuje się decyzje.

– Nierzadko dochodzi do trudnych sytuacji, bo oczekiwania mieszkańców bywają sprzeczne, ale zwykle udaje się znaleźć wspólne, najważniejsze punkty. Funkcją samorządu polega na tym, żeby podjąć decyzję. Właśnie po to wybiera się burmistrza i radnych.

A rozmawianie przynosi ciekawe efekty. Podam przykład: zmieniamy statuty sołeckie, bo chcemy dać większe kompetencje sołtysom i radom sołeckim. Opieramy to właśnie na konsultacjach społecznych. Jesteśmy gminą miejsko-wiejską. Program realizowany z Funduszy Norweskich jest tylko dla miasta, ale chcę pokazać, jak on procentuje w całej gminie. Inny przykład to wprowadzenie budżetu obywatelskiego.

Tworząc program, już się nauczyliśmy, jak przeprowadzać takie konsultacje. Ludzie dosłownie rysowali, jak ich zdaniem to miasto ma wyglądać. Imponujące i fajna nauka. Kontynuowaliśmy to, tworząc różne dokumenty, wyznaczając ścieżki rowerowe, planując zagospodarowanie terenów nad rzekami. Cały czas uczestniczyli w tym procesie ludzie tam mieszkający, ale też zainteresowani życiem społecznym. Mówili: tu powinniśmy siedzieć wędkarze, tam powinna rzeka meandrować, a tu zrobimy miejsce na grill. Generalnie przygotowanie wniosku o dofinansowanie zadań i realizacja projektu rozwoju Opoczna w ramach Funduszy Norweskich jest dla nas cenną lekcją, że razem możemy więcej. Partnerzy, mieszkańcy czy nasi sąsiedzi są w rozwoju wartością dodaną – wnoszą nową jakość.

A mieszkańcom to się podoba?

– Taka otwartość na głos mieszkańców jest bardzo ważna. Część z nich tego oczekuje. Nie zawsze są to rozmowy spokojne, bo w grę wchodzi różne potrzeby. Na przykład nie wszędzie jesteśmy w stanie zbudować ścieżki rowerowe, ale trzeba wysłuchać mieszkańców, spróbować wytłumaczyć i znaleźć jakiś złoty środek.

Jak daleko w czasie sięga program?

– Koncepcja zmian i działań jest rozpisana w projekcie Rozwój Lokalny na 10 lat, ale sądzę, że stworzyliśmy wizję, jak rozwijać takie małe miasto w o wiele

dłuższej perspektywie. I przede wszystkim, jak zatrzymać tutaj ludzi, którzy idą na studia i często już do Opoczna nie wracają. Tak jest zresztą w całej Polsce, a pewnie i na świecie.

Jak to zrobić?

– Na pierwszym planie stawiamy rozwój przedsiębiorczości. Mamy mnóstwo sygnałów, że młodzi ludzie zakładają firmy w swoim mieszkaniu, w bloku. Będziemy im pomagali w pierwszych krokach. Opoczno to zagłębie płytek ceramicznych. Staramy się, by ci młodzi ludzie mieli szansę na współpracę z dużymi, nawet największymi firmami z tej branży, np. żeby mogli zrobić dla nich jakąś aplikację. Chodzi o to, by mieli możliwość wystartować.

Stworzyliśmy też Radę Biznesu przy burmistrzu. Przedsiębiorcy przychodzą i mówią, co im się podoba, a co ich zdaniem trzeba zmienić. To nie zawsze jest łatwe, ale trzeba wysłuchać tych, którzy płacą tu duże podatki.

Czy to jednak wystarczy, żeby zatrzymać młodych ludzi w Opocznie?

– Pomaga nam też położenie. Jesteśmy w centrum Polski. Mam nadzieję, że niedługo ruszy budowa drogi ekspresowej S 12, która będzie przebiegała tuż obok Opoczna. Mamy też Centralną Magistralę Kolejową. W tej chwili pociąg z Opoczna do Warszawy Zachodniej jedzie się 50 minut, a za chwilę ma to być 35 minut. Do Krakowa mamy godzinę i 40 minut – ma być krócej, do Katowic godzinę i 30 minut.

W tej chwili w wianuszkach warszawskich robi się coraz ciasniej. Deweloperzy też szukają nowych przestrzeni. U nas w tej chwili buduje się siedem nowych bloków, a przez lata w ogóle nie było takich inwestycji.

Oczywiście liczą się też inne rzeczy. Wymyśliłem ostatnio takie hasło: „Opoczno – dobre miejsce do życia”. Nie jesteśmy w stanie sprowadzić tu wielkich fabryk, które zatrudniłyby tysiące ludzi, ale można tu mieszkać, a pracować w różnych częściach świata. Rozwój pracy zdalnej otwiera pod tym względem bardzo dużo możliwości.

Możliwości aktywnego spędzania czasu jest tu dużo. Mamy też walory przyrodnicze. W Opocznie budują się centrum logistyczne Biedronki i szwajcarska fabryka, która będzie produkować farby. Będą to nowoczesne obiekty, projektowane już na zasadach ekologicznych.

Zatrzymajmy się jeszcze przy wsparciu dla młodych przedsiębiorców. Na początku działalności zwykle bardzo potrzebny jest kapitał. Przewidujecie jakieś formy dofinansowania?

– Opowiem może najpierw, jak to wygląda u naszego norweskiego partnera. To gmina Sunnfjord. Tam mieszkaniowiec przychodzi do inkubatora przedsiębiorczości z pomysłem na własny biznes, otrzymuje przestrzeń biurową, komputer, internet, miejsca magazynowe, ale przede wszystkim ogromne wsparcie doradcze: pomoc w znalezieniu potencjalnych klientów. Co ciekawe, na takie inkubatory przeznaczają się tam zamknięte centra handlowe.

Wracając do Opoczna, nie możemy przeznaczać środków na dofinansowanie prywatnych przedsiębiorstw, ramy programu na to nie pozwalają. Bardziej chodzi o wyzwolenie iskry przedsiębiorczości. Wydaje mi się jednak, że w przyszłości, w następnej kadencji, będziemy szukali też innych sposobów wsparcia tych młodych ludzi. Myślimy o stworzeniu dla nich miejsca i udostępnianiu przestrzeni, może o dofinansowaniu na zakup jakiegoś sprzętu. Na to będziemy się starali pozyskiwać środki.

Co jeszcze z wypracowanych pomysłów na zmiany ma dla Opoczna szczególne znaczenie?

– Bardzo ważnym elementem są rzeki – Wąglanka i Drzewiczka. Chcemy przywrócić je miastu. Z Funduszy Norweskich tworzymy bulwary nadrzeczne oraz multifunkcyjną przestrzeń – przez dwa dni w tygodniu będzie tam targowisko, a poza tym miejsce wypoczynku i rekreacji. Ogłosiliśmy już przetarg, ta inwestycja będzie zrealizowana w przyszłym roku. Dodam, że to jedyne fundusze z tego programu, jakie mogliśmy wykorzystać jako środki typowo inwestycyjne.

Np. ścieżki rowerowe zaprojektowaliśmy w programie norweskim, a chcemy je budować w ramach Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego, w którym działamy razem z Tomaszem Mazowieckim. Co więcej, w sąsiedniej gminie Końskie jest dalekodystansowa trasa rowerowa Green Velo. Chcemy się do niej podłączyć.

Mielicie spory problem z zanieczyszczeniem powietrza.

– W 2016 roku pojawiliśmy się na podium niechlubnej listy WHO miast z najgorszym powietrzem w Europie. Jednak warto wiedzieć, że czujnik zainstalowany w Opocznie przez Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska znajdował się w starej części miasta, prawie przy kominie. Niestety dawał fałszywe dane. Nie mówię tego po to, by Opoczna bronić, ale to po prostu nie było miarodajne.

Czujnik został przestawiony w miarodajne miejsce i nie znajdzie pan dziś Opoczna nawet w setce miast w Polsce z powietrzem najgorszej jakości. Tym niemniej problem jakości powietrza jest jednym z głównych do rozwiązania w najbliższym czasie.

Mamy w budżecie gminy 0,5 mln zł na to, by pomagać mieszkańcom w formie dotacji, wymieniać piece. Mieszkańcy zaczęli też korzystać z programu Czyste Powietrze, który na początku miał trudne warunki, a teraz warunki są korzystniejsze. Realizujemy unijne programy zmniejszania zanieczyszczeń, pozyskując kilka milionów złotych na to, by wymieniać mieszkańcom stare kotły na pompy powietrza, piece na pellet czy biomasę. W tej chwili jesteśmy w trakcie realizacji programu za 9 mln zł na instalacje OZE, razem z sąsiednią gminą. W gmi-



Warsztaty edukacyjne Dumni z Opoczna

nie Opoczno jeszcze w tym roku 460 gospodarstw domowych otrzyma panele fotowoltaiczne.

Ciekawy był też efekt społeczny działań w zakresie poprawy jakości powietrza. Mieszkańcy zaczęli zwracać uwagę na to, czym palą sąsiedzi. Musieliśmy często uruchamiać straż miejską. Pojawiła się społeczna presja na to, żeby nie kopcić. Dziś postęp jest już bardzo widoczny. Mieszkam na osiedlu domków jednorodzinnych i na palcach jednej ręki mogę policzyć mieszkańców, którzy mają jeszcze kopciuchy.

Chciecie budować w Opocznie gospodarkę cyrkularną. Jak to ma wyglądać?

– Mamy Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej, które zbiera odpady z naszej gminy, a także z kilku sąsiednich. I możemy je rozwijać dalej. W planach mamy budowę biogazowni, która będzie produkować energię elektryczną z odpadów.

Tworzymy klastr energii z pięcioma samorządami w okolicy, by można było produkować tu prąd i tu go konsumować. Odpady powstają też u przedsiębiorców i wiem, że oni również szukają różnych rozwiązań, by z różnego rodzaju odpadów wytwarzać dla siebie energię. Wszyscy są zainteresowani takim klastrem – od największego zakładu, czyli Cersanitu, po małe firmy. Bez samorządu nie powstanie. Wydaje mi się, że to zadanie na przyszłą kadencję. Chcemy też znaleźć sposób na zagospodarowanie i ponowne wykorzystanie plastików.

A tożsamość opoczniaków? Dlaczego tak ten aspekt podkreślacie? I o jakie działania chodzi? Temat wydaje mi się o tyle trudny, że w Polsce tożsamość lokalna czy regionalna jest raczej słaba, z kilkoma wyjątkami. Ale błąd wypadamy pod tym względem w porównaniu do Niemiec, Hiszpanii czy Włoch.

– Wydaje mi się, że w Polsce docenia się dopiero to, co upadnie i zaginie. Wtedy staramy się to ra-

tować i odnawiać. Lepiej jednak działać wcześniej. Norwegowie przekonali nas, że warto wzmacniać tożsamość lokalną, że powinniśmy być dumni z naszych tradycji i je pielęgnować.

Bardzo ważnym jej elementem jest oczywiście ceramika. Płytki ceramiczne produkuje się w Opocznie już od 140 lat. To jest nasz powód do dumy. A drugi element, który nas wyróżnia, to kultura ludowa. Jesteśmy ziemią opoczyńską – nasze tradycje są najbardziej rozpoznawalne obok łowickich. Tadeusz Sygietyński, który stworzył Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”, wprowadził kulturę opoczyńską do repertuaru zespołu. Do tej pory każdy występ Mazowsza otwiera taniec opoczyński. Pracujemy nad tym, by całą naszą kulturę ludową objąć ochroną UNESCO. Chodzi o zwyczaje, ubiór, gwarę, muzykę – wszystko, co buduje naszą kulturę regionalną.

Dzięki środkom Norweskiego Mechanizmu Finansowego mogliśmy dofinansować festiwal kultury ludowej, gdzie pokazujemy różne tradycje ze świata i oczywiście nasze. Później wszyscy uczestnicy wspólnie wykonują tramblankę – nasz charakterystyczny taniec.

W ramach projektu finansujemy naukę opoczyńskiego tańca w przedszkolach. Realizujemy też, wspólnie z gminnymi jednostkami kultury, różnego rodzaju warsztaty rękodzieła, gry na instrumentach, śpiewu, tańca. Chodzi o to, by młodzi ludzie pamiętali o tych tradycjach, a szerzej, żeby miało dla nich znaczenie, skąd pochodzą, by szukali swojej odrębności i pokazywali swoją wyjątkowość. Jeśli chcemy, by wracali do Opoczna po studiach, wzmacnianie tożsamości ma ogromne znaczenie.

Fundusze przekazane dla Opoczna ze środków Norweskiego Mechanizmu Finansowego dały impuls do zintegrowanego, perspektywicznego i racjonalnego planowania przyszłości naszego miasta i dostosowywania go do globalnych wyzwań rozwojowych.



ZPiT Tramblanka na Festiwalu w Opocznie



Edukacja dziedzictwo lokalne



Zagospodarowanie brzegu rzeki Drzewiczki

Working together for a green competitive and inclusive Europe
Wspólnie działamy na rzecz Europy zielonej, konkurencyjnej i sprzyjającej integracji społecznej



„Opoczno 2.0 – nowe otwarcie: Opoczno – bezpieczny ekologicznie regionalny ośrodek przedsiębiorczości o rozpoznawalnej marce i silnym poczuciu tożsamości lokalnej mieszkańców” współfinansowany ze środków Norweskiego Mechanizmu Finansowego na lata 2014–2021.



Trybunał Stanu zabetonowany

Jak ustaliła „Wyborcza”, pociągnięcie do odpowiedzialności prezesa NBP Adama Glapińskiego przed Trybunałem Stanu jest niewykonalne. Przez zmiany w regulaminie Trybunału, jakie niepostrzeżenie wprowadziła wybrana w czasach rządów PiS pierwsza prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Manowska.

Mateusz Kokoszkiewicz

Trybunał Stanu to specjalny trybunał, powołany w 1982 r. i utrzymany w Trzeciej Rzeczypospolitej. Przez lata służył głównie do straszenia, gdyż w praktyce mało kogo udało się postawić przed tym organem (ledwie dwie sprawy, z czego tylko raz ze skazaniem). Zabrakło np. głosów do postawienia przed TS Zbigniewa Ziobry.

Trybunał stosuje przepisy kodeksu postępowania karnego i wydaje wyroki. Może zarówno orzekać kary za naruszenia ustaw (np. utratę zajmowanego stanowiska i zakaz zajmowania kierowniczych stanowisk), jak i kary za przestępstwa (w tym karę więzienia).

Od zwycięstwa obozu demokratycznego w wyborach mówi się o tym, że przed Trybunałem mógłby stanąć prezes Narodowego Banku Polskiego Adam Glapiński, gdyż do postawienia go przed TS wystarczy zwykła większość w Sejmie. Tyle że, jak ustaliła „Wyborcza” orzekanie w jego sprawie raczej jest bez szans przez zmiany, do których niepostrzeżenie doszło w Trybunale Stanu.

Jak działa Trybunał Stanu?

Przewodniczącym Trybunału Stanu jest z mocy konstytucji pierwszy prezes Sądu Najwyższego. Aktualnie jest to Małgorzata Manowska, wybrana na urząd za czasów PiS przez prezydenta Andrzeja Dudę w czasie trwania tzw. reform sądownictwa autorstwa Zbigniewa Ziobry.

Sejm do Trybunału wybiera 18 członków (w tym dwóch zastępców przewodniczącego), choć tylko połowa członków musi mieć kwalifikacje, których wymaga się od sędziów.

Taki skład nie oznacza wcale, że całość Trybunału orzeka w każdej sprawie. Trybunał Stanu jest organem dwuinstancyjnym. W pierwszej instancji orzeka w składzie pięcioosobowym, w drugiej instancji w składzie siedmioosobowym. W każdym wypadku składowi przewodniczy przewodniczący Trybunału.

Zgodnie z poprzednim regulaminem, pochodzącym z 1982 r., to przewodnicząca Trybunału Stanu, czyli aktualnie Małgorzata Manowska, mogła dowolnie decydować o składach orzekających w danych sprawach. Przepisy tego regulaminu nie zmieniały się od 1982 r., czyli przez 40 lat.

W międzyczasie w sądownictwie doszło do radykalnej zmiany: sędziowie są wyznaczani przez System Losowego Przydziału Spraw. Bywają oczywiście przypadki, w których można zadawać sobie pytanie, czy na pewno wybór był losowy, ale jednak co do zasady reguła jest jasna.

Zmiana regulaminu

W 2021 r. nowelizacja ustawy (na wniosek Senatu, co było efektem petycji obywatela do tej izby) zmieniła organ, który uchwała regulamin TS: od tej pory to nie Sejm, lecz sam Trybunał ma uchalać swój regulamin. Uchwalanie regulaminu przez Sejm było bowiem sprzeczne z konstytucją. Z jakiegoś powodu marszałek Sejmu chętnie procedował ustawę, mimo że zazwyczaj senackie inicjatywy były trzymane w zamrażarce.

I paradoksalnie w nowej wersji wcale nie zmieniła się ogólna zasada. Nadal to przewodniczący, zgodnie z PRL-owską zasadą, dowolnie określa skład orzekający – nie wpro-

wadzono ani losowania, ani innej obiektywnej zasady.

Sędziowie Trybunału Stanu nominowani przez partie opozycyjne: prof. Marek Chmaj, dr Tomasz Zalasieński i Witold Pahl, wskazywali, że składy powinny być losowane. Przewodnicząca Manowska obiecała sędziom, że do tej sprawy wróć na kolejnych posiedzeniach, co się jednak nie stało.

Za to Małgorzata Manowska wpisała w regulaminie jeszcze jeden dość interesujący przepis. Że regulamin może być zmieniony przez uchwałę, którą zaproponuje sam przewodniczący Trybunału Stanu. W poprzedniej wersji takiego przepisu nie było (ani żadnego innego), co za tym idzie: po zmianie ustawy w 2021 r. to każdy członek Trybunału mógł zaproponować taką uchwałę.

Wskutek zmiany wprowadzonej przez Manowską wyznaczanie spraw zostało zabetonowane. Tylko ona może dowolnie wyznaczać składy. I nie można jej tego prawa bez jej zgody odebrać przez zmianę regulaminu i wprowadzenie np. losowania albo innych obiektywnych zasad (np. starszeństwa). I to mimo że większość w Trybunale Stanu może mieć w tej sprawie inne zdanie.

Uchwalenie nowego regulaminu przeszło dość niepostrzeżenie. Uchwała była opublikowana w Monitorze Polskim, ale nie doczekała się ani specjalnego artykułu na stronie Sądu Najwyższego, ani omówienia w prasie prawniczej.

Kogo można wyznaczyć?

Przypomnijmy, że Prawo i Sprawiedliwość zaproponowało w tej kadencji sześciu sędziów Trybunału Stanu. Tak wynikało z parrytetu, który został poszanowany przez dawną opozycję, a niedługo już koalicję rządową. Sędziów nie da się odwołać, chyba że zostaną skazani prawomocnym wyrokiem sądu albo sami zrezygnują.

W efekcie Małgorzata Manowska jest w stanie np. wybrać dwóch sędziów zaproponowanych przez PiS do składu rozpoznającego w pierwszej instancji, dzięki czemu wspólnie będą mieli większość (trójka z pięciu).

I to samo może stać się w drugiej instancji. Do składu musi wybrać innych sędziów – zatem wystarczy, że wybierze pozostałą czwórkę związaną z PiS-em, co również zapewni większość kandydatowi PiS-u razem z Manowską (pięciu sędziów z siedmiu). Zresztą tak naprawdę kluczowa jest druga instancja, bo od jej orzeczenia przecież nie da się nigdzie odwołać.

W praktyce przewodnicząca Trybunału Stanu może również dowolnie sterować przebiegiem postępowania. Samodzielnie przysługują jej wszystkie uprawnienia prezesa sądu i przewodniczącego wydziału. Kompetencje,

Małgorzata Manowska jest w stanie np. wybrać dwóch sędziów zaproponowanych przez PiS do składu rozpoznającego w pierwszej instancji, dzięki czemu wspólnie będą mieli większość



• **Małgorzata Manowska** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

które przysługują sądowi (np. wyznaczanie rozpraw), może wykonywać na posiedzeniu z dwoma innymi sędziami – oczywiście tak samo jak w przypadku sędziów wyznaczanych na rozprawy w pełni dowolnie wybranymi.

W praktyce zatem jedyną możliwością zmiany dowolnego wyznaczania sędziów przez przewodniczącą TS i wprowadzenia losowania sędziów jest albo zgoda samej Małgorzaty Manowskiej, albo zmiana ustawy, ale tutaj na przeszkodzie może stać Andrzej Duda z prawem weta.

Kogo może ochronić zmiana?

W praktyce może chodzić przede wszystkim o prezesa Narodowego Banku Polskiego Adama Glapińskiego.

Trybunał Stanu może zechcieć np. uchylić zawieszenie go w czynnościach, jeśli takie nastąpi (pomijając kwestię, czy samo zawieszenie, czy jego uchylenie jest prawnie dopuszczalne, w końcu nie będzie tu żadnej instancji odwoławczej poza samym TS). A potem możliwie szybko uniewinnić lub umorzyć postępowanie.

Uniewinnienie i umorzenie postępowania będzie wiązać kolejne składy Trybunału Stanu i sądy karne (ustawa mówi bowiem, że „po przekazaniu uchwały Sejmu o postawieniu w stan oskarżenia przed Trybunałem Stanu nie można wszcząć postępowania karnego o ten sam czyn”).

Ruch Manowskiej może również ochronić członków Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. W tym przypadku również Sejm jest w stanie postawić urzędników w stan oskarżenia bezwzględna większością głosów.

Co prawda Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji sprzecznie z konstytucją odebrano możliwość nominowania członków zarządu i rady nadzorczej w Telewizji Polskiej i w państwowych rozgłośniach radiowych. Jednakże nadal ma spore uprawnienia.

Wiadomo, że jej przewodniczący Maciej Świrski również posługuje się dość instrumentalnie swoim prawem nakładania kar (np. nałożył karę na Radio Zet za informację, że prezydent Wołodymyr Zelenski przejechał przez Polskę bez porozumienia z polską policją i służbami).

Świrski ma też możliwość prowadzenia postępowań przeciwko nadawcom, a także sterowania terminami przyznawania koncesji na działalność radiową i telewizyjną. Gdyby ktoś wykazał, że narusza przy tym przepisy ustawy, można by postawić przewodniczącą Krajowej Rady przed Trybunałem Stanu.

Inną osobą, która może podlegać Trybunałowi Stanu jest prezes NIK, ale to raczej politycznie niewykonalne.

Dodajmy, że 276 głosów w Sejmie jest niezbędne do pociągnięcia do odpowiedzialności ministrów lub premiera, a tyle poprzednia opozycja nie miała w żadnych sondażach. Nie mówiąc już o większości niezbędnej dla postawienia w stan oskarżenia prezydenta Andrzeja Dudy (2/3 w Zgromadzeniu Narodowym, czyli Sejmie i Senacie obradującym łącznie).

SN: Każdy może zgłosić poprawkę

Zapytaliśmy Sąd Najwyższy, który pod względem administracyjnym obsługuje Trybunał Stanu, po co była zmiana regulaminu. Przedstawiciel Sądu Najwyższego powołuje się tylko na nieaktualność poprzedniego regulaminu.

– Obecny Regulamin Trybunału Stanu został uchwalony na podstawie art. 27 ust. 1 ustawy o Trybunale Stanu. Dnia 26 listopada 2021 r. weszła w życie nowelizacja tej ustawy (Dz.U. 2021 poz. 1560), w której kompetencja uchwalenia Regulaminu została przyznana samemu Trybunałowi Stanu. Wcześniej ustawa o TS upoważniała do uchwalenia Regulaminu Sejm, przy czym poprzedni Regulamin został uchwalony jeszcze przez Sejm PRL (wszedł w życie 21 lipca 1982 r.) i nie był przez 40 lat nowelizowany. Zawierał m.in. odwołania do nieistniejących już podmiotów (jak Sąd Wojewódzki w Warszawie), nie uwzględniał wielu zmian w prawie czy strukturze samego Sądu Najwyższego (np. Biuro Prezydialne SN obecnie Biuro Organizacyjne w Kancelarii Pierwszego Prezesa SN – wyjaśnia Maciej Brzózka z Centrum Informacyjnego Sądu Najwyższego).

Dlatego zgodnie z tym regulaminem prawo zgłaszania projektu zmiany regulaminu przysługuje tylko przewodniczącemu? Na to pytanie pracownik Sądu Najwyższego już nie odpowiada i powołuje się tylko na to, że inni sędziowie mogą zgłaszać poprawki.

– W odniesieniu do projektu uchwał przyjmowanych w trybie § 7 ust. 4 Regulaminu TS, należy podkreślić, że do projektu uchwały (w tym o zmianie regulaminu) każdy członek Trybunału Stanu może wnieść poprawkę i jest ona głosowana. Zgodnie z art. 27 ust. 1 ustawy o Trybunale Stanu Regulamin jest uchwalany bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby członków Trybunału Stanu i w tym trybie Regulamin został uchwalony – dodaje Maciej Brzózka.

Taki projekt może jednak nigdy nie pojawić się, jeśli nie będzie tego chciała przewodnicząca Trybunału Stanu, czyli Małgorzata Manowska. Zatem nie będzie do czego zgłaszać poprawek, nawet takich, które miałyby poparcie większości. ●

Ograniczyć ryby i orzechy.

Raport NZS o stypendiach socjalnych

O wysokości stypendiów decydują same uczelnie. W efekcie niektóre szkoły wyższe przyznają bardzo wysokie świadczenia, w innych stypendia są głodowe.

Alicja Gardulska

– Chciałbym, żeby nasz raport zadziałał jak otrzeźwienie i ostrzeżenie dla decydentów – mówi Jakub Kruszyński, wiceprzewodniczący Niezależnego Zrzeszenia Studentów, które sprawdziło, jak działa system przyznawania stypendiów w Polsce.

W badaniu wzięło udział prawie 4 tys. studentów z ponad 50 polskich uczelni. To w większości osoby z drugiego i trzeciego roku, głównie studiów dziennych. 70 proc. z nich mieszka poza domem rodzinnym.

Główny wniosek: zarówno progi dochodowe uprawniające do ubiegania się o pomoc, jak i wysokość stypendium mają się nijak do potrzeb studentów. Coraz więcej z nich nie wyobraża sobie, że mogłoby się utrzymać bez stypendium socjalnego. Ale budżety latają też sty-

pendia rektora (dawne naukowe) przyznawane za najlepsze wyniki i osiągnięcia.

Przypomnimy: o wysokości stypendiów decydują same uczelnie. Przepisy określają tylko progi dochodowe, które pozwalają ubiegać się o pomoc (od października to 1294,40 zł netto). W efekcie niektóre szkoły wyższe przyznają bardzo wysokie świadczenia, w innych stypendia są głodowe.

Stawki nie są jedynym problemem

Z badania NZS wynika, że stypendium socjalne to najczęściej 900-1300 zł miesięcznie (ponad połowa ankietowanych). Tylko w przypadku co dziesiątej osoby pomoc była wyższa niż 1500 zł. Zdarzały się też przypadki (5 proc.), w których stypendium wynosiło między 500 a 700 zł. Pieniądze idą głównie na pokrycie podstawowych kosztów utrzymania: tych, związanych z wynajmem, jedzeniem i komunikacją miejską.

Bez nnych studenci nie wychodziliby do kin czy teatrów, nie mogliby sobie pozwolić na jedzenie na mieście, siłownię, ale też zdrowe odżywianie czy wizyty lekarskie. „Musiałabym ograniczyć spożycie części wartościowych produktów

spożywczych (ryby, niektóre warzywa, orzechy, ciemne pieczywo itp.) oraz zrezygnować z prywatnej wizyty lekarskiej wykonywanej raz w roku” – wylicza jedna z ankietowanych studentek. „Musiałabym chodzić do pracy na przynajmniej pół lub trzy czwarte etatu, co bardzo utrudniłoby mi studiowanie. Zrezygnowałabym prawdopodobnie z warzyw w diecie, wychodzenia ze znajomymi, leków, terapii psychologicznej” – odpowiada inna.

Ale aż 43 proc. osób mówi, że gdyby nie stypendium socjalne, rzuciłoby studia. Wśród najczęstszych uwag była ta, że kwoty nie przystają do potrzeb wynikających głównie z podwyżek czynszów i żywności.

Problemem są nie tylko stawki, ale też procedury. Wnioskowanie o sty-

pendium socjalne to ciągle jeszcze dla wielu studentów karkołomne zadanie wymagające zebrania i przedłożenia wielu dokumentów. Często muszą też długo czekać na decyzję, a potem na pierwszy przelew (co piąty badany ponad dwa miesiące).

Łatwiej idzie ze stypendium rektora, gdzie pod uwagę brane są głównie wyniki w nauce. Tu stawki są mocno rozstrzelone: najczęściej od 500 do 1300 zł. To stypendium – projektowane jako nagroda i motywacja do dalszego rozwoju – w praktyce lata budżety: wynajem, jedzenie, leki. Dopiero w dalszej kolejności pozwala na zakup kartetów do teatru czy siłowni, szkoleń lub materiałów naukowych. Nierzadko pozwala na pokrycie czesnego.

re potrzebują wsparcia, zwyczajnie się na nie łapie. Spośród osób, które nie wnoszą o stypendium, większość deklaruje, że nie robi tego, bo wie, że nie spełnia kryteriów.

Niepokojący spadek liczby przyznawanych stypendiów socjalnych widać w danych GUS. Wynika z nich, że w roku akademickim 2020/21 wsparcie dostało 79,4 tys. osób, a w 2021/22 już tylko 65,8 tys.

PiS ujednolicił w tym roku progi dochodowe. A w październiku 2024 r. wejdą w życie przepisy, które łączą próg dochodowy z minimalnym wynagrodzeniem. Ustawa mówi, że ma to być 45 proc. tej kwoty. Według szacunków Ministerstwa Edukacji i Nauki – 1570,5 zł.

Ale według studentów trzeba zrobić więcej. – Ostatnie zawirowania i kryzysy ekonomiczne mocno uderzyły w studentów. I to nie jest tak, że najgorsze za nami i idziemy do przodu. Trzeba wyciągnąć wnioski, zreformować system i przeznaczyć więcej pieniędzy na stypendia – mówi Kruszyński. Studenci czekają też sensowny program wsparcia uczelni w budowie i modernizacji akademików. Bo to sprawy mieszkaniowe są dziś dla studentów największym obciążeniem. Dziś z domów studenckich korzysta jedynie 6,3 proc. studentów. ●

Chciałbym, żeby nasz raport zadziałał jak otrzeźwienie i ostrzeżenie dla decydentów

JAKUB KRUSZYŃSKI
wiceprzewodniczący Niezależnego Zrzeszenia Studentów

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34290598



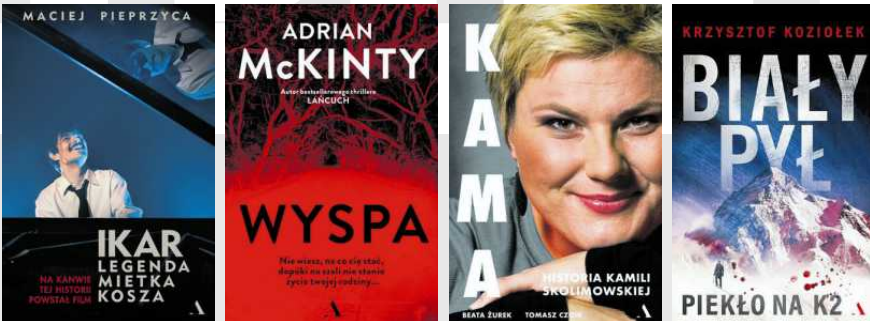
JUŻ W SPRZEDAŻY

MARIA DĘBSKA:
Uczę się odpuszczać

KATARZYNA KASIA:
Jaka jest cena szczerości

PODRÓŻE:
Święta dookoła świata

KUCHNIA:
Niestandardowe wersje potraw wigilijnych



PREZENT
książka do wyboru

Dziś poznamy wyniki najważniejszego i największego międzynarodowego badania. PISA (Program Międzynarodowej Oceny Umiejętności Uczniów) sprawdza umiejętności 15-latków dotyczące rozumienia czytanego tekstu, umiejętności matematyczne i rozumowania w naukach przyrodniczych. Polscy uczniowie i uczennice w poprzednich edycjach zdobywali najwyższe noty. Teraz może być gorzej.

ROZMOWA Z

DR KINGA BIAŁEK

polonistką i hebraistką, dydaktyczką literatury i języka polskiego w Szkole Edukacji Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności i Uniwersytetu Warszawskiego

AGNIESZKA SUŁOWSKA

wykładowczynią, ekspertką od dydaktyki matematyki ze Szkoły Edukacji PAFW i UW, kierowniczką zespołu sprawdzającego część matematyczną międzynarodowego badania PISA

JOANNA LILPOP

wykładowczynią dydaktyki biologii ze Szkoły Edukacji PAFW i UW

KAROLINA SŁOWIK: Jakie będą wyniki PISA 2022? Możemy czegoś się dowiedzieć przed 5 grudnia?

DR KINGA BIAŁEK: Nie trzeba być specjalistą od badań międzynarodowych, żeby rozumieć, co się wydarzyło przez ostatnie lata i jaki to może mieć wpływ na osiągnięcia szkolne, także mierzonych takim badaniem jak PISA.

Edycja z 2015 r. kładła nacisk na nauki przyrodnicze, z 2018 – na czytanie. Teraz czas na matematykę. Czego się dowiemy, skoro zbadano ją głębiej?

AGNIESZKA SUŁOWSKA: – To szczególnie ważne, by usłyszeć od siebie, że PISA bada, na ile uczeń umiałby się posługiwać matematyką w warunkach życiowych. Trzeba przetłumaczyć sytuację z życia codziennego na matematykę. Czyli zobaczyć aspekty matematyczne w jakimś realnym kontekście i umieć je wyrazić w języku matematyki. Później poradzić sobie z rozwiązaniem tego problemu na gruncie matematycznym, a następnie zinterpretować to rozwiązanie i przetłumaczyć na język życia codziennego. Te trzy etapy radzenia sobie z zadaniem to trzy procesy, które od 2003 r. były badane w PISA: czyli modelowanie, zastosowanie i interpretacja. Od 2022 r. dochodzi do tego jeszcze jeden: rozumowanie – jądro, które spina je wszystkie.

Poza tym, aby rozwiązać różne zadania matematyczne, trzeba sięgnąć po różne narzędzia związane z różnymi obszarami matematyki. Temu też będzie można się dokładnie przyjrzeć.

W badaniu PISA z 2022 r. przebadani zostali 15-latkowie z pierwszej klasy liceum, technikum i szkół branżowych po ośmiu klasach szkoły podstawowej, którzy uczyli się już według nowej podstawy programowej. Wcześniej badaliśmy gimnazjalistów. Zmiana systemowa miała duży wpływ?

DR KINGA BIAŁEK: Pierwsze moje przewidywania niekoniecznie związane są z reformą PiS, tylko z pandemią COVID-19. Edukacja zdalna nie



FOT. SHUTTERSTOCK

Uczyńmy szkołę miejscem wspólnoty

– Te liczby odchodzących uczniów i uczennic z tradycyjnego systemu szkolnego coś mówią. Coś mówi nam też niechęć do podejmowania zawodu, odchodzenie nauczycieli ze szkół, wakaty – mówią ekspertki od edukacji.

Karolina Słowik

była skuteczna. Lekcje się nie odbywały albo odbywały się nie w takim zakresie, w jakim mogłyby.

Z raportu wydanego przez pracownię McKinsey & Company z 2022 r. wiemy, że w Europie i Ameryce Północnej, czyli w krajach najbogatszych, stratę edukacyjną przelicza się na średnio pięć miesięcy. Nie mamy powodu myśleć, że nasze dzieci zostały oszczędzone.

W mojej dziedzinie – w czytaniu – to szczególnie ważne, bo to umiejętność, którą rozwija się społecznie. Rozmawiamy o książkach, patrzymy na nie z różnych perspektyw. Uczymy się interpretowania głębiej dzięki rozmowie z innymi. A w lockdownie nie było tych innych.

Jak jest z przedmiotami przyrodniczymi?

JOANNA LILPOP: Badanie PISA w przedmiotach przyrodniczych skupia się na umiejętności rozumowania i interpretacji badań. W kwestii rozumienia, terminologii i pojęć nasi uczniowie osiągnęli w poprzednich edycjach wysoki poziom. Drugi komponent to rozumienie tego, jak działa metoda naukowa, czym jest wiarygodność wyników. W szkole kształtuje się to poprzez doświadczenia. I o ile w podstawie programowej te elementy istnieją, tak podczas lockdownu ich realizacja była utrudniona.

Nasz system sam to przyznał, gdy ogłosił wymagania maturalne, okrojone dla roczników popandemicznych. Wycięto wszystkie zagadnienia, które mówiły o planowaniu i wykonywaniu doświadczeń i obserwacji przyrodniczych. Z poziomu systemu przyznano więc, że realizowanie tych aktywności było niemożliwe.

Inna sprawa: przy okazji likwidacji gimnazjów przedmioty przyrodnicze zostały potraktowane bardzo dziwnie. 15-latkowie, którzy brali udział w ba-

daniu PISA w zeszłym roku, nie przeszli przecież całego cyklu kształcenia nowej, ośmioklasowej szkoły. Doszli do szóstej klasy szkoły podstawowej i zamiast pójść do gimnazjum, gdzie uczenie przyrody było spójne i zintegrowane, nagle znaleźli się w nowej rzeczywistości klasy siódmej. W środku nowej podstawy programowej, z osobną biologią, geografą, chemią i fizyką. To sporo przedmiotów oderwanych od siebie, które dotychczas traktowano holistycznie.

DR KINGA BIAŁEK: W języku polskim zmiany były drastyczne. Dotyczyły całej koncepcji nauczania języka polskiego. Gimnazjalna podstawa programowa dawała nauczycielom większą swobodę w doborze tekstów dodatkowych, tzw. ogwiazdkowanych.

Obowiązkowych wcale nie było tak dużo, bo kilka. Reszta stanowiła samodzielnie dobrany zbiór, zgodny z zainteresowaniami uczniów i uczennic. To był zbiór różnorodnych tekstów, które mogli sami zaprojektować. Nauczyciele sięgali częściej po teksty nowe, młodzieżo-

we, takie, gdzie można było łatwiej zaangażować ucznia czy uczennicę, żeby wkładał w interpretację własne doświadczenia.

A teraz? Uczniowie i uczennice nie mają doświadczeń, które pomogą im zrozumieć „Syzyfowe prace”. Lista lektur jest ścisła, a obowiązkowych jest bardzo dużo. Przez to nauka nastawiona jest na odtwarzanie.

A jak jest w matematyce?

AGNIESZKA SUŁOWSKA: W matematyce pandemia zadziałała tak, jak wszędzie. Natomiast my nie możemy tak dużo zrzucić na podstawę programową. Bo tu zmieniło się niewiele. Wpływ miała raczej zmiana systemu szkolnego. I to, że badani uczniowie i uczennice już nie są w ostatniej klasie gimnazjum.

We wcześniejszych edycjach PISA byli badani na wiosnę, tuż przed egzaminami gimnazjalnymi. Wszystko mieli powtórzone na świeżo. A umiejętności, których nauczano i oczekiwano na koniec gimnazjum, również były bardziej związane z matematyką życiową – podobnie jak w badaniu PISA. Teraz to badanie łapie 15-latków po siedmiu miesiącach nauki w pierwszej klasie szkół ponadpodstawowych, gdzie i sposób uczenia, i tematy są bardziej teoretyczne.

Dr Michał Sitek z Instytutu Badań Edukacyjnych w 2019 r. tak komentował poprzednią edycję badania PISA: „Mielśmy w Polsce system skandynawski: poziom wiedzy uczniów z gimnazjów był w miarę wyrównany. Tego systemu już nie ma. Nowa podstawa programowa wprowadziła większy nacisk na wiedzę, nie na umiejętności rozumowania, argumentacji, interpretacji, które mierzy się w PISA. – Dodatkowy rok wspólnego kształcenia ogólnego był dla nich bardzo pomocny. Pytanie, na ile likwidacja gimnazjów, które wyrównywały szanse, wpłynie na jakość kształcenia” – dodał.

DR KINGA BIAŁEK: Nie potrzebujemy twardych danych z PISA, żeby to wiedzieć. Ta nowa podstawa programowa i nowy system kształcenia utrudniały to, co było naszym największym osiągnięciem: że dzieci

przenosiły się dosyć szybko do nowego środowiska. Gimnazjum wymuszało wyjście z małego lokalnego środowiska, małej gminnej szkoły do większej.

Teraz osiem lat tkwią w małym środowisku i idą od razu do liceów, w których muszą wybrać profil. Na przykład w klasie matematyczno-fizycznej być może mniejszy nacisk kładzie się na umiejętności humanistyczne. Profilowanie wymusza rezygnację z pewnych ważnych rzeczy w różnych przedmiotach i naprawdę nie potrzebujemy badania PISA, żeby wiedzieć, że to szkodzi. Na wielu poziomach: wiedzy przedmiotowej, ale także na poziomie wyrównywania szans.

JOANNA LILPOP: Do tej pory badania PISA pokazywały, przynajmniej w przedmiotach przyrodniczych, moc polskiego systemu edukacji polegającą na tym, że wyniki rosną u radzących sobie najgorzej. Z edycji na edycję takich uczniów było coraz mniej. Jestem bardzo ciekawa, jak to teraz się objawi w nowych badaniach.

Co jeszcze mogło wpłynąć na tę edycję badań PISA?

AGNIESZKA SUŁOWSKA: Wojna w Ukrainie, bo badanie było robione w marcu 2022 r. Były już akcje na dworcach, wiele szkół zaangażowało się w przyjmowanie ukraińskich uczniów albo gromadzenie darów. Przesunęło to uwagę uczniów i uczennic na inne obszary.

Na najnowsze wyniki badania PISA wpływ miało tak dużo czynników, że trudno będzie je jednoznacznie interpretować.

Pandemia, wojna, zmiana systemu i to, co działo się wokół nauczycieli. To nie będzie prosta opowieść o tym, jak szkoły sobie poradziły po likwidacji gimnazjów.

DR KINGA BIAŁEK: I chyba nie ma narzędzi, żeby to sprawdzić. Musimy niestety więc tkwić w przestrzeni hipotez. A one opierają się na tym, co wiemy o dobrych praktykach budowania systemów. Są badania, które mówią, że lepsza trwałość niż najlepsza rewolucja, chociażby przez pierwsze lata.

Co zrobić systemowo, żeby te wyniki dźwignąć?

– Proszę sobie wyobrazić, że teraz wróciłibyśmy do gimnazjów, budynki wciąż stoją. Można to zrobić w każdej chwili. Jeśli można było zlikwidować szkoły jednym podpisem, można je jednym ruchem przywrócić. Ale takiej rewolucji szkoła nie zniesie. Nawet jeśli wiemy, że gimnazja są lepsze niż ośmioletnia szkoła podstawowa i czteroletnie liceum.

Na szczęście takich pomysłów nie ma.

– I dobrze, bo zmian nie można wprowadzać jednym dekretem bez patrzenia na społeczność nauczycielską. Nauczyciele potrzebują informacji, potrzebują wsparcia w doskonaleniu, potrzebują czasu.

A zmiana, którą należy wprowadzić natychmiast, to zwiększenie nakładów budżetowych na edukację i zwiększenie wynagrodzeń nauczycieli. Za tym powinny iść zmiany kształcenia nauczycieli, przygotowanie do zawodu, weryfikowanie jakości kształcenia. Bo teraz mamy rzeszę ludzi, którzy z racji wykonywania swojego zawodu nie są w stanie się utrzymać. ●

Rozmawiała Karolina Słowik

Zmiana, którą należy wprowadzić natychmiast, to zwiększenie nakładów budżetowych na edukację i zwiększenie wynagrodzeń nauczycieli

wyborcza.pl

• Cała rozmowa na Wyborcza.pl



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Jak przywrócić w Polsce praworządność

**PiS łamał i ducha,
i literę prawa**

Z dużą przyjemnością czytam w sobotniej „Gazecie Wyborczej” błyskotliwe felietony profesora Marcina Matczaka, którego podziwiam i cenię za jego erudycję, ale także świetny język i lekki styl. Superpióro! Niestety, przy lekturze felietonu pt. „My nie jeździmy pod prąd”, (GW, 25-26 listopada 2023) coś mi zazgrzytało. Profesor Matczak, odnosząc się do przyszłych rozliczeń PiS za osiem lat rządów, stawia pytanie: „duch czy litera” – podpierając się na wstępie dwoma przykładami takich hipotetycznych rozliczeń: odwołanie prezydenta w drodze referendum oraz przywrócenie właściwego działania KRS. Pierwsze (wg autora) byłoby naruszeniem litery prawa, drugie – ducha. I odpowiada, że „z dwojga złego” lepiej wybrać rozwiązanie drugie, które (jak rozumiem) autor zalicza do zachowania przez nową władzę prymatu ducha nad literą. Cały ten wywód wydaje mi się bałamutny, a postawiona alternatywa fałszywa.

Czy mamy rozumieć, że PiS łamał ducha przepisów konstytucji (i innych przepisów), a nie łamał litery tychże przepisów? No nie! Łamał jedno i drugie!

Wprawdzie PiS nie zmienił zapisów konstytucji (bo nie mógł), ale nie stosował się do nich wszędzie tam, gdzie mu to nie pasowało. Używając metafory autostrady: jeżeli ograniczenie prędkości wynosi 140 km/godz., a ja jadę 240 km/godz., to czy nadużywam tylko ducha przepisu (który można określić skrótowno: bezpieczeństwo), czy ordynarnie łamię jego literę? (ograniczenie prędkości). Oczywiście – jedno i drugie!

Używane w felietonach porównania i metafory są na ogół atrakcyjne, ale nie zawsze prowadzą do poprawnych wniosków, a czasami kłócą się z elementarną logiką.

Używane w felietonach porównania i metafory są na ogół atrakcyjne, ale nie zawsze prowadzą do poprawnych wniosków, a czasami kłócą się z elementarną logiką. Jeżeli istniejące przepisy pozwalają na przeprowadzenie referendum w sprawie odwołania prezydenta, to znaczy, że ustawodawca przewidział kiedyś, że może być tak, iż prezydent w jawny sposób łamie

konstytucję, więc suweren musi powiedzieć: dość! Czy literatura prawa doznaje wówczas jakiegoś szwanku poprzez zakłócenie „stabilności władzy”? Nie sądzę. Podobnie jest w sprawie mniejszego kalibru, mianowicie w wyborze wicemarszałka Sejmu (mam na myśli odrzucenie kandydatury p. Witek). Ustawodawca przewidział głosowania posłów w tej sprawie, to znaczy a priori założył, że kandydat (kandydatka) może w głosowaniu przepaść. „Święte oburzenie”, jakie po tym nastąpiło, świadczy dobitnie, że PiS tak się przyzwyczaił do łamania i litery, i ducha, że zawył boleśnie.

Wracając do podstawowego pytania postawionego przez profesora Matczaka, odpowiadam: nowa władza ma przywrócić praworządność po ośmiu latach bezprawia, usilnie się starając, by litera prawa i jego duch pozostały nienaruszone. Wiemy to wszyscy – nie będzie to proste i nie da się zrobić ze srody na piątek.

Kiedy mój syn (mniej więcej w wieku pana profesora Matczaka) pyta mnie: „Tato, jak to zrobić?” – odpowiadam: wyłączyć prąd!

Kończąc anegdotycznie: jeszcze niedawno, kiedy na stacjach benzynowych zabrakło paliwa, nagle na wszystkich dystrybutorach Orlenu w Polsce pojawiły się kartki: awaria dystrybutora. Nagle, w jednej chwili, wszystkie dystrybutory się zepsuły? A jeśli tak, to co w tej sprawie zrobiła prokuratura, żeby wyjaśnić gigantyczny (może sowiecki) sabotaż? I równie nagle po wyborach wszystkie dystrybutory naprawiły się same... Cud? Takich spraw były tysiące, wszystkie one powinny zakończyć się dochodzeniem, procesem i skazaniem winnych.

I litera, i duch, panie Profesorze! I skuteczność. Mam nadzieję, że nie sugeruje pan, żeby do nowego rządu pan Donald Tusk dobierał sobie ministrów z rządu Morawieckiego (np. p. Kamińskiego albo p. Błaszczaka). To byłaby dopiero „trwałość władzy”!

Z wyrazami szacunku ●
Marek Sańda

KOD, OSK, Obywatele RP to ruchy zrodzone z protestów przeciwko opresyjnej władzy. 15 października ta władza upadła

Czy zdecentralizować Ulicę?



• **Kielecki przystanek Tour de Konstytucja**
FOT. WOJTEK HABBAS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Opozycja uliczna, lub po prostu Ulica, to bardzo piękny, niezwykle ważny kawałek ostatnich ośmiu lat historii RP. Jej najbardziej znani i zacni aktorzy to Komitet Obrony Demokracji, Ogólnopolski Strajk Kobiet, Obywatele RP, ale daleko niejedyni. To także wyjątkowa Lotna Brygada Opozycji, wspaniały Tour de Konstytucja, ale też pojedyncze osoby, jak Beata Katkowska, stojąca przed sądem w Gryficach, czy Gabrysia Łazarek na rynku w Cieszynie.

To piękny, ważny, ale tylko niewielki kawałek tragicznie zdewastowanego, zantagonizowanego polskiego społeczeństwa. Jak ogromne są to podziały, zbadali i opisałi w swojej książce „Społeczeństwo populistów” Przemysław Sadura i Sławomir Sierakowski. Ale uważa! – wcale tak nie jest, że tylko „oni” są agresorami, a „my” tymi szlachetnymi. Badania dr Pauliny Górskiej z UW z roku 2019 wykazały, że postawy zwolenników partii opozycyjnych wobec zwolenników PiS są bardziej negatywne niż odwrotnie. Wyborcy partii opozycyjnych żywią bardziej negatywne uczucia, w większym stopniu dehumanizują i mają mniejsze zaufanie do swoich oponentów politycznych niż zwolennicy PiS.

W ogóle poziom zaufania do wszelakich instytucji i ludzi do siebie nawzajem jest w Polsce zaskakająco niski. (...)

Zaufanie buduje się najlepiej w małej grupie; tak twierdzi wielu badaczy zajmujących się problemami społecznymi, ale też wiedzą to doświadczeni w bojach aktywiści obywatelscy. Kiedy już zbudujemy małe wysepki zaufania (jak je nazywają Sadurski i Sierakowski), to poradzimy sobie i z rzeczami wielkimi, jak praworządność, demokracja, poszanowanie konstytucji i wiele innych.

Jeśli przyjmiemy, że takimi wysepkami zaufania są stowarzyszenia, fundacje i podobne organizacje społeczne, to jest ich w Polsce całkiem sporo. Według GUS w roku 2020 było ich 82,7 tys. (dla porównania: w Niemczech ponad 600 tys.). Najwięcej, bo 26,7 proc., zajmowało się sportem, turystyką, rekreacją, 1,9 proc. – prawem i jego ochroną, prawami człowieka; 41,9 proc. działało w skali lokalnej, tj. nieprzekraczającej gminy. Ale też liczba członkostw osób fizycznych spadła pomiędzy 2010 a 2020 r. o 20,7 proc., tj. z 10,2 mln do 8,2 mln osób, przy jednoczesnym wzroście liczby organizacji ogółem o 18,8 proc. (...)

Wróćmy do Ulicy. KOD, OSK, Obywatele RP to ruchy zrodzone z protestów ulicznych przeciwko opresyjnej władzy dewastującej demokrację, państwo prawa. 15 października ta władza upadła. Co zatem teraz, Ulico? Najczęstsza odpowiedź: trzeba nadal patrzeć władzy na ręce, każdej władzy – pełna zgoda, trzeba patrzeć, ale czy to będzie samo patrenie, kontestowanie, wytykanie błędów? Czy za chwilę wrócimy na ulice protestować (bo to, a może tylko to, umiemy najlepiej), tyle że nie przeciwko Kaczyńskiemu, a Tuskowi?

Na razie mamy jeszcze parę spraw do wyprotestowania na szczeblu centralnym, na przykład zakończenie nieludzkich pushbacków na białoruskiej granicy czy dopilnowanie realizacji obietnic wyborczych dot. prawa aborcyjnego. Lotna Brygada Opozycji (zamierza wykreślić opozycję ze swojej nazwy) chce doprowadzić do ukarania funkcjonariuszy policji pacyfikujących protesty uliczne.

Warto też pomyśleć nad zdecentralizowaniem Ulicy. Zachowując nasze piękne, wielce zasłużone organizacje (KOD, OSK, Obywatele RP...), popatrzmy w dół, zidentyfikujmy te 82,7 tys. rozszaniach po całej Polsce organizacje społecznych, nie tylko te nam najbliższe, zajmujące się obroną praworządności, praw człowieka, demokracji, konstytucji. Nie bez powodu PiS umizgiwał się do ochotniczych straży pożarnych i kół gospodyń wiejskich (robiących za scenografię na rządowych imprezach); jest też ponad 40 tys. sołtysów (jedna trzecia to kobiety) – w sumie to potężna armia lokalnych społeczników. Zastanów-

my się, co możemy im zaproponować, choćby w zakresie szeroko pojętej edukacji obywatelskiej.

Może Tour de Konstytucja zaprosi także strażaków ochotników do organizacji swoich przystanków, a (jeszcze niewymyślony) Tour de Prawa Kobiet zajedzie do kół gospodyń wiejskich na przykład ze szkoleniami antyprzemocowymi dla kobiet, które od lat robi jedna z liderek OSK, Agnieszka Czerederecka.

Amerykański politolog, Robert Putnam, pisał, że wspólne pójście na pizzę i piwo po grze w kręgle i gadanie na interesujące ludzi tematy to także budowanie kapitału społecznego. Każda aktywność społeczna, w każdym zakątku Polski, jest bezcenna dla budowania kapitału społecznego, podstawowego budulca społeczeństwa obywatelskiego. Ulica może też nauczyć lokalnych aktywistów tego, co potrafi najlepiej: organizować protesty. Na przykład przeciwko wycięciu drzew w parku, bo magistrat pozwolił deweloperowi postawić tam apartamentowiec, czy przeciwko likwidacji wiejskiej szkoły, choć chcą ją przejąć i prowadzić rodzice – to są te interesy najsukcesowniej aktywizujące ludzi, o których pisze Bolton. Ulica może wspomóc prawnie protestujących, jak to robili adwokaci broniący pro bono oskarżanych przez policję Uliczników. Wielkie doświadczenie w organizacji takiej pomocy mają Obywatele RP i ich ObyPomoc.

Zanim Ulica się zdecentralizuje, należy koniecznie spisać jej wielkie dokonania, żeby aktywistów uhoonorować, podziękować im, poodznaczać ważnymi medalami za niewątpliwe zasługi. Ale też trzeba zauważać, przedstawiać i chwalić lokalnych społeczników, jak robi to (założony zresztą przez Uliczników) portal obywatelepro.pl/portrety/. (...) Okazuje się, że społecznikować można zawsze, wszędzie i w każdej wyobraźnej dziedzinie.

I jeszcze jedno: nowa władza powinna od zaraz wesprzeć finansowo organizacje obywatelskie, szczególnie te niewielkie, bardzo lokalne, poprzez łatwo dostępne minigranty. Wspomniani wyżej Niemcy mają ogromną liczbę takich programów finansowego wsparcia NGO na wszystkich szczeblach, od gmin poprzez landy po rząd federalny, wartych setki milionów euro. ●

Andrzej Wendrychowicz
Aktywista KOD i Obywateli RP

Każda aktywność społeczna, w każdym zakątku Polski jest bezcenna dla budowania kapitału społecznego, podstawowego budulca społeczeństwa obywatelskiego.



• **Cały tekst na**
Wyborcza.pl/WyborczaToWy

Ukraina przechodzi do obrony

Wraz ze zbliżającą się zimą Rosja stara się przejąć inicjatywę na froncie. Ukraina stara się wzmocnić potencjał obronny i rozwijać własną produkcję broni i amunicji.

Piotr Andrusieczko

KIJÓW

Wojna z Rosją weszła w nowy etap – oświadczył Wołodymyr Zelenski w niedawnym wywiadzie dla agencji Associated Press. Ukraiński prezydent przyznał, że letnia kontrofensywa przyniosła mniejsze rezultaty, niż oczekiwało tego dowództwo.

„Zobaczcie, nie cofamy się, jestem usatysfakcjonowany” – dodał jednocześnie. „Walczyliśmy z drugą armią świata, jestem usatysfakcjonowany. Tracimy ludzi, nie jestem szczęśliwy. Nie dostaliśmy całej broni, jaką chcieliśmy, nie mogę się cieszyć, ale nie mogę też zbyt narzekać” – mówił Zelenski.

Już pod koniec listopada w swoich wieczornych przemówieniach ukraiński prezydent anonsował niejako przejście do obrony. Powiedział, że nakazał szybką budowę fortyfikacji na wszystkich odcinkach frontu.

Rosjanie atakują na całym froncie

Od początku października jednym z głównych kierunków rosyjskiego uderzenia jest położone w pobliżu Doniecka miasto Awdijiwka. Dwa miesiące szturmów i znaczne straty nie zmieniły planów rosyjskiego dowództwa. Przypomina to sytuację z zaciekłymi walkami o Bachmut, który Rosjanie ostatecznie zdobyli po wielu miesiącach walki, zapłaciwszy wysoką cenę.

Rosjanie starają się otoczyć broniących się w Awdijiwce Ukraińców. W ostatnich dniach głównym kierunkiem rosyjskich szturmów jest odcinek frontu w okolicy wsi Stepowe na północ od Awdijiwki. W sobotę w sieci pojawiło się wideo, na którym widać, jak właśnie w okolicy Stepowego Rosjanie rozstrzelują dwóch ukraińskich żołnierzy, którzy chcieli się poddać.

Rosyjska armia skoncentrowała wokół Awdijiwki znaczne siły. Jak wskazują ukraińscy obrońcy, Rosjanie mają tam przewagę w dronach, dysponują silnym wsparciem artyleryjskim, a rosyjskie lotnictwo jest tam bardzo aktywne.

Innym miejscem wzmożonych ataków w ostatnich dniach jest Marijinka – miejscowość również położona blisko Doniecka. Rosjanie od wielu miesięcy starają się ją zdobyć, a intensywne walki spowodowały, że z miasta zostały tylko ruiny. Trudno zrozumieć, jak w takiej sytuacji ukraińskim żołnierzom wciąż udaje się utrzymywać pod kontrolą niewielki fragment tej miejscowości. Niedawno Rosjanie ogłosili, że miasto zostało przez nich całkowicie zajęte. Zaprzeczają temu ukraińscy żołnierze i komentatorzy, twierdząc, że Rosjanie owszem, przesunęli się poważnie do przodu, ale wciąż nie mają pełnej kontroli nad miejscowością.

Rosjanie zgromadzili też poważne siły w pobliżu Bachmutu. Ich oddziały atakują również w kierunku Kupiańska we wschodniej części obwodu charkowskiego oraz w kierunku Łymanu w obwodzie donieckim.

Z kolei na południu rosyjskie wysiłki są skoncentrowane na likwidacji wyłomu, które-

go dokonali w rosyjskich pozycjach w obwodzie zaporoskim ukraińscy żołnierze podczas letniej kontrofensywy. Walki toczą się również wokół przyczółków na lewym brzegu Dniepru w obwodzie chersońskim, zwłaszcza w okolicy wsi Krynky. Ukraińscy żołnierze w ostatnich miesiącach przeprowadzili tam udane, chociaż nieduże operacje desantowe i od tego czasu trzymają tam pozycje.

Według analizującego sytuację na froncie ukraińskiego projektu „Deep State UA” konieczne jest jak najszybsze stworzenie „obrony wielowarstwowej”.

Obrona nie oznacza przegranej

Na początku listopada naczelny dowódca Sił Zbrojnych Ukrainy gen. Walerij Żalużny na łamach brytyjskiego „The Economist” przyznał, że ukraińska kontrofensywa nie przyniosła zakładanych rezultatów. A wojna z Rosją wkroczyła w nowy statyczny etap walk pozycyjnych. Może to być ryzykowne dla Ukrainy, bo Rosja ma więcej rezerw pozwalających na prowadzenie długotrwałej wojny.

Poprzednik Żalużnego gen. Wiktor Mużenko w niedawnym wywiadzie dla ukraińskiej redakcji BBC zwrócił uwagę, że na wojnie mają miejsce nie tylko wygrane, ale również porażki. Często dochodzi do sytuacji, w których z działań zaczepnych przechodzi się do obrony. I jego zdaniem w obecnej sytuacji Ukraina powinna właśnie przejść do obrony. Jednak nie musi to oznaczać wyłącznie siedzenia w okopach i utrzymywania zajmowanych pozycji.

„Obrona strategicznie aktywna zakładałaby zadawanie kontruderzeń. A w przypadku powodzenia na określonych kierunkach – kontrataków na poziomie odpowiednich jednostek. Musimy stworzyć potężną rezerwę nie tylko liczbową, ale też jakościową. A jakościowa rezerwa to obecność wojskowych organizmów: brygady, korpusu i tak dalej. Przygotowanych, wyposażonych, skoordynowanych, z wysokim morale i zdolnych do rozwiązywania problemów” – zaznaczył Mużenko.

Żalużny podkreślał, że w celu przełamania impasu na froncie potrzebne jest wykorzystanie nowych rozwiązań technologicznych. Również ekspert wojskowy Mychajło Samuś w rozmowie z ukraińskim portalem New Voice mówił o konieczności wielokrotnego zwiększenia produkcji dronów wykorzystywanych do zwiadu i ataków na linii frontu, a także tych, którymi można atako-



wać w głębi Rosji. Ukraińscy żołnierze potrzebują też systemów walki elektronicznej dla zwalczania rosyjskich dronów. Obecnie to Rosja ma przewagę na tym polu.

Równie ważne zdaniem eksperta jest zwiększenie liczby precyzyjnych systemów artyleryjskich i – jak pokazało doświadczenie ukraińskiej letniej kontrofensywy – systemów do rozminowania.

Ukraińscy piloci szkolą się już na F-16, a Ukraina liczy, że wiosną będzie już mogła wykorzystać pierwsze z tych samolotów. W ostatnim czasie wielu ekspertów wskazywało, że ich pojawienie się na linii frontu nie zmieni już zasadniczo sytuacji. Ale nie zgadza się z tym Samuś. Jego zdaniem wraz z pojawieniem się ukraińskich F-16 Rosjanie nie będą mogli już bezkarnie stosować na dużą skalę zrzuconych z samolotów kierowanych bomb lotniczych. Obecnie jest to możliwe, bo rosyjskie samoloty operują poza zasięgiem ukraińskiej obrony przeciwlotniczej.

Scenariuszy wojennych nie tak wiele

Nadejście zimy może oznaczać nasilenie zmasowanych ataków powietrznych na infrastrukturę energetyczną, jak to było w poprzednim sezonie. Już teraz Rosja niemal codziennie atakuje różne regiony Ukrainy dronami kamikadze, ale na razie nie wykorzystuje pocisków manewrujących wystrzeliwanych z okrętów i bombowców strategicznych. 2 grudnia Zelenski w przemówieniu ostrzegł Ukraińców, żeby nie ignorowali, zwłaszcza w najbliższych dniach, alarmów przeciwlotniczych.

Zima na froncie może być ciężka dla obu stron. W tym roku niskie temperatury przyszyły do Ukrainy szybciej, niż to było w ubie-

głym roku. Ale zdaniem niektórych ukraińskich ekspertów ciężkie warunki pogodowe mogą bardziej uderzyć w żołnierzy rosyjskich, którzy są gorzej wyposażeni.

W każdym razie przyjscie zimy na pewno nie oznacza, że front „zamarźnie”. Przeciwnie, należy oczekiwać dalszych intensywnych ataków ze strony Rosji. Zdaniem ukraińskich ekspertów Rosjanie chcą pokazać jakiś sukces przed zaplanowanymi na marzec wyborami prezydenckimi. Od tego, na ile będzie skuteczna i aktywna ukraińska obrona, zależy to, jak będą rozwijały się działania wojenne latem i jesienią przyszłego roku, a nawet w 2025 r.

Zdaniem Mychajła Samusia są już tylko dwa realne scenariusze. Po pierwsze, ukraińskie siły w przyszłym roku będą kontynuowały operacje zaczepne na południu – uda im się mimo wszystko przełamać rosyjską obronę i wyjść w kierunku Morza Azowskiego lub Krymu. Dzięki temu rosyjski front zostanie rozcięty na dwa osobne teatry działań wojennych, co da możliwości przeprowadzenia dalszych udanych operacji w 2025 r.

W przypadku negatywnego scenariusza Ukraina nie osiąga dalszych sukcesów na południu. Natomiast Rosji udaje się zająć dalsze terytoria na wschodzie Ukrainy, zwłaszcza w obwodzie donieckim.

Gorzej z pomocą z zagranicy

By ziścił się pozytywny scenariusz, potrzebny jest wspomniany szybki rozwój technologii wspierających ukraińskich żołnierzy. Ale nie mniej ważne jest też wsparcie ze strony partnerów zachodnich. A w ostatnim czasie sytuacja na tym polu uległa pogorszeniu. Chodzi przed wszystkim o brak kompromisu w USA co do przyznania Ukrainie dalszej pomocy wojskowej.

W piątek rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA John Kirby kolejny raz wezwał Kongres do uchwalenia decyzji o udzielaniu Ukrainie dodatkowego finansowania. Amerykański urzędnik zapewnił, że Waszyngton będzie wspierał Kijów, ale dodał też, że na razie zapasy USA są „niemal wyczerpane”.

Szef Pentagonu Lloyd Austin zapewnia, że USA nie dopuszczą do zwycięstwa Rosji w Ukrainie i są zdeterminowane w dalszej pomocy wojskowej. Ale w Ukrainie ro-

Zima na froncie może być ciężka dla obu stron.

W tym roku niskie temperatury przyszyły do Ukrainy szybciej, niż to było w ubiegłym roku.

Ale zdaniem niektórych ukraińskich ekspertów trudne warunki pogodowe mogą bardziej uderzyć w żołnierzy rosyjskich, którzy są gorzej wyposażeni



Intensywne naloty i ataki

Izraelskie siły zbrojne potwierdzają, że poszerzają swoją inwazję lądową w Gazie „na całość Strefy”. ONZ alarmuje: bomby spadają co dziesięć minut, powtarza się koszmar, jaki cywile przeżyli na północy.

Marta Urzędowska

Izraelska armia potwierdza, że jej ofensywa lądowa w Gazie została poszerzona i jest dziś „wymierzona w ośrodki Hamasu w całej Strefie”. Jak poinformował w poniedziałek rzecznik sił zbrojnych adm. Daniel Hagari, izraelscy żołnierze spotykają się dziś z terrorystami z Hamasu „twarzą w twarz” i zabijają ich na miejscu. – Nasza polityka jest jasna – z całą siłą uderzymy w każde zagrożenie przeciwno naszemu terytorium – dodał. Armia potwierdza w poniedziałkowym oświadczeniu, że „oddziały lądowe kontynuują operację w Strefie Gazy jednocześnie z izraelskimi siłami powietrznymi, które uderzyły ostatniej nocy w ok. 200 celów terrorystycznych Hamasu”.

Z kolei rzecznik izraelskiego rządu Ejlon Lewi poinformował, że w weekend izraelskie siły zaatakowały ponad 400 celów, w tym „w serii potężnych ataków z powietrza w rejonie Chan Junis”.

Z oświadczenia wynika, że od piątku, kiedy po siedmiodniowym zawieszeniu broni wznowiono walki, Izraelczycy atakują m.in. infrastrukturę terrorystów wewnątrz szkoły w Bejt Hanun, skąd Hamas przeprowadził atak na izraelskich żołnierzy. Na terenie szkoły znaleziono dwa tunele, w tym jeden zaminowany, a także broń.

Izraelska armia potwierdza też, że uderzyła w „pojazdy zawierające pociski i broń”, tym samym „udaremniając atak na izraelskich żołnierzy”. Izraelczycy informują, że zbombardowali m.in. punkty obserwacyjne sił morskich Hamasu, a także jego infrastrukturę w porcie w Gazie.

Jak informuje BBC, armia wydała w poniedziałek kolejny rozkaz, w którym informuje mieszkańców Gazy, że muszą natychmiast opuścić 20 róż-

nych obszarów w środkowej części Strefy Gazy. W mediach społecznościowych Izraelczycy publikują mapę tych terenów ze strzałkami wskazującymi, że ich mieszkańcy powinni przemieszczać się na południe.

Nie po raz pierwszy, odkąd Hamas 7 października zaatakował Izrael, zabijając 1,2 tys. osób, a izraelska armia rozpoczęła działania odwetowe w Gazie, w których zginęło już 15 tys. osób, Izraelczycy każą Palestyńczykom się ewakuować. W ostatnich tygodniach ludność Gazy musiała opuścić północ enklawy i miasto Gaza, gdzie toczyły się najbardziej intensywne walki.

Izrael: W Chan Junis ukrywają się szefowie Hamasu

Jak podaje BBC, obecnie izraelska kampania koncentruje się na terenach wokół miasta Chan Junis na południu enklawy. Mieszkańcy opisują obecne naloty jako najintensywniejsze od początku wojny, a Izrael wydał już rozkazy ewakuowania niektórych dzielnic miasta.

Chan Junis, liczące przed obecną odsłoną wojny ok. 400 tys. mieszkańców miasto, leży niecałe 10 km od przejścia granicznego z Egiptem w Rafah, które- dy do Gazy dociera pomoc humanitarna. Do miasta od początku wojny uciekły setki tysięcy mieszkańców północy enklawy, co sprawia, że sytuacja w mieście jest bardzo trudna – brakuje jedzenia, wody i miejsc do spania.

Cytowani przez stację analitycy potwierdzają, że obecne intensywne naloty i ataki na południu to przygotowanie do wielkiej lądowej inwazji w tej części Strefy.

Jak przypomina izraelskie radio Kan, Izraelczycy uważają, że w Chan Junis ukrywają się najważniejsi obecni w enklawie przywódcy Hamasu, wśród nich jego szef w Gazie Jahja Sinwar i przy-

wódca zbrojnego skrzydła organizacji Muhammad Dejj.

Z kolei gazeta „Yedioth Ahronoth” donosi, że walki w Chan Junis będą „bardzo ostre”, i dodaje, że sytuację izraelskiej armii komplikuje nie tylko obecność na miejscu setek tysięcy cywilnych uchodźców z północy enklawy, ale też informacje, że Hamas najpewniej tutaj właśnie przetrzymuje pozostałych w enklawie zakładników.

Po zwolnieniu przez terrorystów ponad setki osób – kobiet, dzieci i osób starszych – w Gazie nadal przetrzymywanych jest ok. 150 osób, głównie mężczyzn, wśród nich izraelscy żołnierze.

W ostatnich dniach w Gazie zginęło kolejnych trzech izraelskich żołnierzy co oznacza, że w sumie w starciu z Hamasem zginęło ich już 69.

Koszmar się powtarza

Izraelczykom i Hamasowi udało się w ostatnich tygodniach dogadać w sprawie zawieszenia broni i na siedem dni walki wstrzymano, wykorzystując ten czas na zwolnienie ponad setki porwanych z Izraela zakładników w zamian za wypuszczenie z izraelskich więzień ok. 150 więźniów. Jednak w ostatni piątek rano przerwa się skończyła i walki wznowiono. A organizacje międzynarodowe i miejscowi aktywiści alarmują, że izraelska armia atakuje z nową siłą.

Izraelczycy tym razem biorą na cel tereny bardziej na południe enklawy, bo – jak twierdzą – właśnie tam ukrywają się teraz najważniejsi dowódcy Hamasu. Jednak ONZ alarmuje, że w efekcie w niebezpieczeństwie znalazły się setki tysięcy cywilów, którzy wcześniej posłuchali izraelskich rozkazów i uciekli z północy enklawy, a dziś ponownie znaleźli się na linii ognia.

– Przecież były bardzo zdecydowane głosy, że to, co wydarzyło się na północy, horror, jaki wycierpieli tamtejsi mieszkańcy, nie może się powtórzyć na południu – przekonuje w oświadczeniu James Elder, rzecznik UNICEF, czyli agendy ONZ pomagającej dzieciom.

Izraelskie władze nie słuchają Amerykanów?

Intensywne walki na południu enklawy, gdzie tłoczą się wysiedleni z innych części Gazy cywile, świadczą o tym, że Izraelczycy niespecjalnie przejęli się napomnieniami swojego najpotężniejszego sojusznika. Kiedy stało się jasne, że nie uda się przedłużyć porozumienia z Hamasem i wojna ruszy na nowo, amerykański sekretarz stanu Antony Blinken przestrzegł, że tym razem Izrael musi skuteczniej chronić palestyńskich cywilów.

Amerikanin, który od początku obecnej odsłony wojny już trzeci raz odwiedzał region, zażądał od izraelskich władz wdrożenia „planów humanitarnej ochrony cywilów”, „unikania znacznego przesiedlania cywilnej ludności i niszczenia kluczowej cywilnej infrastruktury”.

Wspominając o południu enklawy, Blinken zażądał też, by „w sposób jasny i precyzyjny” wyznaczone zostały tereny, gdzie cywile byłiby „bezpieczni i nie znajdowali się na linii ognia”. Do tej pory Izraelczycy nie atakowali jedynie małej części wybrzeża Al-Mawasi na południu enklawy, zdaniem Amerykanów to o wiele za mało.

Do tego mieszkańcy południa i uciekinierzy przyznają, że boją się, że Izraelczycy przeprowadzą w południowej części enklawy potężną operację lądową. Czolgi odcięły już drogę między Chan Junis i Dejr al-Balah w środkowej Gazie, faktycznie dzieląc tym samym Strefę Gazy na trzy części. ●

śnie zaniepokojenie w związku z przyszłorocznymi wyborami prezydenckimi w USA i możliwym powrotem Donalda Trumpa do Waszyngtonu.

Problemy dotyczą też dostaw już zakontraktowanej broni. Do końca tego roku Ukraina powinna była otrzymać pierwszą partię precyzyjnych pocisków GLSDB, które są hybrydą rakiet i precyzyjnych bomb o zasięgu do 160 km. Niedawno okazało się, że dostawy zostały przeniesione na następny rok.

Ale są też pozytywne sygnały. Niemiecki koncern zbrojeniowy Rheinmetall planuje już w przyszłym roku uruchomienie produkcji transporterów opancerzonych w zakładach na terytorium Ukrainy.

Więcej ukraińskiej broni i mobilizacja po nowemu

Zdając sobie sprawę z problemów z dostawami pomocy wojskowej od partnerów, Kijów chce w kolejnych latach znacząco zwiększyć własną produkcję broni i amunicji. Chodzi między innymi o własne rakiety, w tym kompleksy przeciwlotnicze średniego i dalekiego zasięgu (nawet powyżej 100 km). Na zakup broni i amunicji wydzielono w przyszłorocznym budżecie 175 mld hrywien (niecałe 4,5 mld euro).

A Ukraińcy już pokazali, że potrafią skutecznie wykorzystywać nowoczesne technologie. Dzięki morskim dronom własnej produkcji oraz pociskom manewrującym otrzymanym od Wielkiej Brytanii i Francji potrafili zadać duże straty rosyjskiej Flocie Czarnomorskiej, znacząco ograniczając jej działanie.

Ukraińscy eksperci coraz częściej zwracają również uwagę na potrzebę zmiany systemu naboru do armii. Ich zdaniem represyjny poradziecki model mobilizacyjny powinna zastąpić rekrutacja, która byłaby wsparta pakietem korzyści dla żołnierzy. Już teraz niektóre oddziały szukają konkretnych specjalistów poprzez serwisy rekrutujące pracowników i prowadzą nawet kampanie reklamowe w mediach społecznościowych.

Ale Ukraińców oprócz sytuacji na froncie coraz bardziej niepokoją informacje o możliwym sporze czy wręcz konflikcie między ekipą prezydenta a gen. Żaluznym. Wielu uważa, że może to zagrozić jedności, dzięki której udało się powstrzymać rosyjską armię. ●

▲ **Prezydent Ukrainy Wołodmyr Zełenski razem z dowódcą ukraińskich sił lądowych płk. gen. Ołeksandrem Syrskim podczas wizyty na froncie w okolicy Kupiańska, 30 listopada 2023 r.**

FOT. REUTERS

▼ **Ofiary izraelskich bombardowań w Strefie Gazy, 4 grudnia 2023 r.**

FOT. MOHAMMED DAHMAN/AP / AP



Izraelczycy tym razem biorą na cel tereny bardziej na południe enklawy, bo – jak twierdzą – właśnie tam ukrywają się teraz najważniejsi dowódcy Hamasu

Rząd Morawieckiego nie w na czas unijnej dyrektywy

Polska powinna wdrożyć dyrektywę unijną uszczelniającą płacenie podatków przez sprzedawców na Allegro czy OLX bądź usługodawców na Bookingu czy Fixly. Rząd nawet nie wysłał projektu ustawy do Sejmu. Spóźnienie wynosi już niemal rok.

Piotr Miączyński

Ostatnie posiedzenie Sejmu poprzedniej kadencji było 30 sierpnia. Pierwsze posiedzenie Sejmu nowej kadencji – 13 listopada.

Co robił rząd Mateusza Morawieckiego w tym czasie? Co robili posłowie Zjednoczonej Prawicy przez dwa i pół miesiąca, suto opłacane z kasy państwa? Otóż nic. Albo, jak kto woli, zajmowali się kampanią wyborczą swojej partii. Odłogiem leżały ustawy, które należało przyjąć w trybie właściwie natychmiastowym.

Leżały i leżą prace nad budżetem. Rząd i posłowie PiS wybrali kampanię. Morawiecki i spółka arogancko potraktowali setki tysięcy pracowników handlu. Kalendarz niedziel handlowych na ten rok był znany od dawna. Tak się złożyło, że niedziela handlowa przypada w tym roku w Wigilię.

Rząd, mimo że branża handlowa od wiośny błagała go, aby coś z tym zrobić, zajął się czym?

Kampanią wyborczą.

Nowy Sejm musiał posprzątać po Morawieckim. I tak też pierwszą ustawą nowej kadencji jest przeniesienie niedzieli handlowej z 24 grudnia na 10 grudnia. 30 listopada skończył się nią zajmować Senat. Do kiedy w sklepach trzeba było ułożyć grafiki na grudzień? Do 23 listopada.

Morawiecki miał uszczelnić podatki. Nie uszczelnił

I teraz kolejny kwiatek: niewdrożenie na czas dyrektywy unijnej – o nazwie DAC7 – dotyczącej handlu internetowego. Ta sprawa jest o tyle szokująca, że chodzi o dodatkowe dochody budżetu. Dochody z uszczelnienia podatków.

Dziedziny, która jest niezwykle bliska sercu premiera Morawieckiego, kreującego się na pogromcę mafii VAT-owskich (dzięki czemu stać nas ponoć na wszystko) i podatkowych przekręciarzy.

Fiskus miał zacisnąć kleszcze na osobach, które omijają podatki, oferując swoje produkty i usługi w internecie. Vinted, OLX, Allegro, Amazon, Booking, Fixly i wiele innych platform miały raportować o takich transakcjach do skarbowki.

Miały. Ale na razie nie będą.

Projekt ustawy leżał miesiącami odłogiem i pokrywał się kurzem. Mimo że Polska – jak to się technicznie i brzydko określa – czas na implementację dyrektywy miała do... 1 stycznia tego roku.

Tak, do 1 stycznia 2023 r.

– Od czasu opublikowania ostatniego projektu ustawy w kwietniu 2023 r. nie przedstawiono żadnych aktualizacji statusu prac nad ustawą. W szczególności nie wniesiono projektu ustawy do Sejmu zarówno poprzedniej kadencji, jak i obecnej – wyjaśnia



Łukasz Porada, senior tax consultant w firmie doradczej KPMG.

Komisja Europejska wezwała Polskę jeszcze w lipcu (podobnie jak sześć innych krajów Unii, oprócz nas m.in. Hiszpanię i Belgię) do wdrożenia przepisów.

Nic te ponaglenia nie dały.

Kiedy fiskus wejdzie wobec tego na Allegro, Vinted, OLX, Booking, Fixly?

– Polska jest zobowiązana do wdrożenia dyrektywy DAC7 do polskiego porządku prawnego na mocy unijnych regulacji, a zatem wniesienie ustawy do Sejmu powinno być kwestią czasu – twierdzi Łukasz Porada.

I ponuro zauważa, że niestety wydaje się, że z uwagi na zmianę rządu może do tego dojść w nieokreślonej przyszłości, a z pewnością nie można oczekiwać, aby miało to miejsce przed 1 stycznia 2024 r.

Tymczasem, aby zapewnić przedsiębiorcom bezpieczeństwo prawne, wdrożenie ustawy powinno nastąpić jak najszybciej.

– Teoretycznie rzecz ujmując, jeżeli upłynął termin na implementację dyrektywy, a jej charakter jest jasny i precyzyjny, należałoby stosować przepisy dyrektywy nawet w przypadku braku jej implementacji. Biorąc jednak pod uwagę, że będzie brakowało choćby schematów do dokonania zgłoszenia (które powinny być opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej), należy się spodziewać dużego chaosu w tej kwestii – konkluduje Porada.

O co chodzi? Żeby zgłosić cokolwiek skarbowce, trzeba wiedzieć, jak przekazać te dane (chodzi o ustalenie struktur logicznych dotyczących raportowania DAC7). A tych nie ma.

Platformy internetowe miały po raz pierwszy przekazać dane fiskusowi w 2024 r. za cały 2023 r.

„Interesuje mnie, czy zbierają Państwo w tym momencie te dane. Czy w momencie gdy ustawa wejdzie w życie, będą Państwo w stanie je przekazać, w sensie np. za obecny rok?” – pytam Allegro.

„Jesteśmy przygotowani do wdrożenia postanowień dyrektywy DAC7, jednak ze względu na fakt, że stosowne przepisy nie zostały wdrożone, nie mamy podstaw do zbierania danych” – odpowiada Marcin Gruszka, szef komunikacji Allegro.

27 listopada zapytałem Ministerstwo Finansów o trzy rzeczy:

Na jakim etapie jest implementacja dyrektywy DAC7?

Dlaczego jej wprowadzenie jest tak potwornie opóźnione?

Kiedy zostanie złożony nowy projekt ustawy w tej sprawie?*

Od kiedy powinny obowiązywać nowe przepisy? Teoretycznie jak najszybciej, biorąc pod uwagę, że wdrożenie dyrektywy jest spóźnione.

Czy serwisy powinny przysyłać dane za poprzedni rok? Nie wiadomo. Oznaczałoby to na pewno mnóstwo pracy. Wszystkie te pomysły zbierania danych trzeba bowiem wdrożyć.

„Polska jest spóźniona z implementacją, ale nadrobienie zaległości nie powinno się odbywać kosztem firm i platform. Potrzebujemy czasu, żeby siebie i merchantów [sprzedawców] przygotować” – twierdzi Gruszka.

Co będzie śledzić skarbowka?

To się akurat nie zmieni. To już jest w dyrektywie.

Operatorzy platform internetowych, za których pośrednictwem oferowane są towary i usługi, będą zobowiązani do przekazywania fiskusowi informacji m.in. o dochodach osiągniętych przez sprzedawców czy usługodawców za ich pośrednictwem.

Chodzi o:

- najem nieruchomości lub miejsc parkingowych (może to więc dotyczyć podmiotów, takich jak Booking.com), a także np. pokoiów w condohotelach;
- usługi świadczone osobiście (np. zamawiane za pośrednictwem Fixly). Chodzi m.in. o usługi przewozu osób, transportowe/dostawcze czy drobne usługi codzienne, takie jak hydrauliczne, budowlane, fryzjerskie itp.;
- sprzedaż towarów (np. Allegro, Amazon, Vinted);
- wynajem samochodów, motorów czy... hulajnóg.

Tak, to, że serwis jest spoza Unii, nie będzie mieć znaczenia. Spowiadać się będzie musiał również np. amerykański Airbnb (krótkoterminowy wynajem mieszkań) czy choćby chiński AliExpress.

Fiskus dostanie dane na tacy i będzie mógł sobie wyluskać z własnych systemów informatycznych, czy ktoś się po pierwsze, rozlicza, a po drugie, rozlicza od całości dochodów.

Chodzi o to, aby wykryć osoby, które prowadzą działalność gospodarczą (albo handlują jako osoba fizyczna, ale z taką intensywnością, że de facto to ich biznes), lecz nie pla-

Aby zapewnić przedsiębiorcom bezpieczeństwo prawne, wdrożenie ustawy powinno nastąpić jak najszybciej

drożył

całą należnych podatków lub rozliczają się nie tak, jak chciałby fiskus.

Kto będzie wyłączony spod kontroli skarbowki?

Jedynie sprzedawcy dokonujący okazjonalnych transakcji o niskiej wartości.

Chodzi o sytuację, gdy dany sprzedawca w ciągu roku dokonuje mniej niż 30 sprzedaży towarów i jego wynagrodzenie łącznie nie przekroczyło 2 tys. euro. Dane pozostałych sprzedawców powinny podlegać raportowaniu.

To bardzo ważne i wiele osób o tym zapomina: limity dotyczą jedynie sprzedaży towarów, a nie świadczenia usług!

Raporty nie będą zawierały danych o konkretnych transakcjach. Czyli fiskus nie dowie się, że ktoś sprzedał komuś kanapę czy rower. W zestawieniu, które dostanie skarbowka, będą podane dane ogólne: liczba transakcji, ich wartość oraz dane sprzedawcy.

Czy będą zbierane jakiekolwiek dane na temat kupujących? Nie.

Czy ustawa może być wykorzystywana jako narzędzie do sprawdzania, czy nabywca zapłacił od kupionej rzeczy podatek od czynności cywilnoprawnych? Nie. Ale informacje zbierane na podstawie dyrektywy DAC7 mogą być wykorzystywane np. na potrzeby VAT. ●

*Kilka dni po zadaniu pytań dostaliśmy oficjalne stanowisko Ministerstwa Finansów. Resort pisze, że projekt został przekazany Stałemu Komitetowi Rady Ministrów. „W związku z zakończeniem kadencji Rządu, projekty, co do których SKRM nie zakończył prac, zostają przekazane ad acta. W praktyce oznacza to konieczność ponowienia procedury w kadencji nowej Rady Ministrów. Zaktualizowana wersja przepisów zostanie w toku dalszych prac legislacyjnych opublikowana w Biuletynie Informacji Publicznej Rządowego Centrum Legislacji” – pisze Ministerstwo Finansów.

◀ **Fiskus miał zacisnąć kleszcze na osobach, które omijają podatki, oferując swoje produkty i usługi w internecie. Vinted, OLX, Allegro, Amazon, Booking, Fixly i wiele innych platform miały raportować o takich transakcjach do skarbowki**

FOT. SHUTTERSTOCK

Drugie dno sporów

Spory, jakie wywołał projekt radykalnej liberalizacji przepisów o budowie elektrowni wiatrowych, może doprowadzić do niesnasek w przyszłej koalicji rządowej, atakowanej przez PiS za „afery wiatrakową”.

Andrzej Kublik

W poniedziałek Mariusz Gierszewski, dziennikarz Radia ZET, powołując się na nieoficjalne źródła, napisał w sieci społecznościowej X (dawniej Twitter), że Paulina Henning-Kłoska z Polski 2050 nie zostanie szefową Ministerstwa Klimatu w przyszłym rządzie Donalda Tuska.

„Zaszkodziła jej afera wiatrakowa. Resort obejmie prawdopodobnie Michał Gramatyka, który początkowo przymierzany był do Ministerstwa Cyfryzacji jako wiceminister” – napisał Gierszewski.

Na razie to nieoficjalna informacja medialna. Jeśli jednak się potwierdzi, to będzie kolejnym sygnałem w sprawie nowych tropów w zamieszaniu związanym z ustawą wiatrakową.

Rewolucyjna liberalizacja

Przed tygodniem grupa posłów Koalicji Obywatelskiej i Polski 2050 złożyła w Sejmie projekt nowelizacji ustaw w celu wsparcia odbiorców energii elektrycznej, paliw gazowych i ciepła oraz niektórych innych ustaw, konkurencyjny wobec noszącego taką samą nazwę projektu złożonego do Sejmu przez rząd premiera Mateusza Morawieckiego.

Rządowy projekt przewiduje zamrożenie na przyszły rok cen prądu, gazu i ciepła dla gospodarstw domowych na takim samym poziomie jak w tym roku. Projekt koalicjantów przewiduje takie zamrożenie tylko na pół roku. Ale jednocześnie wpisano do niego propozycje radykalnej liberalizacji przepisów regulujących budowę elektrowni wiatrowych.



FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Od marca tego roku przepisy zezwalały na ich stawianie w odległości 700 m od zabudowań, podczas gdy przedsiębiorcy z branży wiatrowej postulowali odległość 500 m, jak np. we Francji.

Koalicjanci w swoim projekcie zaproponowali uzależnienie odległości od hałasu emitowanego przez elektrownię wiatrową, obniżając jednocześnie minimalną odległość na stawianie takich instalacji do 300 m od domów jednorodzinnych, zagród rolniczych oraz parków narodowych i rezerwatów przyrody.

Z góry można było przewidzieć, że to wywoła spory, tak jak propozycje radykalnego uproszczenia procedur związanych z zezwoleniami na stawianie elektrowni wiatrowych. Zarzuty w tej sprawie zgłosiła fundacja Barta Staszewskiego, aktywiści społecznego spoza obozu PiS. A przedstawiciele PiS zaczęli mówić o „aferze wiatrakowej”, zarzucając koalicjantom plany wywłaszczania rolników w interesie inwestorów z branży wiatrowej.

Gończy kartofel projektu

Posłowie przyszłej koalicji rządowej szybko zareagowali na krytykę. – Będzie poprawka, która doprecyzuje odległość – nie dość, że będzie to 500 m od zabudowań, to jeszcze zostanie wpro-

wadzona norma hałasu – powiedział Borys Budka, przewodniczący klubu parlamentarnego KO, na konferencji prasowej w ostatni czwartek, dwa dni po złożeniu koalicyjnego projektu.

Dwa dni później w wywiadzie dla PAP Paulina Henning-Kłoska potwierdziła, że projekt wymaga doprecyzowania w trakcie prac parlamentarnych. A pytana o zastrzeżenia wobec złożonego projektu powiedziała: – Jestem wnioskodawcą tego projektu, ale nie jestem reprezentantką wnioskodawców. Dostałam projekt od [szefa klubu KO] Borysa Budki z prośbą o konsultacje, ale głównym autorem jest Platforma Obywatelska. Zostałam również zapewniona, że projekt został skonsultowany również z Lewicą i PSL.

Innymi słowy, Henning-Kłoska przerzuciła na PO odpowiedzialność za budzące spory propozycje w ustawie wiatrakowej. To wskazuje na napięcia między koalicjantami przyszłego rządu Donalda Tuska. I rodzi pytania, czy łatwe do przewidzenia spory o liberalizację przepisów ustawy wiatrakowej nie miały na celu pozbawienia tej posłanki Polski 2050 szans na objęcie stanowiska ministra klimatu. Za ewentualnymi sporami personalnymi mogą się kryć różnice między koalicjantami w planach rozwoju energetyki. ●

OĞŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34245610

Podaruj święta pełne opowieści

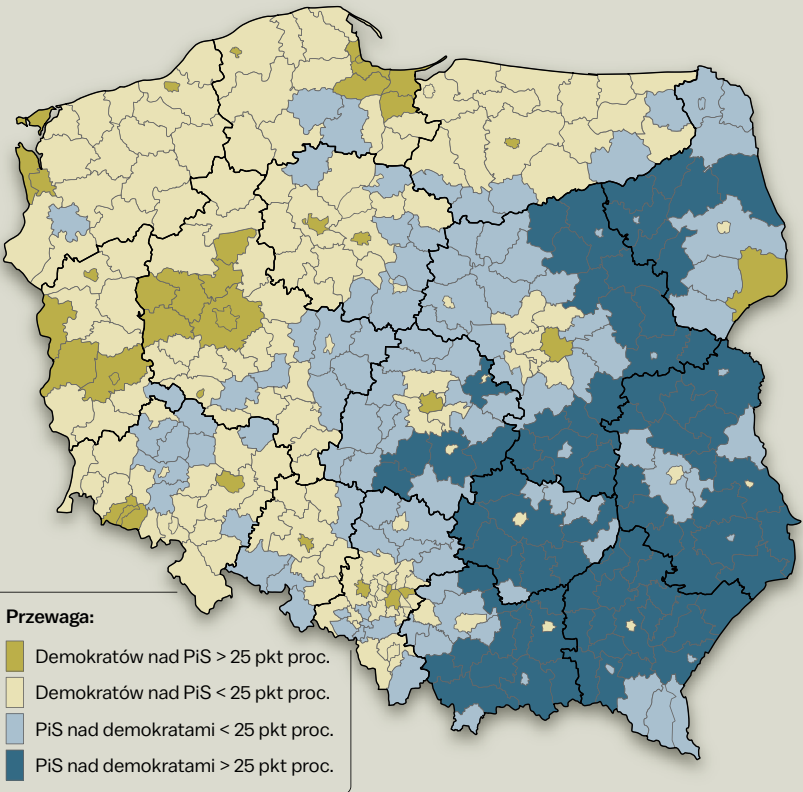
Wyborcza.pl/karta



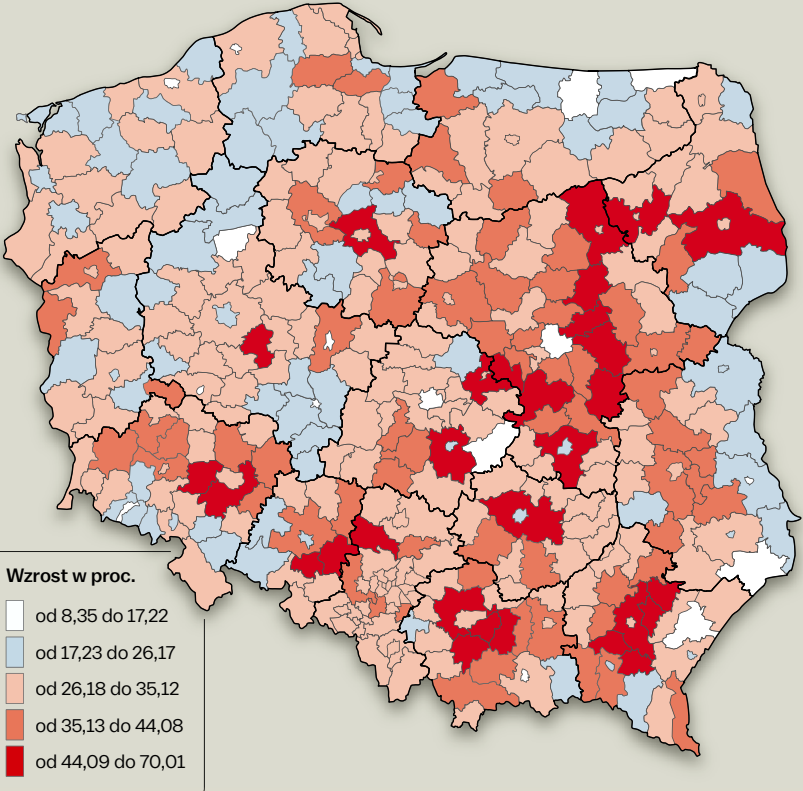
199 zł

~~432 zł~~

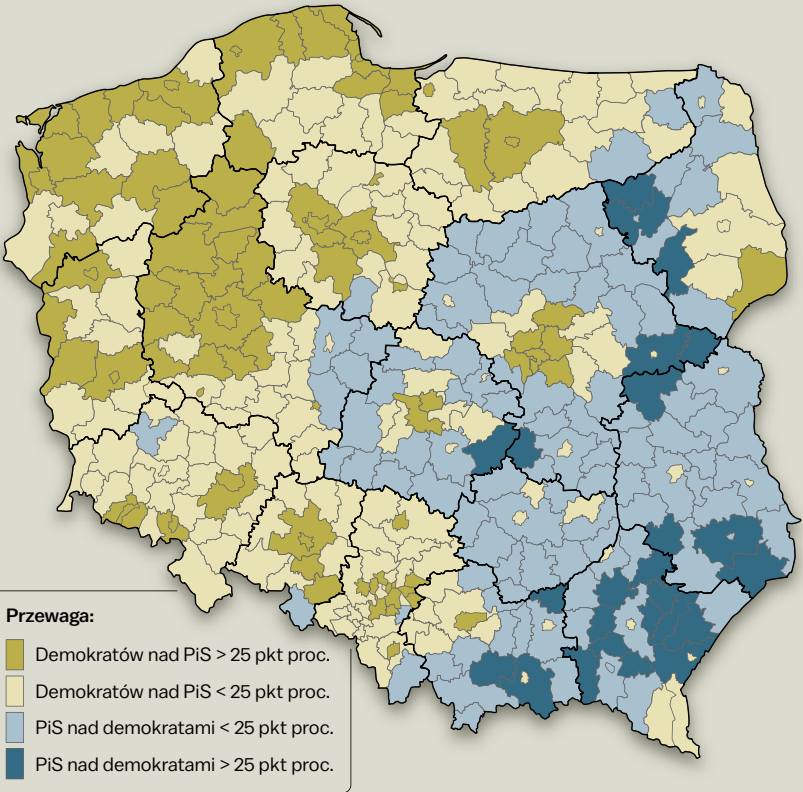
A. Podział na Liberlandię i Pislandię w wyniku wyborów z 2019 r.



B. Procentowy przyrost głosów na demokratów w 2023 r. w stosunku do wyborów z 2019 r.



C. Podział na Liberlandię i Pislandię w wyniku wyborów z 2023 r.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO DANYCH: PKW
OBLICZENIA I KONCEPCJA WYKRESÓW: ANDRZEJ MACHOWSKI

Wybory 2023

Jak głosowały Liberlandia i Pislandia

Procentowy przyrost liczby głosów oddanych na demokratów był większy w okręgach propisowskich niż w bastionach opozycji. Nowa koalicja powinna zbadać, kim są wyborcy, którzy ją poparli w Pislandii, i jakie są ich oczekiwania

Machowski

Użyte w tekście nazwy – Pislandia i Liberlandia – nie mają charakteru wartościującego, lecz jedynie opisujący. Pislandią nazwałem obszar, na który składają się powiaty, gdzie więcej wyborców głosowało na PiS niż na partię opozycji demokratycznej, a Liberlandią te powiaty, w których demokraci (a chodzi tu o partię opowiadającą się za modelem liberalnej demokracji – stąd nazwa) mogli łącznie liczyć na większe poparcie niż PiS. W 2019 r. obóz demokratów tworzyły KO, SLD i PSL; w 2023 r. – KO, Lewica i Trzecia Droga. Wszystkie podane wyniki – zarówno z 2019, jak i z 2023 r. – nie uwzględniają wyborców głosujących za granicą.

Powyborcze komentarze podkreślają zaskakujący wzrost frekwencji i z nim – słusznie – wiązą wyborczy sukces demokratów. Ale zdają się sugerować, że areną tego sukcesu była przede wszystkim Liberlandia, gdzie prodemokratyczni wyborcy niejednokrotnie stali w wielogodzinnych kolejkach do lokali wyborczych, by oddać głos, w odróżnieniu od Pislandii, gdzie zwłaszcza w małych obwodach wyborczych to w lokalach do głosowania czekali na wyborców. Warto więc tu zauważyć, że to w Pislandii procentowy wzrost liczby wyborców (w stosunku do wyborów z 2019 r.) był blisko 17-procentowy; a w Liberlandii był trochę niższy, bo 15-procentowy. Natomiast przyrost głosów oddanych na demokratów był w Pislandii już znacząco wyższy niż w Liberlandii.

By właściwie widzieć zmiany, jakie przyniosły wybory z 15 października 2023 r., trzeba przypomnieć, jak podział polityczny Polski wyglądał w wyborach sprzed czterech lat.

W 2019 r. Pislandia i Liberlandia podzieliły między siebie powiaty dokładnie po połowie: po 190 przypadło jednej i drugiej, ale w Pislandii 179 z nich to powiaty ziemskie, a jedynie 11 grodzkich, natomiast w Liberlandii powiatów grodzkich było 55, a ziemskich – 135 [mapa A]. I dlatego Liberlandia to kraina ludniejsza od Pislandii: w tej pierwszej w 2019 r. było 17,8 mln uprawnionych do głosowania, w tej drugiej – 12,1 mln. Pislandia – tak jak jej granice określiły wybory z 2019 r. – była bardziej pisowska niż Liberlandia liberalna: aż w 83 powiatach przewaga PiS nad demokratami była większa niż 25 pkt proc.;

z taką przewagą w 2019 r. demokraci wygrali z PiS jedynie w 39 powiatach. Pislandię w 2019 r. charakteryzował wysoki poziom religijności: przykładem może tu być wskaźnik dominicantes (stosunek procentowy uczestniczących w niedzielnych mszach do ogółu wiernych) z 2019 r. w diecezjach: tarnowskiej – 70,8 proc., rzeszowskiej – 62,1 proc. i przemyskiej – 58,5 proc.; są to wartości ponad dwa razy wyższe niż w położonych na terenach wybitnie liberlandzkich diecezjach: szczecińsko-kamieńskiej – 23,3 proc., koszalińsko-kołobrzeskiej – 23,8 proc. czy zielonogórsko-gorzowskiej – 26,5 proc. Tereny Pislandii A.D. 2019 wyróżnia też o 10,5 pkt proc. niższa niż w Liberlandii akceptacja polskiego członkostwa w UE, wyrażona w referendum z 2003 r. Uzupełnijmy jeszcze tę krótką charakterystykę Pislandii i Liberlandii z 2019 r. o przeprowadzone niespełna rok później wybory prezydenckie: w Liberlandii wygrał je Trzaskowski, pokonując Dudę stosunkiem głosów 58,2 do 41,8 proc., ale tę porażkę Duda z nadwyżką odbił sobie w Pislandii, gdzie wygrał z imponującą przewagą 66,2 do 33,8 proc.

Wybory z 2023 r. przyniosły zmianę. Spójrzmy, jak Liberlandia i Pislandia – tak jak ukształtowały je wybory sprzed czterech lat – głosowały 15 października 2023 r. W Liberlandii przewaga demokratów nad PiS wzrosła z 22,2 do 33,1 pkt proc. (61,5 do 28,4 proc.; w 2019 r. – 56,6 do 34,4 proc.), w Pislandii przewaga PiS nad demokratami spadła z 22,8 do zaledwie 7,6 pkt proc. (47,7 do 40,1 proc.; w 2019 r. – 57,6 do 34,8 proc.). To w skali całego kraju przyniosło demokratom zwycięstwo nad PiS przewagą 17,3 pkt proc. – czterokrotnie wyższą niż cztery lata wcześniej (w 2019 r. wybory pod kątem liczby głosów wygrali demokraci z przewagą 4,3 pkt proc. nad PiS; była to jednak przewaga zbyt mała, by w ramach systemu D'Hondta – startując na trzech listach – wygrać z PiS pod kątem liczby mandatów).

Kto w większym stopniu przyczynił się do zwycięstwa demokratów – wyborcy z Liberlandii czy wyborcy z Pislandii? Patrząc na liczbę głosów, odpowiedź wydaje się oczywista – to Liberlandia bardziej się tu zasłużyła: na 11,2 mln głosów (bez wyborców z zagranicy) zdobytych przez de-

mokratów 71 proc. (7,9 mln) to głosy wyborców z Liberlandii, a jedynie 29 proc. (3,3 mln) wyborców z Pislاندii. Choć trzeba też wziąć pod uwagę, że mieszkańcy Liberlandii stanowili blisko 60 proc. uprawnionych do głosowania.

Inaczej to wygląda, gdy spojrzymy na procentowy przyrost liczby głosów [mapa B]. W 2023 r. demokraci odnotowali blisko 28-procentowy wzrost liczby wyborców (+ 27,8 proc.), ale w Liberlandii był on na poziomie + 25,1 proc., natomiast w Pislاندii to aż + 34,7 proc. Wśród 16 powiatów, w których przyrost głosów dla demokratów był ponad 50-procentowy (w rekordowym pod tym względem powiecie leżajskim na Podkarpaciu wyniósł on + 70 proc.), 11 to powiaty pislandzkie; gdy sięgniemy po powiaty, w których przyrost ten był większy niż średnio w kraju – takich powiatów było 235 – to Pislاندię w 2019 r. współtworzyło aż dwie trzecie z nich.

Tak duży w Pislاندii – bo prawie 35-procentowy – wzrost liczby prodemokratycznych wyborców, przy jednoczesnym spadku liczby wyborców PiS (minus 3,2 proc.) sprawił, że Pislاندia A.D. 2023 stopniała do 122 powiatów (w tej puli jest zaledwie jeden powiat grodzki – Łomża), a ponad dwie trzecie powiatów (258) przypadło teraz Liberlandii – w tym 65 z 66 miast na prawach powiatu [mapa C]. Teraz – inaczej niż cztery lata temu – to Liberlandia jest bardziej liberalna niż Pislاندia pisowska: aż w 101 powiatach przewaga demokratów nad PiS przekracza 25 pkt proc.; z taką przewagą nad demokratami PiS wygrał w 2023 r. jedynie w 25 powiatach.

Warto wiedzieć, kim są wyborcy, którzy tak znacząco zwiększyli w Pislاندii liczbę głosów oddanych na demokratów. Tu potrzebne są dobre, a więc niestety sporo kosztujące badania. Ale KO, Trzecia Droga i Lewica mają w ramach subwencji dość pieniędzy, by je sfinansować. Warto tych wyborców zapytać o ich motywacje, system wartości, poglądy i opinie. Zobaczyć, w jakim są wieku, jakie mają wykształcenie, jaki jest ich status materialny i zawodowy. Poznać ich oczekiwania, obawy i nadzieje.

To dla partii demokratycznych kluczowa wiedza. Bez niej trudno będzie opracować właściwą strategię wyborczą i przekaz kierowany do mieszkańców Pislاندii. A czasu na to nie ma zbyt wiele. Wybory samorządowe już wiosną przyszłego roku. Warto się postarać, by w wyniku tych wyborów Pislاندia jeszcze bardziej stopniała. ● **Andrzej Machowski**

Skalski

Urządzić się i nachapać, ile się da. Obciążyć rząd Tuska do granic wytrzymałości. Zniszczyć lub pochować to, co kompromituje. A jest tego, jest...

To są względy, które składają an-cien régime do przedłużania agoni. A po jakimś czasie pojawi się jeszcze jeden powód. Zamierzony lub nie, ale na pewno wykorzystany przez PIS albo przez jego pogrobowców. Otóż będzie nas gnębił mit niezłomnych obrońców ojczyzny zdradzonych przez zewnętrzną partię Niemca Tuska sterowanego przez Berlin i Brukselę.

Fakty? A kogo one będą obchodzić? Wyznawcy prezesa uwierzą, jak zwykle, we wszystko, co głosi. Dla nich klęska wyborcza PiS będzie ciosem, zagrożeniem dla tożsamości i bytu narodu. Finis Poloniae.

Już to przerabialiśmy: „zamach” smoleński, noc teczek, „żołnierze wyklęci”, powstańcy warszawscy. Teraz instrumentarium PIS wzbogaci się o nowe narzędzie.

Kaczyński po wyborach

Reduta prezesa Ordona

Taki sposób myślenia ma w Polsce długą tradycję, chyba od czasu rozbiorów. Napoleon ponosi klęskę pod Lipskiem, a Poniatowski skacze do rzeki i ginie. Potem byli powstańcy listopadowi z rozslawioną przez Mickiewicza Redutą Ordona. Powstanie styczniowe – i znowu to samo. Gloria victis, jak zawsze, bo klęska za klęską, ale wykazujemy niezłomność i męstwo. Kolejne „zwycięstwa moralne” pozwalają nie brać pod uwagę możliwości, że może po prostu zabrakło rozumu.

Bywały okresy, w których takie myślenie określało świadomość narodową większości Polaków.

Zdecydowana większość wyborców wie, co naprawdę oznacza klęska wyborcza Kaczyńskiego. Nawet wśród tych ośmiu milionów plus głosujących na Zjednoczoną Prawicę nie wszyscy kupują jego wersję. Lecz to mu nie przeszkadza. Snuje swą opowieść, która może się stać kolejnym mitem założycielskim pozwalającym mu znów zebrać swoich.

Ambitny polityk dążący do zdobycia władzy dla siebie musi w każdych okolicznościach mieć swoją osobistą partię. Przykład dał Lenin, wychodząc z socjaldemokracji z partią bolszewików, tj. większościowców. Tak naprawdę w Rosji do 1917 r. mało kto go znał. Jednak potem wystarczyło rzucić hasło „ziemia i pokój”, by zdobyć władzę.

W naszym przypadku potrzebna Kaczyńskiemu forma przetrwalnikowa może, a nawet powinna być mała. Tylko wtedy będzie poręcznym narzędziem. Odejście Kukiza to korzyść większa niż strata paru głosów. Jeśli odejdzie Ziobro – znowu, bo przecież już kiedyś odszedł – to jeszcze lepiej dla PIS. Niech zostanie garstka niezłomnych i niemających żadnych szans bez prezesa. Ciulanie mandatów w obozie mniejszości parlamentarnej się nie liczy. Ważna jest wyrazistość i siła własnego głosu.

Tak może być i z tym się należy liczyć. ●

Ernest Skalski

Środa

Wtorkowa Środa

Naoliwić poczucie wstydu

Pisarz Jakub Żulczyk narzeka: „Ileż można o tym Kaczyńskim?”, i wyraża przekonanie, że kiedy przestanie się myśleć o pewnych rzeczach, to wtedy stracą nad nami władzę. Kaczyński „to nie demon”, lecz „starszy, cierpiący człowiek”.

Też bym chciała tak myśleć! Ale to nieprawda. Przekonanie, że wystarczy przestać o czymś myśleć, by to coś straciło nad tobą władzę, da się negatywnie zweryfikować w szpitalach onkologicznych. W polityce też.

Bo z Kaczyńskim, czy szerzej z epizodem autorytarnym, przez który przeszedł nasz kraj, jest jak z nowotworem. Nie da się o nim nie myśleć, nie da się zapomnieć, ciągle ma nad nami władzę. Kaczyński jest za pewne osobą cierpiącą, ale cierpienia, których przysporzył bardzo wielu ludziom, są nie do zapomnienia. O Kaczyńskim trzeba pamiętać, bo pamięć o takich dyktatorach jest niezbędna do tego, by unikać ich w przyszłości.

Dlatego nie narzekam, gdy słyszę o rozliczeniach i komisjach śledczych, by żaden Kaczyński już nie zagroził w naszej polityce. Choć źle by

się stało, gdyby odnowiona demokracja zatonała w rewanżach. Niech więc już powstaną wszystkie komisje, niechaj ruszą przesłuchania i procesy, by wreszcie czarne było czarnym, a nie białym czy pobielanym.

Niech parlamentarzyści bawią się jeszcze w takt bon motów i dowcipów marszałka Hołowni, ale niech pamiętają, że polityka to nie show. Macie, panowie posłowie i panie posłanki, przyciski, by pokazać swoją władzę, a to znacznie więcej (i lepiej) niż ciągle sztydzenie z przeciwnika i pograżanie go. Najwyższa pora pokazać, że – jak twierdził już Arystoteles – polityka jest dobra, bo wprowadza ład w nasze wspólne życie.

Przed wszystkim jednak trzeba odbudować kompletnie dziś zdestawowane regulatory moralne. Chodzi mi o co najmniej dwa: poczucie wstydu i honor. O sumieniu nie wspominam, jest ono sprawą głęboko wewnętrzną; katolicy mówią, że to „sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem”, tyle że dla wielu polityków „sanktuarium” to układy z hierarchiami i aktywność woalkalna na urodzinach ojca Rydzyska.

Co innego honor i poczucie wstydu. O tym pierwszym mawia się co prawda, że umarł wraz z ostatnim kodeksem honorowym, jeszcze za II RP, ale może warto go odnowić lub zastąpić godnością osobistą? Przypomnijmy: słowo „godność” wywodzi się od „god”, czyli „zacny” i „zdatny”, i zawsze odnosiło się do osób posiadających silny charakter, odpowiedzialnych, tych, na których można polegać, wiernych własnym przekonaniom (a jeśli je zmieniają, to pamiętają, jakie mieli kiedyś, i nie pchają się do pierwszego szeregu).

Najprostszym jednak regulatorem zachowań moralnych i obyczajowych jest poczucie wstydu. Również utracone. Tymczasem wstyd przed oceną innych, przed zwykłym „co ludzie powiedzą”, był przez setki lat dość skuteczną barierą chroniącą przed złodziejstwem, kłamstwem, podłością, nepotyzmem czy cwaniactwem.

Gdyby te dwa regulatory moralne naoliwić, moglibyśmy w przyszłości sporo oszczędzić na sądach i nerwach. No i wzmocnić naszą zszarganą demokrację. ●

Magdalena Środa

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

34220418

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla Milenki



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla Milenki, która przyszła na świat z Zespołem Beckwitha–Wiedemanna. Jest to zespół wad wrodzonych, charakteryzujący się nadmiernym wzrostem, przerostem organów oraz zwiększoną predyspozycją do niektórych nowotworów. W 2018 r. przeszła poważną operację redukcji dużego języka, ponieważ dusiła się podczas snu, w nocy musiała być pod stałą opieką. Milena każdego dnia zmagą się z trudnościami. Największą z nich jest różnica we wzroście poszczególnych części ciała, cierpi na przerost połowicy prawostronnej, ma krótszą lewą nogę oraz lekki niedowład prawostronny, skoliozę, szwską kłatkę piersiową, astmę oskrzelową, alergie, zaburzenia integracji sensorycznej, nadpobudliwość, nadruclliwość, opóźniony rozwój emocjonalny, zakrzepicę żyły udowej. Wszystko to sprawia, że Milena nie rozwija się prawidłowo. Dziewczynka jest intensywnie rehabilitowana, aby zapewnić jej lepszą sprawność oraz samodzielność w przyszłości. Prosimy Państwa o pomoc:

**Fundacja „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994
Z dopiskiem na ochronę zdrowia Mileny Sosnowskiej**

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl; 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną. Informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



**Od dziś w sprzedaży
„Książki. Magazyn do
Czytania”**



- **10 książek roku**
Pięć polskich i pięć zagranicznych – z USA, Japonii i Palestyny
- **10 kryminałów roku**
Z zastrzeżeniem Marty Bratkowskiej, że ten najlepszy będziesz musiał złożyć sam
- **10 komiksów roku**
Epicki rok w powieściach obrazkowych podsumowuje Radosław Czyż



- **Bez dobrej narracji ani rusz**
Miłada Jędrzyk sprawdza, kto, po co i kiedy wymyślił Biblię

- **Moich mężów mama kocha bardziej niż mnie**
Piotr Cieśliński ustala, jak daleko zaszliśmy w nauce o niewidzialności

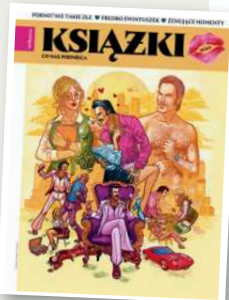
- **Odruch luksusowy**
Olga Drenda o śmiechu, jednym z najbardziej tajemniczych produktów ewolucji

- **Trochę straszny Londyn**
Marta Górna sprawdza, jak żyło się w stolicy imperium w czasach Dickensa

- **Książki dla Dzieci i Młodszych Dorosłych**
Nasz stały dodatek, a w nim m.in. nasza doroczna Superdycha. Jacek Podsiadło czyta biografię Wyszyńskiego z kanonu lektur szkolnych ministra Czarnka

- **30 trafionych prezentów**
5 ambitnych czytań poleca Izabella Baranowska, 5 non-fiction Mariusz Szczygieł, 5 książek dających do myślenia Maciej Jakubowiak, 5 o muzyce Jacek Świąder, 5 biografii Weronika Murek, 5 albumów Juliusz Kurkiewicz

- **Epicki dodatek o seksie w prezen-cie na zimę**
A w nim: Katarzyna Wężyk sprawdza w bestsellerach, o jakim seksie marzą Polki; Renata Lis o nie-takiej-złej pornografii; Małgorzata I. Niemczyńska wylicza świętewka Fredry; Małgorzata Żarów radzi piszącym, jak nie wpaść w pułapkę zaciemnień; Ignacy Karpowicz szuka seksu najgorszego m.in. u Whartona i Blaira



**Rozmowa z Barbarą Kingsolver,
autorką „Demona Copperheada”**

WSTYD PRZEJĄŁ KONTROLĘ

**Wszędzie dopadało mnie moje pochodzenie.
Do dziś pamiętam pytania: „Masz buty?
Ale czy w ogóle umiesz jeść przy stole?”**

ROZMOWA Z
BARBARĄ KINGSOLVER
autorką „Demona Copperheada”, jednej z dziesięciu książek roku magazynu „Książki”, laureatką Nagrody Pulitzera

BARBARA KINGSOLVER: Wie pan, doszłam jakiś czas temu do wniosku, że urodziłam się właśnie po to, by napisać „Demona Copperheada”.

MICHAŁ NOGAS: Skąd ta konstatacja, jeśli mogę zapytać?
– Zrozumiałam, że tą powieścią spłaciłam dług zaciągnięty przed laty u moich ludzi.

Czyli u sąsiadów mieszkających, jak pani, u podnóża Appalachów.

– W przeciwieństwie do wielu z nich znalazłam w życiu szczęścia. Podróżowałam, mieszkalam w różnych częściach świata, wiem też chyba, czym jest i jak mogą smakować sukces oraz poczucie spełnienia. Im tego odmówiono, wmawiając, że są niepotrzebni. Kolejne pokolenia słyszały, że nie zasługują na uwagę i wsparcie.

Gdybym jednak miała powiedzieć, z kim czuję prawdziwą więź, który świat jest mi najbliższy, to bez chwili zastanowienia odpowiedziałabym, że właśnie ten.

Jestem córką zapomnianej Ameryki, żyję wśród obywateli drugiej kategorii, przez dekady odrzucanych i niewidzialnych. Nie wiele można o nich znaleźć w amerykańskiej literaturze, w filmie, w kulturze popularnej. Appalachowie, czyli ludzie mieszkający u podnóża Appalachów, stali się synonimem biedy, społecznego dna, wstydli, zacołania. Uznano ich za wieśniaków, którzy nie zasługują na nic poza pogardą.

W Polsce wciąż mało kto ma o tym pojęcie. Jedną z niewielu książek, a być może w ogóle jedyną poruszającą temat, o których pani mówi, była „Elegia dla bidoków” J.D. Vance’a – od tego roku republikańskiego senatora z Ohio.

– Jeśli to pana pocieszy, to powiem, że do niedawna również w Stanach Zjednoczonych nie wszyscy wiedzieli o tym, w jakich warunkach żyje się u podnóża Appalachów, nie tylko w Wirginii, gdzie mieszkam od wielu lat.

Co do Vance’a, ujmę to ogólnie – nie mam o nim najlepszego zdania i uważam, że jego książka jedynie utwierdziła w amerykańskim społeczeństwie stereotypy, z którymi rzekomo miała walczyć. Autor „Elegii dla bidoków”, ten, któremu się udało i który zasiada teraz na Kapitolu, żarliwie popierając Trumpa, z pew-

nością nie jest jednym z moich ludzi. Startował z o wiele wyższego poziomu, chodził do dobrej szkoły, a podczas pisania książki wykazał się ogromnym lenistwem. Zamiast pochylić się nad problemami terenów wiejskich, nad tym, co naprawdę doskwiera mieszkańcom pasa rdzy, który zachacza o Appalache, skupił się na wywyższaniu siebie, na stworzeniu jeszcze jednej opowieści o niesamowitej sile amerykańskiego snu. Zapomniał w tym wszystkim o zarysowaniu szerszego kontekstu historycznego i politycznego, nie sądzę, by zależało mu na wyjaśnieniu, dlaczego ludzie z tej części USA dotknęła tak przeraźliwa bieda.

Dlaczego tak się stało?

– Jeśli ktoś chce zrozumieć powody tych wszystkich nieszczęść, musi wiedzieć, że przez ponad sto lat w rejonie Appalachów panowały się nienależące do tutejszych mieszkańców firmy, wielkie przedsiębiorstwa, które na potęgę wycinały drzewa, wydobywały węgiel. Zdominowały rynek i były praktycznie jedynymi pracodawcami w całej okolicy. Ekspansywna polityka, którą prowadziły zewnętrzne koncerny, sprawiła, że udało im się przejąć całkowitą kontrolę nad życiem lokalnych społeczności, uzależnić je od siebie. A gdy surowce się skończyły i nie było już czego pozyskiwać, te firmy niemal z dnia na dzień znikły, zostawiając po sobie bałagan, chaos i dziedziczoną z pokolenia na pokolenie biedę. Dopiero wtedy wyszło na jaw, jak bardzo zaniedbano edukację, troskę o kulturę, wszystko to, co nie miało bezpośredniego związku z przemysłem.

To brzmi jak opowieść o kolonizacji.

– Nie ma ani krzty przesady w stwierdzeniu, że cały rejon Appalachów był wewnętrzną kolonią Stanów Zjednoczonych. Gdy wyssano już z niego to, co najcenniejsze, zostawiono go – wraz z mieszkańcami – na pastwę losu.

Appalachowie, choć rozrzućeni po różnych hrabstwach i stanach – od północnego krańca Georgii przez moją Wirginie po Pensylwanię – mają ze sobą wiele wspólnego. Łączą nas kultura, historia i dziedzictwo wyzysku. Siłą moich ludzi jest wiara w moc wspólnoty i samowystarczalność, która pozwoliła im przetrwać czas największej biedy i całkowitej zapaści. Przetrwalimy wbrew wszystkim i wszystkiemu po to, by następnie dowiedzieć się, że jesteśmy wieśniakami i że Ameryka się za nas wstydzi.

To z kolei brzmi jak oskarżenie o zdradę.



• Całą rozmowę Michała Nogasia z Barbarą Kingsolver przeczytasz w nowych „Książkach. Magazynie do Czytania”

– Ludzie żyjący u podnóża Appalachów czują się zapomniani i zdradzeni przez elity, przez klasy wyższe. Powie to panu każdy z moich sąsiadów, nawet ten, któremu ostatecznie udało się stanąć na nogi. To zresztą jeden z głównych wątków w „Demonie Copperheadzie”.

W Ameryce wciąż wielu próbuje zakłinać rzeczywistość przekonując, że jesteśmy społeczeństwem bezklasowym. W wielu środowiskach nadal pokutuje wiara w mit założycielski państwa, które zrodziło się z oporu wobec imperialnej biurokracji i klasowości. Być może nie mamy Izby Lordów, a prezydent nie nadaje tytułów szlacheckich, ale dawno już stało się oczywiste, że Stany Zjednoczone nie są – i nigdy nie były – krajem równych szans, a o realizacji amerykańskiego snu marzyć mogli jedynie ci, którzy urodzili się z dala od zaniedbanych obszarów wiejskich.

To właśnie Trump, a nie wybitni profesrowie z najlepszych uczelni na świecie, potrafił rozpoznać nastroje panujące w zapomnianej części Ameryki.

– Gdy Trump miał wiece, mówił do moich ludzi: „Pozbądźcie się wstydu, bądźcie wściekli. Macie prawo do tego, by upominać się o swoje. Jestem po waszej stronie”. I choć od początku było wiadomo, że to przeraźliwie bogaty i nieszczerzy człowiek, showman, który dla zdobycia władzy był w stanie zrobić wszystko, jedynie on – dzięki podszeptom doradców – ubrał w odpowiednie słowa tłący się od pokoleń gniew. Czy można się dziwić, że wielu Appalachów ujęły zapowiedzi wysadzenia w powietrze dotychczasowego systemu? Wściekłość zawsze wygra z tym, co racjonalne.

Temu, co przyniosły wybory w 2016 roku, przyglądałam się jednocześnie z przerażeniem i wyrozumiałością. To właśnie wtedy zaczęła we mnie dojrzewać myśl o napisaniu wielkiej, epickiej powieści poświęconej Appalachom. Odżyła we mnie wiara, że literaturę wymyślono również



FOT. LIZ HAEALIA/AP

po to, by walczyła z uprzedzeniami i by mogły się w niej przegłądać nie tylko jednostki, ale też społeczeństwa. „Demon Copperhead” powstał między innymi po to, by świat zewnętrzny dowiedział się o naszej kulturze, o tym, że bieda nie pozbawiła nas człowieczeństwa. Miałam też nadzieję, że w tej książce będą mogli przejrzeć się ci, którzy stali mi się najbliżsi, i że da im ona wiele powodów do dumy i pewność, że zasługują na szacunek.

Wspomniała pani o wstydzie, który „przejął kontrolę” nad Appalachami. Czy pani, ta, do której los się uśmiechnął, również doświadczyła kiedykolwiek tego uczucia? – Oczywiście! Bez wiedzy na temat istoty wstydu, tego, jak silnie potrafi wyniszczać od wewnątrz, nie byłabym w stanie napisać „Demona Copperheada”, unieść tego tematu. Dorastałam w Kentucky, ale jako wkraczająca w dorosłość dziewczyna wyrwałam się z domu. Studiowałam w Indianie i w Arizonie, wszędzie tam jednak dopadało mnie moje pochodzenie. Ludzie, wśród których przebywałam, śmiali się ze mnie publicznie, nie ukrywali pogardy dla kogoś, kto urodził się w biednej części Ameryki. Do dziś

■
Nie ma ani krzty przesady w stwierdzeniu, że cały rejon Appalachów był wewnętrzną kolonią Stanów Zjednoczonych. Gdy wyssano już z niego to, co najcenniejsze, zostawiono go – wraz z mieszkańcami – na pastwę losu

pamiętam słowa, którymi zwracali się do mnie ci lepiej urodzeni: „O, jak to możliwe, że masz buty? Skąd znasz litery? Ty w ogóle umiesz jeść przy stole?”. Dziś opowiadałam o tym panu ze spokojem, rozumiem siebie sprzed kilku dekad, ale jednocześnie nie umiem ukryć przerażenia – oto, do czego potrafi doprowadzić wstyd. Prawie się siebie wyrzekłam, dałam się sformatować, by przystawać do tej lepszej Ameryki. Owszem, mam świadomość, że dzięki temu stałam się pisarką, że zdobyłam jedno z najważniejszych literackich wy-

różnień w tym kraju. Ale czy naprawdę trzeba płacić aż tak ogromną cenę za awans? **Wspomniała pani o wciąż pokutującym w Stanach przekonaniu, że kraj ten stworzony został w myśl zasad odrzucających to, co brytyjskie. Skąd zatem pomysł, by „Demon Copperhead” był grą z wielką powieścią epoki wiktoriańskiej, jaką jest „David Copperfield” Dickens’a?** – Od samego początku czułam, że to za-działa. Choć przyznam, że tych początków było wiele i ostateczny pomysł zrodził się w mojej głowie po ponad dwóch latach poszukiwań. Wiedziałam, że chcę napisać epicką powieść o Appalachach, że zależy mi na rozmachu, który pozwoliłby pokazać, co z mieszkańcami tej części Ameryki zrobiła epidemia opioidów. Wiedziałam też, że będzie to historia wyzysku, zapis przestępstw, jakich dopuścili się na zwykłych ludziach wielkie korporacje oraz ci, którzy na co dzień podejmują decyzję o ich losie – od lokalnego systemu opieki medycznej i psychiatrycznej po sam szczyt, czyli rząd federalny. Chciałam, by ta książka stała się oskarżeniem tych, którzy karmią się rozpaczą i bólem Appalachów i wykorzystują je

Demon Copperhead



Barbara Kingsolver

przeł. Kaja Gucio Filia,
Poznań

do zbijania fortuny, żerują na problemach psychicznych i niepełnosprawności tych, którzy stali się ofiarami działań firm wydobywczych oraz pozyskujących drewno.

Komu wyrządzono największą krzywdę? – Dzieciom. Wiele z nich, zaraz po przyjściu na świat, zostawało sierotami lub trafiało do rodzin zastępczych. Rodzice – uzależnieni, na skraju śmierci – nie byli w stanie ich wychować, wykarmić, zapewnić domu. Wiele moich znajomych, którzy z trudem wiążą koniec z końcem, zdecydowało się przyjąć pod własny dach dzieci bliższych lub dalszych krewnych, by miały one jakąkolwiek szansę na przeżycie. To tragedia, która trwa od lat, ale nikt nie chce o niej słuchać. Gdy rodził się w mojej głowie pomysł na „Demona Copperheada”, rozmawiałam o tym z wieloma znajomymi z różnych części USA – w zasadzie nikt nie był zainteresowany, szybko zmieniali temat, czasem ktoś powiedział: „To interesujące, Barbara, może faktycznie spróbuj coś o tym napisać”. Czułam się niezrozumiana i zapewne to dojmujące poczucie sprawiało, że tak długo szukałam odpowiedniej formy dla opowieści o chłopcu z przyczepy stojącej „między obozowiskiem górniczym Ruelynn a osadą, którą ludzie nazywają Prawa Bida”. Aż w końcu zdarzył się cud.

Jaki? – Byłam w Wielkiej Brytanii, promowałam tam jedną z wcześniejszych powieści. Tour-née dobiegało końca, gdy znalazłam w internecie informację, że Bleak House, w którym Dickens napisał „Davida Copperfielda”, jest nie tylko muzeum, ale też miejscem, w którym można się zatrzymać na weekend. Uznałam, że będzie to ciekawe zakończenie mojej brytyjskiej przygody. Gdy dotarłam do Broadstairs w hrabstwie Kent, poczułam się, jakbym trafiła nagle do XIX-wiecznej Anglii – na końcu korytarza znajdującego się na piętrze wciąż istnieje gabinet, a w nim biurko zawałone papierami, to, przy którym Dickens pisał „Davida Copperfielda”. Uległam magii miejsca. Więcej, gdy wyjrzałam przez okno, dzięki któremu pisarz mógł się przyglądać wzburzonemu morzu, usłyszałam głos: „Musisz zmusić ludzi, by cię usłyszeli, by dotarło do nich każde twoje słowo. Wyraż swój gniew, niech on cię napędza”. Wiem, brzmi to pretensjonalnie, ale zapewniam, że niczego nie zmyślam – stąd przekonanie, że zdarzył się cud. Potem usłyszałam jeszcze, że to dziecko ma opowiedzieć historię, że ono ma być głównym bohaterem, to jego los ma przyciągnąć uwagę czytelników. Jeszcze tego samego wieczoru, gdyostałam sama w Bleak House, usiadłam przy biurku Dickens’a, otworzyłam notatnik i zaczęłam pisać. Właśnie tam zrodził się Demon Copperhead, chłopiec z Appalachów. ●

OGŁOSZENIE

34286921

ORGANIZATOR

ARTYSTYCZNE ODKRYCIA

WARTO

CZYTAJ NA wroclaw.wyborcza.pl

PARTNER GŁÓWNY

Wrocław

miasto spotkań

PARTNER WSPIERAJĄCY

KODO

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

ANGELIKA PITOŃ



• Miejsce, w którym znaleziono
Natalię

FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

• NIEWIDZIALNA dziewczynka

Tę drogę ludzie pokonują nawet kilkanaście razy w ciągu dnia. Ulica Krakowska to w Andrychowie część drogi krajowej łączącej Małopolskę ze Śląskiem i Bielsko-Białą. Mieszkańcy całego powiatu wadowickiego jeżdżą tędy do pracy, szkoły, do kina czy na zakupy. Jechali też we wtorek, 28 listopada.

Nie wiadomo, ilu z nich, mijając ogromny supermarket Aldi, zwróciło uwagę na przydrożną reklamę sklepu z ubraniami. I czy ktokolwiek zauważył, że obok tego billboardu leży 14-letnia Natalia.

TELEFON

Dziewczynka we wrześniu rozpoczęła naukę w pierwszej klasie liceum w Kętach. We wtorek, jak co dzień, wyszła rano z mieszkania, które dzieli z tatą i młodszą siostrą. Mama przed dwoma laty zmarła. Drogę do przystanku autobusowego powinna pokonać w piętnaście minut.

Tamtego dnia w Andrychowie padał śnieg, temperatura spadła poniżej zera. Natalia zatrzymała się niespełna sto metrów przed przystankiem, przy dużym billboardzie reklamowym obok supermarketu i sklepów z usługami. To centrum miasta.

Kwadrans po ósmej zadzwoniła do taty. Bardzo źle się czuła, bolał ją brzuch. Nie wiedziała, gdzie właściwie jest. Najprawdopodobniej zemdliała. Po ponad pięciu godzinach, ok. 13.30, do dziewczynki podszedł przechodzień. Dziś wiemy, że był to wujek dziewczynki, kolega jej ojca. Przeniósł nieprzytomną nastolatkę do sklepu, wspólnie z ekspedientkami próbowali reanimować dziecko. Wezwano pogotowie.

Na parkingu, na którym w środku dnia zamarzła nastolatka, palą się dziesiątki zniczy. Uczeń: – Miała czarną kurtkę, czarny plecak. Jak mogli jej nie zauważyć w białym śniegu?

Natalia pozostawała nieprzytomna. Lekarze zabrali ją najpierw do szpitala w Wadowicach, potem do szpitala dziecięcego w Krakowie-Prokocimiu.

– Dziewczynka trafiła do nas w stanie głębokiej hipotermii. Temperatura jej ciała wynosiła 22 stopnie. Przyjeliśmy ją we wtorek ok. godz. 17. Była nieprzytomna i mimo wysiłków lekarzy tej przytomności nie udało się odzyskać. Zgon nastąpił niemal dobie później, w środę, 29 listopada – potwierdza Katarzyna Pokorna-Hrynyszyn z Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Krakowie-Prokocimiu.

Dziś wiemy, że bezpośrednią przyczyną śmierci był obrzęk mózgu. Krwotok do mózgu mógł spowodować, że dziewczynka całkowicie straciła orientację – dlatego nie wiedziała, co się z nią dzieje, belkotała i nie była w stanie przekazać ojcu najprostszych informacji, np. o okolicy, w której się znajduje. Jak wykazała wstępna analiza sekcji zwłok, kilkugodzinne przebywanie dziewczynki na mrozie i głęboka hi-

potermia, w jakiej się znalazła, nie miały bezpośredniego wpływu na śmierć dziewczynki.

To, co wydarzyło się między porannym telefonem dziewczynki do ojca a interwencją wujka i przyjazdem na miejsce medyków, od kilku dni bada Prokuratura Okręgowa w Krakowie. Śledztwo prokurator prowadzi osobiście – to on przesłuchuje wszystkich świadków, samodzielnie zapoznaje się z materiałami dowodowymi, co jest procedurą wszczynaną w szczególnych przypadkach. Sprawa badana jest pod kątem nieumyślnego spowodowania śmierci dziewczynki. W Andrychowie sprawę mieszkańcy badają na własną rękę. Bo w głowie im się nie mieści, że w centrum miasta w środku dnia na ulicy może zamarznąć człowiek i nikt tego nie zauważy.

SCENARIUSZE

W czwartkowy poranek pod billboardem pali się kilkadziesiąt zniczy. Między światełkami leżą pojedynczo rzucone gwiazdy betlejemskie. W plastikowych woreczkach, kupione w hipermarkecie w sporej promocji. Ludzie przechodzą szybko obok, część kiwa z dezaprobatą głową. Wokół słyszy: „znieczulica”, „gdzie była policja?”, „tragedia”.

– Ja sama wtedy przechodziłam. Wczoraj i przedwczoraj. I jak Boga kocham, dziecka leżącego tutaj nie widziałam! – zapiera się starsza kobieta.

Przechodzi grupa 16-letnich chłopaków, biegną po napoje po wuefie. – Dziewczyna miała na sobie czarną kurtkę, czarny plecak. Jak jej można było nie zobaczyć? W białym śniegu? Pewnie myśleli, że naćpana albo naje*ana, i olali temat. I skaza-

li dziewczynę na śmierć – mówią, machając rękami. Po chwili pojawia się kolejna grupa nastolatków. Palą świece, choć jak mówią, Natalii nie znali. – Ale to moglibyśmy być my – rzucają.

Billboard doskonale widać z okien parterowych budynków usługowych tuż obok hipermarketu. Obok reklamy parkują co chwila auta. Ktoś wpada do fryzjera, inny do optyka czy kosmetyczki, do sklepu z ubraniami.

– Człowiek tyle scenariuszy w głowie tworzy. Co by było, gdybym to ja była w pracy, nie moja pracownica? Może bym ją zobaczyła, bo papierosy palę, co chwila przed sklep wychodzę. Może bym ją uratowała. A może wcale nie? Straszna to tragedia – słyszę od właścicielki pobliskiego sklepu odzieżowego. – Śnieg sypał wtedy tak strasznie, że moja pracownica zadzwoniła, że chyba na piechotę przyjdzie. Bo się autem jechać boi. Ostatecznie przywiózł ją mąż. I strasznie ciężko to przeżywa, bo ona ma swoje ulubione miejsce i zawsze obok tej reklamy auto parkuje. A wtedy mąż strażak ją podwiózł i szybko odjechał. Ona siedziała w sklepie cały dzień. Nie wychodziła. A za drzwiami marzło dziecko. Tyle że ona o tym pojęcia nie miała, nikogo nie widziała. Ma do siebie straszne pretensje, bo to kobieta z duszą na ramieniu. Choć o co, przecież celowo tego nie zrobiła, nie odwróciła oczu – kontynuuje kobieta.

Kosmetyczka w czwartek zamknięta na cztery spusty. U fryzjera kobiety spuszczają głowę, nie chcą rozmawiać o śmierci Natalii.

– Byliśmy w szoku. Ale chyba nikt nie spodziewał się, że to się skończy tak strasznie. Że ta dziewczynka umrze – opowiada właścicielka sklepu ze sprzętem AGD przy ul. Krakowskiej. Stoimy przy oknie sklepu, z którego widać billboard i dziesiątki zapalonych zniczy w miejscu, w którym umarła Natalia.

– Wczoraj tak stałam i się patrzyłam ślepo w przestrzeń. Nie mogłam tego wszystkiego w głowie poukładać. A potem po 17 zobaczyłam, jak do tej reklamy podchodzi człowiek i zapala znicz. I wtedy wiedziałam, dziecko nie żyje. Pozbierać się nie mogłam – przyznaje kobieta. – Ja przez cały dzień byłam w sklepie. I niczego nie zauważyłam, pani to sobie wyobraża? Przyjechałam tu po 9. Czyli ona już tu leżała. I w ogóle nie zwróciłam na nią uwagi. Człowiek zamyślony, z głową w swoich problemach. Dopiero córka wyskoczyła po batona do sklepu po 13 i wróciła przerażona, że w Aldim wszystkie panie ekspedientki płaczą. A na ziemi leży nieprzytomna dziewczynka – mówi kobieta.

SMUTEK

W supermarkecie ekspedientki spuszczają głowy, gdy pytam o Natalię. – Myśmy zrobiły wszystko, co mogłyśmy. To nie jest nasza wina, że dziewczynka zamarzła. Nie mamy sobie nic do zarzucenia. Mamy w sklepie mnóstwo pracy, nie wychodzimy co chwila na zewnątrz. Wtedy tu była śnieżycza. Przecież nikt o zdrowych zmysłach by celowo dziecka nie zostawił na pastwę losu. To był wypadek, tragiczny i niepotrzebny. Ale wypadek – próbuje tłumaczyć jedna z pracownic sklepu.

Ogólniak w Kętach, do którego chodziła Natalia, w czwartek opublikował kondolencje dla taty Natalii i jej rodzeństwa. „Jest na świecie taki rodzaj smutku, którego nie można wyrazić łzami. Nie można go nikomu wytłumaczyć. Nie mogąc przybrać żadnego kształtu, osiada cicho na dnie serca jak śnieg podczas bezwietrznej nocy” – cytuje Murakamiego Anna Kapcia, dyrektora II LO w Kętach. „Nie jesteśmy w stanie wyrazić naszego smutku z powodu tego, że młode życie zostało przerwane i to w tak dramatycznych okolicznościach. Natalko, zapamiętam Cię jako pełną życia, radosną, kochającą zwierzęta, dobrą i życzliwą dziewczynę. Jesteśmy myślami i modlitwą z Twoim Tatą i Rodzeństwem, którym składamy najserdeczniejsze wyrazy współczucia” – czytamy w kondolencjach.

– Całą drogę idę i ryczę – słyszę od starszej kobiety na przystanku, z którego wyruszyć do szkoły miała we wtorek Natalia. – Mam wnuczkę, czternastolatkę, też Natalię. W sercu to mnie tak piecze, jak sobie pomyślę, że ta dziewczynka tu przez tyle godzin była sama. I zamarzła na kość w środku dnia! – dodaje, wycierając łzy.

Smutku nie ukrywają też rówieśnice Natalii. Mijam je na osiedlu, na którym mieszkała dziewczynka. – Znałyśmy się tylko z widzenia. Ale kiedy przeczytałam, że leżała na mrozie we wtorek, od razu zerknęłam w swój plan lekcji. To głupie, ale odechnęłam z ulgą, że wracałam tamtędy dopiero po 17. Chyba bym sobie do końca życia nie wybaczyła, że przeszłam obok i nic nie zrobiłam – mówi jed-



FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Człowiek tyle scenariuszy w głowie tworzy. Co by było, gdybym była w pracy? Może bym ją zobaczyła, bo papierosy palę, co chwila wychodzę. Może bym ją uratowała. A może wcale nie?

na z nastolatek. W miejscowym sklepie nie chcą rozmawiać o śmierci młodej sąsiadki. – To dramat, dramat dla jej ojca i całej rodziny – mówią tylko.

KOMISARIAT

Andrychowski komisariat od miejsca, w którym zmarła Natalia, dzieli zaledwie 500 metrów. Na komendzie pracuje ok. 60 osób. W czwartek nikt z nich nie chce odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tej tragedii nie udało im się zapobiec.

Z informacji przekazanych przez przyjaciół rodziny na antenie TVN wynika, że ojciec tuż po odebraniu telefonu od córki wyruszył na poszukiwania dziewczynki i powiadomił służby. Na numer alarmowy 112 miał zadzwonić jeszcze przed godz. 9, pytając, czy ktoś nie zgłosił wypadku. Dzwonił również do szkoły i do szpitala, a o godz. 9.36 zadzwonił na komisariat policji w Andrychowie. Ok. godz. 10 pojawił się na komisariacie i tam utknął na 2,5 godziny. Jak podają приятели rodziny, ojciec Natalii prosił o pomoc. Mówił, że dziecko się źle czuje, że leży gdzieś na ziemi.

– Ale oczywiście „procedury, proszę usiąść w poczekalni, zejdzie funkcjonariusz, zajmie się panem, przyjmie zawiadomienie”. Ojciec kilkakrotnie podchodził do poczekalni i prosił: „namierzcie telefon, póki jest aktywny” – mówiła przyjaciółka rodziny w rozmowie z TVN. Wszystko trwało do godz. 12.36. Wtedy ojciec dopiero mógł opuścić komisariat. Policjanci mieli odesłać go do domu po ubrania Natalii – by pies tropiący, którego chciano zaangażować do poszukiwań, mógł złapać trop. Policja w międzyczasie zrobiła niewiele – nie wypuściła pieszego patrolu, który przeczesałby trasę, jaką Natalia miała pokonać tego dnia. Komunikat w mediach społecznościowych miał pojawić się dopiero ok. godz. 13 – i zdjęto go po kilkunastu minutach, kiedy przyjaciel rodziny znalazł nieprzytomną Natalię.

Agnieszka Petek, rzeczniczka prasowa Komendy Powiatowej Policji w Wadowicach, długo dementowała tę wersję zdarzeń, mówiąc dziennikarzom, że policjanci otrzymali informację o zaginięciu czternastolatki dopiero ok. południa, a wcześniej ojciec szukał dziecka na własną rękę.

– Tuż po otrzymaniu informacji o zaginięciu policjanci uruchomili wszelkie procedury związane z poszukiwaniami – mówiła nam w ubiegłym tygodniu Agnieszka Petek.

Teraz prawidłowość działań policji pod lupę weźmie prokuratura. Jedną z pierwszych decyzji prokuratora prowadzącego sprawę było odsunięcie od działań śledczych funkcjonariuszy z Andrychowa i zapowiedź analizy ich postępowania. Komenda wojewódzka już w piątek wszczęła wewnętrzne czynności, które mają ustalić, czy na andrychowskim komisariacie nie doszło do złamania prawa. ●

Z głębokim smutkiem żegnamy

Rome Rurańską

*Jej Mężowi,
prezesowi Janowi Rurańskiemu i Rodzinie*

składamy wyrazy współczucia oraz solidarności.

Środowisko Stowarzyszenia Dziennikarzy i Wydawców Reppol

34290552

Suwalska Spółdzielnia Mieszkaniowa w Suwałkach przy ul. Korczaka 2A
ogłasza przetarg nieograniczony na

**„Opracowanie dokumentacji projektowej
na adaptację lokali użytkowych na lokale mieszkalne
w budynku przy ul. Kowalskiego 17 w Suwałkach”.**

Termin realizacji zamówienia: koncepcje: do dnia 31.03.2024r.;
projekty: w ciągu 120 dni od zaakceptowania koncepcji.
Kryterium oceny ofert – cena.

Materiały przetargowe oraz wszelkie informacje na temat przetargu można uzyskać
w siedzibie Spółdzielni przy ul. Korczaka 2A – pokój Nr 10, tel. (87) 563 - 03 - 68 (69).

Oferty należy składać w sekretariacie Spółdzielni w terminie do dnia 18.12.2023r. do godz. 10⁰⁰ .

Otwarcie ofert nastąpi dnia 18.12.2023r. o godz. 10³⁰ w siedzibie SSM, pokój Nr 2.
Uczestnikami postępowania mogą być wyłącznie Oferenci, którzy otrzymali
materiały przetargowe od Zamawiającego.

Zastrzegamy sobie prawo do unieważnienia przetargu, w części lub w całości, bez podania przyczyn.

34290597.n

**NIECH TWOI
BLISCY
POZOSTANĄ
W PAMIĘCI**

NEKROLOGI | KONDOLENCJE

nekrologi.wyborcza.pl

Dnia 28 listopada 2023 roku zmarł nagle
nasz ukochany Brat, Mąż, Ojciec, Wujek, Dziadek

Tomasz Kopczyk
(26.05.1952 - 28.11.2023)

*...odszedłeś tak bez pożegnania, bez pytania,
bez pozwolenia, bez uprzedzenia...*

Kochać Cię będziemy najmocniej jak
potrafimy - do końca świata

rodzina i najbliżsi

Msza św. pogrzebowa odprawiona zostanie
dnia 7 grudnia 2023 roku o godzinie 12:45
w kościele p.w. św. Andrzeja Boboli w Poznaniu przy ul. Junikowskiej 48
Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia o godzinie 13:50
na cmentarzu Junikowskim w Poznaniu.

34290571

GGN.II.6821.70.2023

**OGŁOSZENIE O ZAMIARZE OGRANICZENIA
SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI**

Na podstawie art. 124 oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5, 6 art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2023, poz. 344 ze zm.),

Starosta Płocki podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym położonej w obrębie ewidencyjnym **Nagórki Olszyny** w gminie **Drobin** oznaczonej jako działka ewidencyjna **nr 18 o pow. 2,24 ha** w związku z realizacją przedsięwzięcia polegającego na założeniu i przeprowadzeniu przewodów i urządzeń służących do dystrybucji energii elektrycznej (linii kablowej SN, kanalizacji OPTO wraz z infrastrukturą towarzyszącą).

W związku z powyższym jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do tej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie.

Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobiście w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami.

34290548.n

WSPOMNIENIA | POŻEGNANIA

ODESZLI.pl

• Zamieść **nekrolog**
poinformuj rodzinę
i przyjaciół

• Dodaj **wspomnienie**
zostaw ślad swojej
miłości

• Złóż **kondolencje**
wesprzyj rodzinę
zmarłej osoby

**Gdy trudno opowiedzieć
o śmierci**

Poradnik, jak radzić sobie z żałobą na

ODESZLI.PL

34290826.z

GGN.II.6821.72.2023

**OGŁOSZENIE O ZAMIARZE OGRANICZENIA
SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI**

Na podstawie art. 124 oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5, 7 art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2023, poz. 344 ze zm.),

Starosta Płocki podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym oznaczonej jako działki ewidencyjne **nr 200/1 o pow. 0,0586 ha, nr 200/15 o pow. 0,0545 ha** położone w obrębie ewidencyjnym **Brwilno Dolne** w gminie **Nowy Duninów** w związku z realizacją przedsięwzięcia polegającego na budowie elektroenergetycznej sieci napowietrznej 0,4 kV o długości 16 m.

W związku z powyższym jeżeli w terminie **2 miesięcy** od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do tej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie.

Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobiście w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami.

34290549.n

**Nie przeżywaj
żałoby
w samotności**



Sąd Rejonowy w Przasnyszu, I Wydział Cywilny
zawiadamia o toczącym się postępowaniu
spadkowym po Arturze Druchniaku, synu Bronisława
i Stefani z domu Kaczmarczyk, urodzonym
30 września 1971 roku w Ostrołęce, zmarłym
2 lutego 2009 roku w Zakliczewie, ostatnio także
stałe zamieszkałym., w sprawie o sygnaturze akt
I Ns 21/23 z wniosku Elżbiety Druchniak z udziałem
Natalii Bartosiewicz, Anety Narcyzy Dereszewskiej,
Agnieszki Julii Agukwe, Ireny Bzowa, Ewy Stefani
Krytwińskiej, Adama Ireneusza Remiszewskiego,
Bronisława Druchniaka o stwierdzenie nabycia
spadku po Arturze Druchniaku oraz po Dorocie
Jadwidze Bartosiewicz.

Wzywa się spadkobierców wyżej wymienionej
osoby, aby w terminie trzech miesięcy od daty
ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili
się do sądu, w którym toczy się postępowanie
(ul. Świerkowa 7, 06-300 Przasnysz) i udowodnili
swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym
razie mogą być pominięci w postanowieniu
o stwierdzeniu nabycia spadku.

34290485.n

W Sądzie Rejonowym w Pruszkowie Wydział
I Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 599/23 toczy
się postępowanie z wniosku Anny Skorupska-
Różyckiej o stwierdzenie nabycia przez
zasiedzenie własności nieruchomości stano-
wiającej działkę ewidencyjną numer 1761,
o powierzchni 2000 m2, położoną w Nadarzynie,
dla której nie jest prowadzona księga wieczysta.
Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby
w ciągu 3 miesięcy od dnia opublikowania
niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie
Rejonowym w Pruszkowie w Wydziale
I Cywilnym i udowodnili swoje prawa do opisanej
nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd
stwierdzi zasiedzenie, jeśli zostaną udowodnione
fakty na to pozwalające.

34290587.n

**Work
Centre**
BIUROPRACY

**WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!**

**Praca w ogrodnictwie, rolnictwie
i na produkcji.**

Poszukiwani kandydaci za znajomością
języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy
o wypełnienie formularza na stronie
www.workcentre.com.pl
lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54,
533-966-678, 533-111-037, 533-155-868
oraz 797-351-037.**

34260875.n

W Sądzie Rejonowym w Radomsku w sprawie
o sygnaturze akt I Ns 399/22 toczy się
postępowanie z wniosku Elżbiety Krawińskiej
z udziałem Wojciecha Krawińskiego o zaso-
dzenie nieruchomości położonej w obrębie
0005 Jadwinówka, jednostki ewidencyjnej
101212_2 Radomsko - Gmina, oznaczonej
w rejestrze gruntów numerami działek 219/3
i 237/3, o łącznej powierzchni 3,57 ha.
Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych
aby w terminie 3 miesięcy od dnia
dokonania ogłoszenia zgłosili swoje prawa
i wykazali je, w przeciwnym wypadku Sąd
stwierdzi zasiedzenie jeżeli zostanie ono
udowodnione.

34290602.n

Sygnatura akt INs 178/23

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Płocku I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 178/23 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Bielsk o stwierdzenie nabycia przez wnioskodawcę z dniem 1 stycznia 2021 roku przez **zasiedzenie** własności nieruchomości gruntowej położonej w obrębie Smolino, gmina Bielsk, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działki o numerach 4, 5,6, 54, 79, 97 o łącznej powierzchni 1,61 ha, dla której nie ma urzędzonej księgi wieczystej ani zbioru dokumentów. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Płocku I Wydział Cywilny i wykazali swoje prawo do udziału w nieruchomości, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeśli zostanie udowodnione.

34290610.n

Sąd Rejonowy Lublin — Wschód w Lublinie z/s
w Świdniku I Wydział Cywilny ogłasza, iż prowadzi
za sygn. akt **I Ns 1285/23** postępowanie z wniosku
Andrzeja Zbiciaka

**o stwierdzenie nabycia spadku
po Mariannie Miduch z domu
Kalita, córce Franciszka i Marianny,
ostatnio stałe zamieszkałej
w Świdniku, zmarłej dnia
7 lutego 2021 roku w Świdniku**

i w związku z tym wzywa wszystkich zainteresowanych,
w szczególności spadkobierców Marianny Miduch,
aby **w terminie trzech miesięcy** od daty ukazania
się niniejszego ogłoszenia stawili się w tutejszym
Sądzie i udowodnili nabycie spadku po Mariannie
Miduch, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać
pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu
nabycia spadku.

34290505.n

W Sądzie Rejonowym w Sierpcu
I Wydział Cywilny toczy się postępowanie
z wniosku Towarzystwa Ubezpieczeń
Wzajemnych TUW z siedzibą w Warszawie
(sygn. akt I Ns 103/22) o

**STWIERDZENIE
NABYCIA SPADKU**

**po Dariuszu Remigiuszu Gajtce
synu Henryka i Stanisławy, zmarłego
w dniu 3 kwietnia 2021 w Nowym
Kowalewie, ostatnio stałe
zamieszkałego w Kosmaczewie 15.**

Wzywa się wszystkich zainteresowanych,
aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się
ogłoszenia zgłosili się w sądzie, w którym
toczy się postępowanie i udowodnili
swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie
będą pominięci w tym postępowaniu.

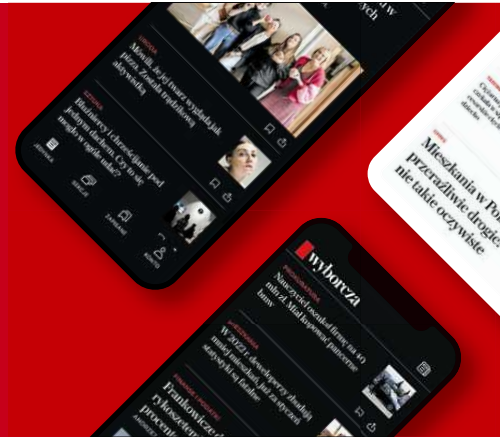
34290605.n

**APLIKACJA
WYBORCZEJ**

**Wygodnie
i zawsze pod ręką**

**POBIERZ Z
Google Play**

**Pobierz w
App Store**



34290723.z

W Sądzie Rejonowym w Opolu pod
sygnaturą akt IX Ns 376/21 toczy się
postępowanie o stwierdzenie nabycia
spadku po Januszu Leszczyńskim
zmarłym 14 listopada 2018 r. we
Wrocławiu, ostatnio stałe zamieszkałym
we Wrocławiu.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców,
aby w terminie trzech miesięcy od
ukazania się niniejszego ogłoszenia
stawili się w Sądzie Rejonowym
w Opolu i udowodnili nabycie spadku,
gdyż w przeciwnym razie mogą zostać
pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu
nabycia spadku

34290440.n

Napisz do nas lub wejdź
na stronę **odeszli.pl**.

Znajdziesz tam szereg
praktycznych porad na temat
pogrzebu, dokumentów,
testamentu i obyczajów
pogrzebowych.

**JESTEŚMY TU,
BY CI POMÓC**

Napisz maila:
pomoc@odeszli.pl
nekrologi@wyborcza.pl

wejdź na
www.odeszli.pl

lub zadzwoń
(22) 555 55 55
(22) 5555 383
(22) 5555 399

34290713/.z

Prenumerata 2024 dla firm i instytucji

Codziennie rzetelne wiadomości gospodarcze,
społeczne i polityczne z Polski i ze świata.
Piszemy o tym, co ma znaczenie

ZAMÓW
roczną prenumeratę
papierowej „Wyborczej”



ZYSKASZ prezent

- + gwarancję stałej ceny
bez względu na ewentualne podwyżki
- + codziennie rzetelne informacje gospodarcze,
społeczne, kulturalne, sportowe z kraju
i ze świata, a także reportaże i poradniki

**PREZENT DLA
WSZYSTKICH,**
którzy zamówią
prenumeratę na 2024 r.



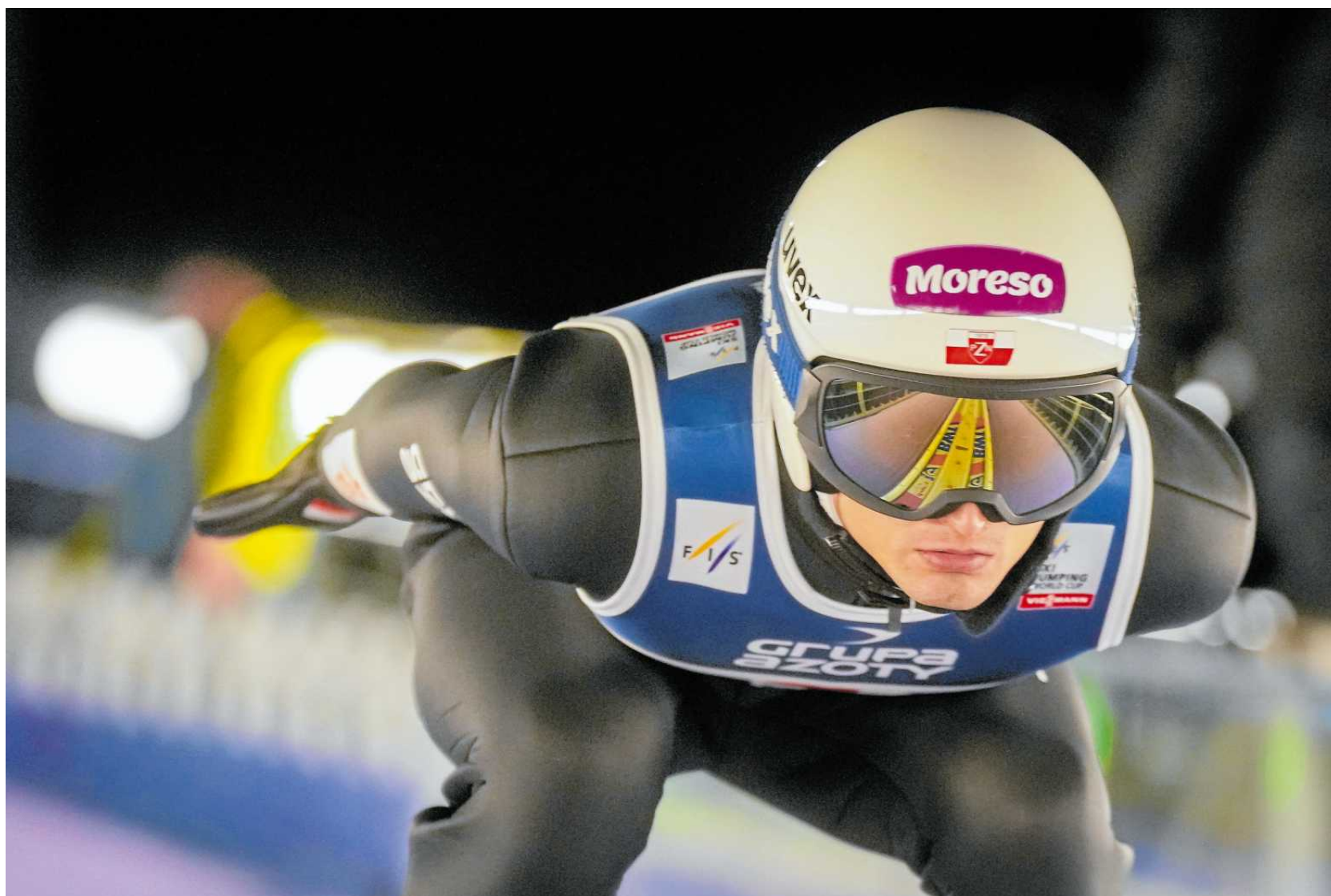
„Recepta na zdrowie”
- zbiór tekstów
reporterów „Wyborczej”

Jak zamówić:
Zamów do 20 grudnia,
wyborcza.pl/prenumeratagw

Sprawdź też ofertę instytucjonalnej prenumeraty cyfrowej

wyborcza.pl/prenumeratab2b | prenumerata_b2b@agora.pl

infolinia: (+48) 22 555 54 55, (+48) 519 255 455



• **Maciej Kot podczas ubiegłorocznego Pucharu Świata w Wiśle**

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

Marek Deryło

Zniknął z zawrotną prędkością: był gwiazdą w roku 2017, w 2018 jeszcze zdobył olimpijski brąz w konkursie drużynowym, ale następnej zimy uciulał w Pucharze Świata tylko 25 punktów. Później nie wchodził do drugiej serii, a nawet do konkursów. Następnie wypadł z Pucharu Świata – właściwie na trzy sezony. Teraz wraca, dołączy do drużyny w Klingenthal, gdzie w weekend odbędą się konkursy PŚ. Zastąpi Aleksandra Zniszczoła.

Polacy skaczą na początku sezonu wyjątkowo marnie, powrót 32-letniego Macieja Kota należy uznać za pierwszy pozytywny impuls tej zimy. To historia, której nie da się zdeprecjonować słowami, że Kot dostaje szansę, ponieważ sytuacja jest beznadziejna.

Poprzednie życia

Wspomniany wyżej dylemat – zbyt głupi albo zbyt inteligentny – został rozwiązany szybko, nie tylko przez samego skoczka. Ale to już nie mogło w niczym pomóc – Kot już leciał w sportową otchłań. Nie był zbyt głupi ani zbyt inteligentny, tylko zbyt ambitny.

I jeszcze miał specyficznego pecha – on, zbyt ambitny perfekcjonista, trafił na trenera z tymi samymi cechami.

W 2016 r. 25-letni Kot wygrał cykl Letniego Grand Prix, w zimowym sezonie 2016/17 zajął czwarte miejsce w Turnieju Czterech Skoczni, był piąty w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. Wygrał konkurs w Pjongczangu na skoczni, na której rok później odbyły się igrzyska olimpijskie. Na mistrzostwach świata w 2017 r. Polska zdobyła historyczne złoto w konkursie drużynowym, Kot uzyskał wyższą notę niż Piotr Żyła i Dawid Kubacki. Eloquentny, dowcipny, przystojny – zakreślił polskim sportem.

Praca ze Stefanem Horngacherem układała się znakomicie. Kot wspominał początki, lato 2016 r.: „Pojechaliśmy do Courchevel na pierwsze zawody pod wodzą Stefana. Skakałem tam krzywo, a mimo to wygrałem kwalifikacje i konkurs. Wtedy pomyślałem: »Skoro, nie skacząc dobrze, wygrywam zawody, to co będzie, gdy zacznę skakać dobrze?«. Pamiętam taki obrazek: po wygranych zawodach cieszyłem się, a Stefan przyszedł i nie był zadowolony, bo znowu zepsułem skok, czyli nie zrealizowałem zadania. Odebrałem to bardzo pozytywnie. Zwycięstwo zwycięstwem, ale mamy jeszcze dużo do zrobienia”.

Ósme życie Macieja Kota

– Na skoki narciarskie jestem albo zbyt głupi, albo zbyt inteligentny – mówił Maciej Kot, diament polskich skoków, pięć lat temu. A te następne były jeszcze gorsze, znacznie gorsze.

Horngacher nie rozstawał się ze zdaniem: „Mamy jeszcze dużo do zrobienia”. Zaryzykowali – postanowili powalczyć o pełną pulę. Postanowili (czy raczej Horngacher postanowił), że nie będą udoskonalać i majstrować, tylko przebudują fundamenty. Na zasadzie – „tamten” Kot będzie wygrywał raz na jakiś czas, ten nowy może sięgnie po Kryształową Kulę. – Spotkały się dwie osoby, które dążyły do perfekcji, i być może to nie do końca było zdrowe – wspominał Kot w „Przeglądzie Sportowym”. – Najgorsze było, że w pewnym momencie, kiedy stwierdziliśmy, że trzeba wrócić do dawnych nawyków, okazało się, że to wcale nie jest takie proste – powiedział.

Horngacher, odchodząc z reprezentacji (to była złota era dla polskich skoków), przypadek Kota nazwał swoją największą porażką.

Kot w początkowej fazie kryzysu jeszcze rzucił zabawnym bon motem („zbyt głupi albo...”), kibice jeszcze też nie panikowali – taki talent musiał przecież w końcu wrócić do dobrej formy. Na początku sami nieco anegdotycznie ujmowali sprawę „rozregulowania Kota”, pisząc (jest to historyjka bardzo na czasie): „Były polski premier, gdy go off the record zapytano o niechęć do reformowania kraju, odpowiedział podobno: »Jak jest dobrze, a nie wiadomo, dlaczego jest dobrze, to lepiej niczego nie ruszać”.

Dorosłe potrzeby

Tymczasem sytuacja skoczka stawała się coraz gorsza, aż zrobiła się niemal dramatyczna. Skakał bliżej i bliżej – bo też mentalnie jako człowiek bardzo ambitny nie radził sobie najlepiej z tym, że jeszcze niedawno był obok kolegów w czołówce, a teraz ogląda ich w telewizji. W końcu stracił sponsora – akurat wtedy, kiedy urodził mu się syn. A w polskich skokach są duże pieniądze, ale dla pierwszej drużyny. To z kolei za swoją największą porażkę uznał Apoloniusz Tajner, gdy odchodził kilka lat temu z funkcji prezesa Polskiego Związku Narciarskiego.

Referując problem: gdzie są młodzi skoczkowie i dlaczego znikają, Tajner mówił: „Oni mają już »dorsle« potrzeby (czyli takie, które dotyczą ludzi dorosłych), lecz nie mają odpowiednio dostosowanych do tego środ-

ków. Co ma zrobić taki skoczek? Poziom w kadrze A jest bardzo wysoki, więc nielato się przebić. Bez sukcesów trudno o sponzorów. A pieniędzy na niższym poziomie brakuje. Skoczek w wieku 20 czy 22 lat, który nie zarabia jeszcze na skokach, staje przed wyborem: zaryzykować czy wybrać pewniejszy zawód”.

Sytuacja Kota była z jednej strony trudniejsza, bo nie miał 20 czy 22 lat. Miał 30 w apogeum kryzysu (trudniej w tym wieku o zmianę kwalifikacji) i z uwagi na małego synka bardzo „dorosłe” potrzeby. Opowiadał o bezsenności, przyznawał, że oczywiście myślał o zakończeniu kariery. Interii mówił: „Działy marketingu potencjalnych sponsorów pytają: »A kiedy pan wróci do Pucharu Świata, ile razy pan tam wystąpi?«. A przecież nigdy nie można tego przewidzieć”. Myślał o zakończeniu kariery i z jakiejś strony miał może łatwiej niż 22-latkowie – był dużym nazwiskiem, zostałby pewnie ekspertem w telewizji lub trenerem młodzieży. I może kiedyś trenerem zresztą będzie – skoki w ostatnich latach rozbierał na czynniki najdokładniej, jak tylko się da.

Postanowił jeszcze raz spróbować – znalazły się dwie firmy gotowe pomóc finansowo.

Przed sezonem coś zagrało

Cierpliwie pracował, przed sezonem coraz częściej się mówiło, że w jego skokach znowu coś zagrało. A też ktoś szepnął tu i ówdzie: „Na treningach w Zakopanem tuż przed inauguracją PŚ przeskakiwał Zografski”. Pierwsza drużyna weszła w sezon bardzo marnie i ten szept zaczęto przypominać. I już brzmiał głośniejszy, bo Władimir Zografski to nie byle kto, wygrał cykl Letniego Grand Prix, na początku sezonu zimowego ustawił się w drugiej dekadzie. Jest Bułgarem, ma żonę Polkę i trenera Polaka (jest nim Grzegorz Sobczyk). Dlatego mieszka w Zakopanem i tam trenuje.

Kamil Stoch, Piotr Żyła i Dawid Kubacki żadnego z czterech konkursów sezonu nie zakończyli w pierwszej dwudziestce. Dołącza do nich teraz znakomity kumpel, który atmosferę w kadrze może wydatnie poprawić. Jeśli wyżej wymieniona trójka znów będzie mówić głośno o problemach ze skokami, od Kota może usłyszeć na pocieszenie: „Spokojnie, to nie są problemy. Nic nie wiecie o problemach ze skokami”. ●

Polacy na początku sezonu skaczą wyjątkowo marnie, powrót 32-letniego Macieja Kota należy uznać za pierwszy pozytywny impuls tej zimy